



## Vanessa Cartwright



*Małżeństwo z rozsądku*

## **ROZDZIAŁ 1**

Ciężkie, szare chmury wisiały tak nisko, iż Janine miała wrażenie, że mogłaby ich dosięgnąć ręką. Siedziała na górnym pomoście piętrowego autobusu, który wolno jechał nie kończąc się szosą z Birmingham do Tamworth. Janine z niechęcią popatrzyła na monotonne otoczenie - całe szeregi podobnych do siebie jak dwie krople wody domów, każda kolejna ulica - dokładna kopia poprzedniej.

Janine wiedziała, że pierwotnie domy zbudowane były z czerwonego klinkieru, z którym znakomicie kontrastowały białe ramy okienne, czarne kominy i błękitnawe dachy łupkowe. Ale tak było przed wielu laty, zanim fabryki zatruiły powietrze i pokryły klinkier warstwą brudu i szarości.

Wszystko przybrało jednolitą nieokreśloną barwę. Nawet kwiaty zdawały się spuszczać głowy, bo w tym otoczeniu nie mogły rozkwitnąć wielością swych barw. Po raz kolejny Janine zadała sobie pytanie, dlaczego ciotka Helen spośród tak wielu miejscowości w Anglii wybrała akurat Tamworth.

A przecież samo miasto nie było jeszcze takie złe. W piątkowe i sobotnie wieczory można by je nazwać niemal wesołym: kusiły neonowe reklamy kin i knajpek, a gwar głosów i muzykę słyszeć było na każdej ulicy.

Ale i to było słabą pociechą, jeśli się wzięło pod uwagę, że niebo niemal zawsze przesłaniała gęsta warstwa smogu. Dymy, unoszące się z kominów fabrycznych przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, jedynie latem pozwalały niekiedy, by słońce przebiło się przez pokrywę chmur.

Dlaczego ciotka Helen nie może mieszkać w Kornwalii albo w Sussex? zastanawiała się Janine.

- Ciesz się, że w ogóle znalazłaś dom - oświadczyła kiedyś ciotka, odpowiadając na jej pytanie. - Nie każdej dziewczynie, która utraciła rodziców, poszczęściło się tak jak tobie. Gdyby mnie nie było, poszłabyś do sierocińca.

Po śmierci rodziców Janine chciała przenieść się do swojej siostry Justine, która wyszła za bogatego farmera z Australii. Ale ciotka Helen uparła się, żeby Janine zamieszkała u niej. Nigdy jej nie powiedziała, jak okropnie zachowała się wówczas jej siostra.

- Nie zgadzam się, żeby ona sprowadziła się do mnie i Stevena - oświadczyła Justine.

Janine, która niedawno ukończyła college, miała wrażenie, że teraz zaczyna się w jej życiu nowy rozdział. Otrzymała dobre świadectwo i listy polecające i chciała spróbować szczęścia w jakimś wydawnictwie. Marzyła o tym, by kiedyś pisywać powieści.

- Chcesz zostać pisarką? - Ciotka Helen z dezaprobatą potrząsnęła głową. - A cóż to za fanaberie? Dostaniesz dobrą pracę w tutejszej fabryce. Pewne zajęcie, dobra płaca.

- Pragnę czegoś więcej niż tylko jakiegoś zajęcia - hardo odparła Janine.

Potem codziennie jeździła do Birmingham, gdzie odwiedzała wydawców gazet, czasopism ilustrowanych i książek - bez powodzenia.

- Proszę do nas przyjść, kiedy zdobędzie pani trochę doświadczenia - brzmiała standardowa odpowiedź. Mimo zdrowego poczucia własnej wartości Janine wiedziała, że mieli rację. Nikt nie mógł jej zatrudnić tylko dlatego, że chciała zrealizować swoje ambicje. Teraz, po czternastej odmowie, siedziała w autobusie do Tamworth okropnie przybita.

- Nie poddam się - powiedziała cicho do siebie. Zorientowawszy się jednak, że na górnym pomoście autobusu nie było nikogo prócz niej, powtórzyła zdanie na cały głos. - Nie poddam się!

Odpowiedziało jej tylko echo. Janine zrobiło się zimno, więc szczerzej otuliła się grubym wełnianym płaszczem. Wiedziała, że ciotka Helen czeka na nią przed telewizorem w pokoju dziennym. Znów będzie musiała wysłuchać tego samego wyrzutu.

- Uważam, że tracisz czas, moje dziecko. Spróbuj wreszcie zacząć zarabiać.

Janine powiesiła płaszcz w sieni, weszła do pokoju dziennego i przykucnęła na dywanie przed kominkiem.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - spytała ciotka.

Janine podniosła wzrok.

- Nie chcę pracować w fabryce, ciociu Helen - odpowiedziała spokojnym głosem.

- Jesteś taka jak twoja matka. Głowa pełna wspaniałych pomysłów. Patrząc na twoje zachowanie, można by pomyśleć, że jesteś jakąś księżniczką... Ach, byłabym zapomniana. Przyszedł do ciebie list. Prawdopodobnie od twojej siostry. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego napisała do ciebie po tylu latach.

- Justine? - Twarz Janine rozjaśniła się.

W czasie dwunastu lat zamieszkiwania u ciotki nie miała prawie żadnej wiadomości od siostry. Tylko na Boże Narodzenie listonosz przynosił obowiązkową kartkę z życzeniami.

Justine. Jej piękna, szczęśliwa i podziwiana siostra, która jak Kopciuszek z bajki wyszła za księcia. Odjechała z nim do świata luksusu, do dalekiego kraju, gdzie zawsze świeci słońce, gdzie nigdy nie pada śnieg, gdzie nie ma pochmurnych dni ani zasnutego dymem nieba... Tak przynajmniej wyobrażała sobie Australię Janine.

Rozemocjonowana rozerwała kopertę, dziwiąc się trochę, że adres był wypisany na maszynie. Potem rzuciła okiem na nagłówek:

*Steven Fredericks*

*Farma owiec*

*Melbourne Australia*

Najwidoczniej list pochodził z biura jej szwagra w mieście, a nie z farmy, oddalonej od Melbourne o sto mil.

Przebiegłszy wzrokiem list, Janine miała wrażenie, że jakaś lodowata dłoń zacisnęła się wokół jej serca. Opadła na krzesło i wybuchnęła głośnym płaczem.

- O, Boże, moje dziecko, co się stało? - Ciotka rzuciła jej pytające spojrzenie.

Janine bez słowa podała jej list. Już po przeczytaniu pierwszego akapitu Helen Watts wiedziała wszystko. Podeszła do swojej siostrzenicy i wzięła ją w ramiona.

- Moje biedne dziecko - szepnęła. Trwały w milczący uścisku, aż minął pierwszy szok. Potem Janine wyprostowała się i otarła łzy.

- Och, ciociu, dlaczego tak się musiało stać? - szepnęła. - Justine była przecież taka młoda.

Helen Watts skinęła głową.

- To straszne. Nie mogę w to uwierzyć.

Janine ponownie przeczytała list, powodując się próżną nadzieją, że za sprawą jakiejś magicznej sztuczki, znikną z niego słowa o śmierci Justine.

*Droga Janine!*

*Nie wiem, jak mam Ci o tym napisać. Początkowo zamierzałem do Ciebie zadzwonić, ale to mogłoby jedynie spotęgować szok. Twoja siostra zginęła w wypadku samochodowym. Jeśli to może być dla Ciebie jakimś pocieszeniem, to lekarz powiedział, że śmierć nastąpiła natychmiast i Justine nie cierpiała.*

*To ogromna strata dla mnie, a zwłaszcza dla naszej córki Priscilli. Ona ma dokładnie sześć lat... tyle samo, co Ty, kiedy umarli Twoi rodzice.*

*Prawdopodobnie potrafisz sobie wyobrazić, że znalazłem się teraz w bardzo trudnym położeniu. Praca zmusza mnie do nieustannego kursowania pomiędzy farmą a Melbourne. Często całymi dniami nie ma mnie w domu, a nie chciałbym oddać Priscilli pod opiekę jakiejś obcej kobiety. Priscilla potrzebuje rodziny, potrzebuje kogoś, kto troszczyłby się o nią tak, jak to robiła jej matka.*

*Dlatego też byłbym Ci nieskończenie wdzięczny, gdybyś mogła się zdecydować na zamieszkanie z nami i opiekę nad Priscillą. Wiem, że prawdopodobnie poszukujesz teraz jakiegoś zajęcia. Mogę Ci zaoferować stosowne wynagrodzenie i naprawdę piękny dom. Kiedy Priscilla trochę podrośnie, a Ty zechcesz powrócić do Anglii, opłacę wszelkie koszty podróży powrotnej, tak jak teraz wezmę na siebie wszelkie koszty Twojej przeprowadzki do Australii.*

*Byłbym Ci bardzo wdzięczny, gdybyś mogła podjąć decyzję możliwie szybko, bo martwię się o Priscillę. Ona natychmiast potrzebuje kogoś, kto pomoże jej przewycieżyć ból po utracie matki.*

*Mam wielką nadzieję, że zgodzisz się na moją propozycję, i wkrótce będę mógł Cię powitać w Australii.*

*Wiadomość przekaz telegraficznie. Wyślę Ci pieniądze na bilet lotniczy i wszelkie inne wydatki.*

*Serdeczne pozdrowienia*

*Twój szwagier*

*Steven Fredericks*

Janine wypuściła list z ręki i spojrzała na ciotkę.

- On chce, żebym do niego przyjechała, zamieszkała tam i zaopiekowała się dzieckiem.

- Co ty mówisz? - Helen Watts sięgnęła po list i przeczytała go do końca. Potem uśmiechnęła się. - Wspaniała propozycja! - zawołała podniecona. - A jakie to emocjonujące! Podróż do Australii!

- To brzmi niemal tak, jakbyś chciała się mnie pozbyć.

- Ależ Janine... - Helen Watts stropiła się na moment. - Chyba się zgodzisz?

Janine potrząsnęła głową.

- Zgodzić się? Mam bawić się w dziewczynę do dziecka dziesięć tysięcy mil od domu?

- Jesteś potrzebna twojemu szwagrowi. Steven nie ma nikogo, kto mógłby mu pomóc. Naturalnie, mógłby zatrudnić jakąś kobietę. Ale dlaczego ma oddawać swoje

dziecko w obce ręce? Ta mała potrzebuje ciebie, Janine. A poza tym - dodała Helen Watts - Steven jest bardzo zamożny. Będziesz mieszkała w wytwornym domu, będziesz się spotykała z odpowiednim towarzystwem i dostaniesz dobre wynagrodzenie. I na pewno poznasz jakiegoś przystojnego Australijczyka, który się z tobą ożeni. Naprawdę nie wiem, dlaczego jeszcze się zastanawiasz. To twoja życiowa szansa.

- Muszę się nad tym zastanowić - powiedziała Janine. - Chciałabym najpierw spróbować pracy literackiej. Zawsze tego pragnęłam.

Janine podeszła do okna i wpatrzyła się w zapadający zmrok.

- Jeśli rzeczywiście tak bardzo chcesz zostać pisarką - powiedziała złośliwie Helen Watts - to jak to się stało, że do tej pory nic nie napisałaś? Nie masz doświadczenia. Myślę, że to po prostu jeden z tych dziwacznych pomysłów, jakie ma dzisiejsza młodzież. - Janine odwróciła się z gniewem. Zanim jednak zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, ciotka ciągnęła dalej. - Jeśli dobrze pamiętam, to wolałaś raczej przebywać na świeżym powietrzu, grać w tenisa albo pływać. Zawsze byłaś bardzo wysportowana. Inaczej bym teraz myślała, gdybyś bez przerwy przesiadywała w domu, zajmując się czytaniem albo pisanem. - Janine zagryzła wargi. Postanowiła się nie poddawać.

- Byłaś najżywszym dzieckiem w całej dzielnicy. I pod pewnymi względami nie zmieniłaś się do dzisiaj - stwierdziła Helen Watts.

- Po prostu jestem inna niż Justine. Ona była piękna i...

- Justine jest... była niezwykłą, piękną dziewczyną. Ale nigdy nie próbuj upodobnić się do niej, Janine. Twoja uroda jest innego rodzaju; nie rzuca się od razu w oczy, ale nie masz powodu wstydzić się swojego wyglądu.

- Justine była taka piękna, że kiedy się na nią patrzyło, to każdemu zapierało dech w piersi. Jak myślisz, dlaczego Steven ożenił się z nią, choć znali się tylko dwa tygodnie? Ona go po prostu oczarowała. Ja nigdy do czegoś takiego nie będę zdolna. - Helen Watts westchnęła.

Wstała i wyszła do kuchni. Janine poszła za nią. Usiadła przy stole i przyglądała się, jak ciotka przygotowuje dla niej kolację. Wiedziała, że ciotka ma rację. Te wszystkie rozmowy, jakie ostatnio odbyła, przekonały ją, że nie może mieć nadziei na zrealizowanie swojego marzenia. Po prostu do wykonywania tego zawodu brakowało jej doświadczeń życiowych.

- Masz, dziecko, zjedz trochę. - Helen Watts postawiła talerz przed Janine. - Wyglądasz tak, jakbyś już coś postanowiła.

Janine rzuciła ciotce zdziwione spojrzenie.

- Po czym to poznałaś?

- Po wyrazie twojej twarzy. Już nieraz widziałam u ciebie taką minę. - Helen. Watts uśmiechnęła się.

- Nie powiedziałabym, że już coś postanowiłam. Ale jednak kilka spraw przemawia za przyjęciem oferty Stevena - powiedziała Janine.

- Gdybym była na twoim miejscu, nie przepuściłabym takiej okazji. - Ciotka uśmiechnęła się. Czule poklepała Janine po ramieniu. - Zaczynaj nowe życie. To na pewno lepsze wyjście niż praca w fabryce.

- Tak czy inaczej nigdy bym się na to nie zgodziła - odparła Janine.

Helen Watts popatrzyła na swoją siostrzenicę.

- Jutro możesz zatelegrafować do Stevena. Do końca tygodnia miałabyś już pieniądze. Mogłabyś zarezerwować lot na sobotę i...

Janine odetchnęła głęboko.

- To naprawdę brzmi tak, jakbyś chciała się mnie jak najszybciej pozbyć.

Myślami była już jednak w drodze. Ból spowodowany śmiercią siostry łagodziło coraz większe podniecenie czekającymi ją przeżyciami. Wyobrażała sobie lądowanie w Melbourne. Steven na pewno po nią przyjedzie. Zastanawiała się, jak też on może teraz wyglądać. Miała wspólne zdjęcie Stevena i Justine. Steven był bardzo wysoki i miał szerokie ramiona. Wyglądał na przystojnego.

Steven powinien mieć teraz około trzydziestki, zastanawiała się Janine. Kiedy spotkał Justine i ożenił się z nią, miał nie więcej niż dwadzieścia lat.

Biedny Steven! Jak bardzo samotnie musiał się teraz czuć!

Może potrafiłaby mu pomóc w przezwyciężeniu bólu, troszcząc się nie tylko o Priscillę, ale i o dom. Potrafiła to doskonale robić.

- Chodź, Janine, pozmywamy talerze. Potem możemy sobie usiąść w pokoju i wszystko zaplanować.

Głos ciotki wyrwał ją z marzeń na jawie. Janine z uśmiechem odniosła swój talerz do zlewozmywaka.

- Już się zdecydowałam - powiedziała.

- Wiedziałam, że tak będzie - odparła ciotka Helen.

## ROZDZIAŁ 2

Helen Watts uparła się, że odprowadzi Janine na lotnisko.

Siedziały teraz w hallu dla pasażerów i czekały, aż zostanie zapowiedziany lot Janine.

Janine myślami była już w drodze. Ogarniało ją coraz większe podniecenie.

Jak przyjmie ją mała Priscilla? Jak będzie wyglądało pierwsze spotkanie ze Stevenem? Jakie życie czekało ją w Australii? Czy będzie tęskniła za Anglią?

Pytania, pytania - ale jakie będą odpowiedzi?

Zapowiedź lotu przerwała rozmyślenia Janine.

- Pasażerowie lotu numer 2 do Bahrajnu, Singapuru, Sydney i Melbourne proszeni są o udanie się do przejścia siódmego!

Nadeszła chwila pożegnania. Obejmując Janine, ciotka miała bardzo smutną minę.

- Uważaj na siebie, moje dziecko - szepnęła drżącym głosem. - Będzie mi ciebie bardzo brakowało.

- Mnie ciebie też - odpowiedziała Janine. Coś ją dławilo w gardle i łzy cisnęły się jej do oczu. - Nie martw się o mnie. Jakoś sobie poradzę. Zaraz po przylocie wyślę telegram.

- Tak, zrób to. I serdeczne pozdrowienia dla Stevena! - Objęły się jeszcze raz, potem Janine wzięła swoją lekką torbę podróżną i wmieszała się w tłum. Przy drzwiach znów obejrzała się na ciotkę i pomachała jej ręką.

Stewardesa przywitała Janine i spojrzała na jej bilet.

- To tamto miejsce przy oknie.

Janine podziękowała i zajęła swój fotel. Umieściła neseser na półce, usiadła i zapięła pasy.

Potem oparła się wygodnie i z dużym zainteresowaniem zaczęła się przyglądać innym pasażerom. Elegancko ubrane kobiety, panowie w ciemnych garniturach i z czarnymi aktówkami, ale także młodzi energicznie ludzie, którzy najwyraźniej zmierzali do jakiejś wypoczynkowej miejscowości, podnieceni i pełni nadziei, jak ten młody mężczyzna, który rzucił krótkie spojrzenie na numer siedzenia, po czym usiadł obok Janine.

- Cześć - odezwał się. - Nareszcie lecę. Pani też wybiera się na urlop?

- Nie, lecę do Australii, gdzie zamierzam pozostać - odparła Janine.



- Szczęściara! Pewnie ma tam pani bogatego wujka?

Janine potrząsnęła głową.

- Nie, bogatego szwagra.

- Ja nie mam żadnych bogatych krewnych, wcale się tym jednak nie przejmuję.

Wyjeżdżam na dwa tygodnie na wyspy Polinezji i mam nadzieję, że znajdę tam jakąś bogatą wdowę. - Roześmiał się. - To oczywiście miał być żart. A tak przy okazji, nazywam się Andrew Burke. - Wyciągnął ku niej dłoń.

- A ja Janine Brown. Dlaczego pan myślał, że mam bogatego wujka?

- Ach, tak tylko powiedziałem. Pracuję w sklepie w Leeds i przez dwa lata oszczędzałem na ten urlop.

- Dlaczego wybrał pan akurat Ocean Spokojny? - spytała Janine.

- Bo to najwspanialszy zakątek świata, a poza tym słyszałam, że tamtejsze hotele pełne są bogatych kobiet, które tylko czekają, by zaczepili je młodzi ludzie - wyjaśnił szczerząc zęby w uśmiechu.

- Jakoś nie wygląda mi pan na człowieka, który zamierza się ożenić dla pieniędzy - stwierdziła Janine.

- Ach, pieniądze przydają się w życiu. - Andrew Burke rozparł się w swoim fotelu i wyciągnął przed siebie nogi. - Ale jak to jest z pani bogatym szwagrem? Zafundował pani urlop w Australii? A może nie powinienem się dopytywać?

Janine zawahała się. - Niedawno zmarła jego żona, a moja siostra. Prosił, żebym do niego przyjechała i zaopiekowała się jego córeczką.

- Czy była już pani kiedyś w Australii?

Janine potrząsnęła głową. - Nie. Nigdy jeszcze nie wyjeżdżałam z Birmingham, pomijając kilka krótkich wycieczek. Ta podróż jest dla mnie strasznie emocjonująca.

- Wierzę. Szczerze pani zazdroszczę.

- Dlaczego? Nie czuje się pan szczęśliwy w Anglii?

- Nie. Wprawdzie mam dobrą pracę, ale okropnie nudną. O wiele chętniej mieszkałbym i pracował za granicą.

- Dlaczego więc nic pan w tym kierunku nie robi?

- Ależ robię. Wybieram się do Polinezji! Kto wie, co może mi się przydarzyć!

- Może wcale nie ma pan zamiaru wracać.

- Może pani też nie. Pozna pani bogatego Australijczyka, wyjdzie za niego i będzie prowadzić szczęśliwe życie.

Janine roześmiała się. - Pan jest niesamowicie romantyczny.

- To prawda. Dlatego właśnie wybrałem Ocean Spokojny. W końcu mogłem pojechać do Francji albo do Niemiec. Ale powiedziałem sobie: tam spotkasz tylko takich samych ludzi jak ty. Ludzi, którzy przez cały rok oszczędzali na urlop, a potem znów powrócą do domu - do swojej nudnej pracy, żeby znów przez cały rok żyć marzeniami. A ja mam już dosyć marzeń. Chciałbym zrobić coś, co zmieniłoby moją sytuację.

Janine skinęła głową. - Doskonale to rozumiem. Dlatego właśnie przyjąłem ofertę mojego szwagra. To jedyna szansa, żeby zobaczyć trochę świata i... - zawahała się. - Może rzeczywiście spotkam mężczyznę swojego życia, którego w Tamworth nigdy bym nie poznała.

- Tamworth? Tam pani mieszka? - Andrew mrugnął ubawiony. - Nic dziwnego, że wyjeżdża pani do Australii. Do jakiego miasta pani jedzie?

- Do Melbourne. Mój szwagier ma farmę owczą jakieś sto mil od wybrzeża. Ale dużo czasu spędza w mieście. Dlatego przypuszczam, że sporo się najeżdżę.

- Pani to ma szczęście! Sam chciałbym kiedyś wygrać taki los na loterii!

- Dlaczego pan nie emigruje? - spytała Janine.

Nagle oboje podnieśli wzrok, kiedy z hukiem zatrzęsnęły się drzwi do kabiny pilotów.

Janine głęboko nabrała powietrza, gdy samolot z warczącymi silnikami zaczął kołować na start. Palce kurczowo zacisnęła na poręczy fotela.

- Tylko spokojnie - powiedział Andrew, ściskając jej rękę. - Za minutę będzie po wszystkim.

Janine nerwowo skinęła głową. Wyjrzała przez okienko. Pas startowy zdawał się poruszać z niewiarygodną szybkością. Potem samolot oderwał się od ziemi.

## ROZDZIAŁ 3

Początkowe zdenerwowanie wkrótce ustąpiło. Janine stwierdziła, że podróż samolotem jest cudowna, ale po kilku godzinach zaczęła się trochę nudzić.

Znużyło ją ciągle wyglądanie przez okienko. I wkrótce zaczęła ukradkiem ziewać. Ogarniała ją zgroza na myśl, że będzie musiała spędzić w samolocie jeszcze tyle godzin.

Cóż, wszystko ma swoje dobre i złe strony, pomyślała. Przedtem wyobrażała sobie całą wyprawę jako piękny sen.

Była wdzięczna Andrew za interesującą rozmowę między posiłkami a projekcjami filmowymi.

Uznała, że Andrew jest strasznie miły. Miała wrażenie, że znają się już od lat.

Nie był to mężczyzna, który mógłby ją przyprawić o żywsze bicie serca. Traktowała go raczej jak starszego brata. On również nie wydawał się zainteresowany kontynuowaniem tej przelotnej znajomości. Z humorem opowiadał o swoich nadziejach na znalezienie w Polinezji bogatej wdowy, ale choć jego uwagi miały być dowcipne, Janine wyczuwała, jak bardzo mu zależy na „udanym poławie”, jak to określił.

Samolot wylądował w Bahrajnie nad Zatoką Perską, ale pomijając spacer wokół budynku lotniska, Janine nie miała okazji zobaczyć samego miasta. Podobnie było w Singapurze. Samolot wystartował zaraz po zatankowaniu paliwa. Lot zdawał się nie mieć końca. Wkrótce straciła poczucie czasu.

- To dziwne - powiedziała do Andrew - zawsze marzyłam o długiej podróży samolotem, a teraz najbardziej bym się ucieszyła, gdybyśmy już byli na miejscu. Nie mogę się doczekać lądowania w Australii.

- Pani się nudzi? - Andrew skrzywił twarz. - Bardzo mi przykro. Tak się starałem panią zabawić. Zawsze mi mówiono, że jestem ciekawym rozmówcą!

- To nie pańska wina - zapewniła go Janine. - Tylko to wielogodzinne siedzenie w fotelu jest takie męczące. Zupełnie już zeszywniałam.

- Wkrótce będzie po wszystkim. Niedługo wylądujemy w Sydney. Tam będę się musiał z panią pożegnać.

- Jaka szkoda - szczerze powiedziała Janine. - Jeśli kiedyś wpadnie pan do Melbourne, proszę zadzwonić. Będę na farmie Stevena Fredericksa. Numer z pewnością znajdzie pan w książce telefonicznej. Zaproszę pana na obiad.

- To byłoby wspaniałe - odparł Andrew - ale wątpię, żebym miał zahaczyć o Melbourne. Prawdopodobnie będę wracał tą samą trasą, przez Sydney i dalej do Londynu.

- Z bogatą wdową? - spytała ze śmiechem Janine.

- Kto wie. - Andrew puścił do niej oko.

- Albo zakocha się pan w wyspie i zostanie tam na zawsze.

- Niech pani mnie nie wodzi na pokuszenie - rzekł Andrew. - Ja naprawdę już o tym myślałem. Czytając o ludziach, którzy to zrobili, często ich podziwiałem. Proszę pomyśleć o Gauguinie. Pojechał na Ocean Spokojny, został sławnym malarzem i...

- I umarł na trąd - dokończyła Janine. - Nie, piękne dzięki. Mimo wszelkiej krytyki naszego nowoczesnego społeczeństwa sądzę, że to jedyny sposób życia.

- Pani jest zbyt rozpieszczona. Nie potrafiłaby pani żyć bez supermarketu, auta i telewizora, prawda?

- To nie całkiem tak. Po prostu nie potrafię sobie wyobrazić życia w słomianej chacie bez łazienki.

- Ale za to miałyby pani ocean.

- Sama nie wiem... - Janine wzruszyła ramionami. - Sądzę, że każdy sposób życia ma swoje dobre i złe strony. Ja po prostu wolę życie cywilizowane.

Andrew przeciągnął się.

- W każdym razie mam nadzieję, że kiedyś napisze pani swoją książkę. Może pewnego dnia przeczytam, że sławna pisarka Janine Brown właśnie sprzedała za milion dolarów prawo do sfilmowania swojej pierwszej powieści. Andrew wyszczerzył zęby w uśmiechu. - No więc, kiedy już do tego dojdzie, wówczas naturalnie panią odwiedzę. Nie miałbym nic przeciw temu, żeby się ożenić z bogatą pisarką.

- Na nic by się to nie zdało. - Janine podjęła jego żart. - Przecież bym wiedziała, że panu zależy wyłącznie na moich pieniądzach. Poza tym do tej pory dawno będę już po ślubie.

- Tak, tak... - Andrew popatrzył na nią w zamyśleniu. - Ja poluję na bogatą wdowę, a pani na bogatego Australijczyka. Przecież mówiłem, że wiele nas łączy.

- Niech pan przestanie! - Janine ścisnęła go za ramię. - Pan przecież wie, że nie jestem pazerna na pieniądze, a i pan też nie jest, czyż nie tak?

- Chyba ma pani rację. Ale to zabawne snuć takie marzenia. Prawdopodobnie spędzę tylko cudowny urlop, a potem wrócę do domu, żeby ożenić się z jakąś dziewczyną z sąsiedztwa. A potem żyć długo i szczęśliwie...

- Czyż nie tego właśnie w gruncie rzeczy każdy pragnie? Skromnego, ale bezpiecznego szczęścia?

- Też tak sędzę. Szkoda tylko, że to nie zawsze jest możliwe - powiedziała ze smutkiem Janine, myśląc przy tym o Justine. - Weźmy na przykład moją siostrę. Ona też wierzyła w długie życie u boku Stevena, a potem zginęła w wypadku samochodowym. Biedny Steven. To musiało być dla niego straszne przeżycie. - Westchnęła. - W każdym razie postaram się uczynić wszystko, żeby pomóc mu w dźwiganiu tego losu.

- Niemal mu zazdroszczę - rzekł Andrew. - Mieć taką śliczną szwagierkę, która się o człowieka troszczy. Niech pani uważa, Janine. Pewnego dnia przyjdą mu do głowy głupie myśli...

Janine głęboko nabrała powietrza. - Pan jest naprawdę okropny - ofuknęła go gniewnie. - Po pierwsze: nie jestem śliczna, sama wiem to najlepiej. A po drugie: Steven nawet nie pomyśli o ponownym małżeństwie. Za bardzo kochał Justine.

Andrew przyjrzał się jej uważnie. - A skąd pani to wie?

- Po prostu wiem. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Justine była... - Janine szukała odpowiedniego słowa. - Cóż, ona była po prostu oszałamiająca. Zawsze jej zazdrościłam i miałam nadzieję, że będę taka sama.

Andrew patrzył przed siebie zamyślonym wzrokiem. - Może Justine wcale nie była tą kobietą, za jaką ją pani uważa. Nie myślę, żeby chęć upodobnienia się do innej osoby była czymś dobrym. Każdy wygląda inaczej i ma własną osobowość. I uważam, że z pani wyglądem i osobowością naprawdę wszystko jej okay.

- Dziękuję. Ale nie mam złudzeń. Zawsze byłam tylko szarą myszką.

- I w tym przekonaniu pani wyrosła? Czas już, żeby pani spojrzała w lustro. Bo jest pani śliczną kobietą. Delikatna twarz, wspaniałe blond włosy...

- Pochlebca! Nie wierzę panu.

- No, dobrze. Jak pani woli. Ale proszę nie zapominać, co powiedziałem.

- Nie zapomnę. A pana z pewnością będę mile wspominać. Może kiedyś znów się spotkamy. Chętnie bym się dowiedziała, czy znalazł pan bogatą wdowę.

Andrew spojrział obok jej głowy przez okienko. - Proszę popatrzeć! - zawołał podniecony. - Wydaje mi się, że wkrótce będziemy na miejscu.

Janine ujrzała zarysy miasta - to mogło być tylko Sydney. W tej samej chwili z głośników rozległ się głos pilota.

- Panie i panowie, zbliżamy się do Sydney. Wylądujemy za około czterdzieści pięć minut. Po krótkim postoju polecimy dalej do Melbourne.

- Nareszcie lądujemy w Australii! - powiedziała Janine.

- Czas najwyższy - odparł Andrew. - Mam wrażenie, że lecimy już od kilku dni.

- Zapięli pasy bezpieczeństwa i spoczęli wygodnie na oparciach. Kontury Sydney stawały się coraz bardziej widoczne w czystym powietrzu poranka. Janine przypomniała sobie pochmurną, często mglistą pogodę w Anglii.

Dokładnie tak to sobie wyobrażała: Australia, kraj, w którym zawsze świeci słońce.

Janine wyobraziła sobie witającego ją z uśmiechem Stevena i zaintrygowany wyraz na twarzy Priscilli, podającej rękę swojej ciotce...

Ciotka! To słowo sprawiło, że Janine musiała się uśmiechnąć. „Ciotka” zawsze kojarzyła się jej z siwowłosą panią o surowym spojrzeniu. A przecież ona wcale taka nie była. „Pani jest atrakcyjną kobietą”, tak powiedział Andrew. Czy to była prawda?

Samolot z lekkim wstrząsem osiadł na ziemi. Huk silników powoli przycichł, aż w końcu zupełnie umilkł. Andrew rozpiął swój pas, pochylił się ku Janine i szybko pocałował ją w policzek. - Do widzenia - powiedział schrypniętym głosem. - Proszę na siebie uważać.

Janine zaczerwieniła się pod wpływem tego nieoczekiwanego pocałunku. - Pan też niech na siebie uważa. Przyjemnie było pana poznać.

Andrew wstał i ruszył ku drzwiom. Na progu jeszcze raz się obrócił i pomachał jej ręką. Potem zniknął.

Janine opadła na swój fotel i nagle poczuła się bardzo samotna. Może jeszcze kiedyś spotka Andrew. Miała taką nadzieję, bo rzadko się zdarzało, żeby od razu tak świetnie się rozumiała z jakimś młodym mężczyzną.

Janine zamknęła oczy. Za mniej więcej godzinę będzie w Melbourne. Próbowwała sobie wyobrazić, co w tej chwili robi Steven. Może właśnie je śniadanie z Priscillą, starając się odpowiedzieć na liczne pytania dotyczące ciotki?

- Panie i panowie. Za trzydzieści minut wylądujemy w Melbourne. Po zapaleniu się czerwonych lampek proszę zapiąć pasy i zgasić papierosy.

Janine poczuła bicie serca. Zmęczenie zniknęło bez śladu. Z wielkim napięciem oczekiwała lądowania.

Wstała i wyszła do toalety, gdzie uczesała się i umyła ręce. Spoglądając w lustro, mimowolnie przypomniała sobie słowa Andrew.

Rzeczywiście, nie jest tak źle, stwierdziła, ale nie tak znów wspaniale, żeby się za nią oglądano na ulicy. Może gdyby zmieniła fryzurę i zrobiła sobie makijaż, jej

wizerunek mógłby się nieco zmienić. Ale nie miała teraz ochoty nad tym się zastanawiać.

Wróciła na swoje miejsce. Ogarnęło ją straszne podniecenie, kiedy samolot powoli zaczął schodzić w dół. Mocne szarpnięcie i już wylądowali.

W kilka minut później samolot skończył kołować po pasie startowym i pasażerowie wysiedli. Janine wzięła płaszcz i ruszyła do wyjścia.

W gęstym tłumie za barierką próbowała wyłowić twarz Stevena. Nerwowo rozglądała się dookoła. Było tu tak dużo ludzi, którzy się uśmiechali i wzajemnie pozdrawiali. Powitalne okrzyki mieszały się z nieustannym buczeniem silników i słabymi dźwiękami muzyki, rozlegającej się z głośników.

- Janine! - Odwróciła się gwałtownie, słysząc własne imię.

Zobaczyła Stevena i podbiegła do niego. Steven rozłożył ręce i objął Janine.

- Witam serdecznie! - Odsunął ją trochę od siebie i przyjrzał się jej. - Gdyby nie twoje jasne włosy, chyba bym cię nie poznał.

Znów ją objął, i Janine poczuła jego silne ramiona, szeroką pierś i zapach jego wody po goleniu. Poczowała, jak łzy napływają jej do oczu, i szlochając przytuliła twarz do jego piersi. Steven trzymał ją mocno w objęciach i łagodnie gładził po plecach, póki się nie uspokoiła.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział, ale jego ciepły głos wywołał tylko nowy potok łez. Po dłuższej chwili Janine w końcu się opanowała.

- Bardzo cię przepraszam - szepnęła. - Wybacz.

- Już dobrze. Wiem, że miałaś bardzo męczący lot - stwierdził Steven. - Musisz być wyczerpana. - Spojrzał w bok, gdzie mała twarzyczka z ciekawością spoglądała ku Janine. - To jest Priscilla. Powiedz cioci dzień dobry, Priss.

Janine od razu wiedziała, że to dziecko przypadnie jej do serca. Pochyliła się ku Priscilli i przycisnęła ją do siebie.

- Dzień dobry - powiedziała dziewczynka - przyniosłam ci kilka kwiatków.

Wetknęła Janine do ręki lekko zwiędły bukiet tulipanów i żółtych laków. - Zerwałam je w naszym ogrodzie specjalnie dla ciebie.

Janine rozpromieniła się i rzuciła ukradkowe spojrzenie na Stevena. - Jak to miło z twojej strony, Priscilla - wymruczała wzruszona.

- To był jej pomysł - stwierdził Steven, mrugając do Janine.

- Ależ Priscilla to wykapana Justine - wyrwało się Janine. Zwróciła się ku Stevenowi i zobaczyła, że jego usta nagle się zwężyły.

- Tak, to prawda - mruknął, biorąc Priscillę za rękę. - Myślę, że powinniśmy już iść. Odprawa celna potrwa dobrą chwilę.

Steven zajął się bagażem Janine, gdy tymczasem ona stanęła w kolejce. Po kwadransie miała to już za sobą i mogli pójść na parking.

Janine przystanęła na moment, głęboko odetchnęła i podniosła wzrok ku słonecznemu błękitowi nieba. - Jakie to wspaniałe - powiedziała - zawsze marzyłam o tutejszym słońcu.

Steven zrobił lekko skrzywioną minę. - To lepsze niż wasza mgła - stwierdził. - Tyle że latem upał potrafi się nieźle dać we znaki.

- Jeśli o mnie chodzi, to nigdy nie będzie mi dość ciepło - odrzekła Janine. - Co za kapitalny wóz! - zawołała, kiedy zatrzymali się przed cudownym jaguarem.

Steven otworzył przed nią drzwi. Usiadła na siedzeniu obok kierowcy i wzięła Priscillę na kolana. Steven umieścił jej bagaż na tylnym siedzeniu, po czym zajął miejsce za kierownicą. W kilka minut później jechali czteropasmową autostradą, mijając wysokościowce i drapacze chmur.

- Nie miałam pojęcia, że tak wygląda Melbourne - wyznała zaszokowana Janine.

Steven roześmiał się, a Janine stwierdziła, że z uśmiechem bardzo mu do twarzy. Niewiele się zmienił przez te wszystkie lata. Jedyne wokół oczu pojawiło się kilka drobnych zmarszczek, a włosy lekko posiwiały mu na skroniach.

- Czego się spodziewałaś? - spytał. - Może kilku budek z falistej blachy i skaczących kangurów?

- Nie. Ale te wszystkie drapacze chmur... - Janine - westchnęła. - Tak samo jak w Londynie albo w Birmingham.

- Tylko bez mgły. - Steven rzucił jej krótkie spojrzenie. - Zobacysz jeszcze mnóstwo rzeczy, które tutaj są inne, Janine. Ale z czasem na pewno się przyzwyczaisz.

- Na pewno.

- Większość Anglików uważa, że tu jest pięknie. My jesteśmy o wiele swobodniejsi. Tutaj nie obowiązują te zatechłe konserwatywne obyczaje.

Priscilla lekko trąciła Janine. - Czy teraz będziesz moją mamusią? - spytała, a jej błękitne oczy wpatrzyły się badawczo i poważnie w nową ciotkę.

- Postaram się tobą zająć - odparła ostrożnie Janine - ale nie mogę być twoją mamusią. Można mieć tylko jedną matkę... - Przerwała zakłopotana.

- Moja mamusia nie żyje - powiedziało nagle dziecko. - Miała straszny wypadek.

- Już dobrze, Priss. - Głos Stevena zabrzmiał ostro i rozkazująco. - Pamiętasz o naszej umowie, że już nie będziemy o tym rozmawiać.



- Tak, tatusiu.

Steven rzucił krótkie spojrzenie na Janine. Dostrzegła ból w jego oczach. Ogarnęło ją współczucie. Nie zastanawiając się nad tym gestem, wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Tak mi przykro z powodu Justine. Wiem, że nigdy nie potrafię jej zastąpić. Ale będę próbowała.

- Nikt nie potrafi zastąpić Justine. I nawet tego nie chcę.

Janine zauważyła, że krew uderza jej do twarzy. - Wcale nie miałam zamiaru powiedzieć... - Nie wiedziała, jak ma to wyrazić, ale Steven wpadł jej w słowo.

- Wiem, co chciałaś powiedzieć - rzekł szorstko - i byłbym ci wdzięczny, gdybyś już nie wspominała o twojej siostrze. Przynajmniej na razie. Mam nadzieję, że potrafisz to zrozumieć.

- Naturalnie - odparła Janine. Potem zapadło głębokie milczenie.

## **ROZDZIAŁ 4**

- Jeśli można zaufać pierwszemu wrażeniu - powiedziała Janine - wydaje mi się, że będę się tutaj bardzo dobrze czuła. - Nie mogła już dłużej znieść milczenia.

Steven skinął głową. - Z reguły wszystkim się tu podoba, choć latem potrafi być piekielnie gorąco, zwłaszcza na farmie.

- Mnie to nie przeszkadza. Wolę się pocić, niż odmrażać sobie stopy jak w Anglii.

Priscilla chwyciła Janine za rękaw i spytała ze współczuciem: - Odmroziłaś sobie stopy? Pokażesz mi?

Janine roześmiała się. - To taka przenośnia. Tylko widzisz, w Anglii czasami jest tak zimno, że człowiek ma takie wrażenie. Nawet latem trzeba chodzić w swetrze. A zimą przez wiele miesięcy utrzymuje się śnieg.

- I nigdy nie jest tak naprawdę ciepło?

- Bardzo rzadko. Oczywiście, latem bywają gorące dni, ale cały ciepły tydzień prawie się nie zdarza. Ciotka Helen i ja często musiałyśmy nawet palić w kominku. To potrafi być bardzo przygnębiające, szczególnie w Tamworth.

Steven przytaknął. - Po mojej wizycie w Anglii przed laty przysięgłem sobie, że już nigdy nie będę wyrzekał na Australię, bez względu na temperaturę.

Janine rozejrzała się po polach, rozciągających się po obu stronach drogi. - Jak daleko jeszcze do farmy? Czy w pobliżu jest jakieś miasto?

Steven milczał przez chwilę, zanim wreszcie odpowiedział. - Mamy niewielki supermarket w odległości mniej więcej pięciu mil - rzekł. - Właściwie nie można tej miejscowości nazwać miastem. To kilka sklepów, które przed laty powstały przy stacji benzynowej. Nawiasem mówiąc, ta stacja też już należy do odległej przeszłości, coś podobnego można obejrzyć tylko na starych zdjęciach. Tam wszystko robi się ręcznie. Właściciel prowadzi stację od pięćdziesięciu lat i broni się przed wszelkimi unowocześnieniami. Trochę racji może i ma. Pompa jeszcze działa, choć przy jej obsłudze można sobie zwichnąć ramię.

- Chcesz powiedzieć, że klienci sami muszą sobie napompować benzyny?

Steven roześmiał się. - Tak. Stary Jack siedzi na małej werandzie swojego blaszanego domku, pali fajkę, pije piwo i wstaje tylko po to, żeby coś zjeść albo pójść spać. To prawdziwy dziwak. Jeśli potrzebujesz benzyny, musisz sobie sama napompować, a potem pójść do niego i zapłacić. Wszystko to jest trochę prymitywne, ale my tutaj żyjemy kilkaset mil w głębi kraju. Australia jest nowoczesna jedynie w kilku miastach na wybrzeżu, natomiast kiedy wjeżdżasz w głąb kraju, masz wrażenie, że czas się cofa. Ja swoją farmę urządziłem nowoczesnie. Zakupiłem mnóstwo maszyn i wszystko tak zaplanowałem, żeby każdemu pracownikowi dać konkretne zajęcie. W końcu czas to pieniądz. A im więcej wełny potrafię dostarczyć, tym większy mam z tego zysk. Mogę nawet powiedzieć, że ze wszystkich farm na tym terenie osiągamy najwyższą wydajność i największe zyski.

Janine skinęła głową. - Potrafię sobie wyobrazić, że osiągasz spore sukcesy.

- Dużo czasu spędzam na farmie, a kiedy trzeba, sam biorę się do roboty. Sądzę, że również dzięki temu moi ludzie pozostają mi wierni. Oni wiedzą, że w porze strzyżenia owiec harują tak samo jak oni. I jeśli mam być szczerzy, to sprawia mi to nawet przyjemność. Wprawdzie praca fizyczna potrafi być wyczerpująca, ale człowiek ma wrażenie, że naprawdę coś zrobił. Dlatego też nie cierpię na nudę i nerwice, jak wielu spośród moich znajomych.

- Potrafię to zrozumieć - powiedziała Janine.

- Tatusiu, co to są nerwice? - wtrąciła Priscilla. Janine i Steven wybuchnęli śmiechem.

- Tym na razie nie musisz się przejmować - odparł Steven. Popatrzył na córkę z czułością i przesunął dłonią po jej jasnych lokach. - Mój aniołku - dodał łagodnie. On uwielbia swoją córkę, pomyślała Janine. Priscilla to wykapana matka.

Zastanawiała się, dlaczego Steven tak gwałtownie zareagował, kiedy wspomniała o Justine. Może nie chciał o niej mówić w obecności Priscilli.

Ale Janine miała świadomość, że przecież nie zawsze da się uniknąć tego tematu. Zwłaszcza przy spotkaniach z ludźmi, z którymi Steven i Justine utrzymywali stosunki towarzyskie.

Na pewno wszyscy będą ją porównywali z jej olśniewająco piękną siostrą. Janine wiedziała, że nie może być przeczulona na tym punkcie. Ostatecznie przez całe życie pozostawała w cieniu Justine.

- Ile czasu spędzasz na farmie? - spytała Stevena.

- To zależy od pory roku - odparł Steven. - Kiedy strzyże się owce. Jestem tam bez przerwy. Najczęściej spędzam kilka dni w tygodniu w naszym domu w Melbourne. Tam przynajmniej mam klimatyzację, co w Australii jest błogosławieństwem - dorzucił sucho.

- Na farmie nie ma klimatyzacji?

- Tylko w domu. Ale moi ludzie są przyzwyczajeni do upałów. Jednakże na farmie jest o wiele goręcej niż w Melbourne, gdzie wiatr od oceanu łatwiej pozwala znosić upał. Natomiast w głębi kraju w ogóle nie ma wiatru, jeśli pominąć zimy, kiedy robi się naprawdę nieprzyjemnie. - Steven uśmiechnął się do Janine. - Będiesz żyła w kraju pełnym skrajności. Mam nadzieję, że polubisz go tak jak ja.

- Na pewno - odparła Janine. - Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo wdzięczna jestem ci za tę szansę wyrwania się z Anglii.

- Nie, to ja ci jestem wdzięczny - rzekł Steven. - W ostatnich tygodniach, jak się pewnie domyślasz, sporo przeszedłem. I jeśli czasami jestem trochę szorstki i niecierpliwy, to postaraj się mnie zrozumieć. Najbardziej martwię się o Priscillę, a ty mi w tym właśnie pomożesz.

- Cieszę się, że ciocia Janine do nas przyjechała. - Priscilla gwałtownie objęła Janine. - Lubię cię. Ty jesteś miła.

- Cieszę się, że tak myślisz - odpowiedział z ulgą Steven - bo będziesz spędzała dużo czasu z ciocią.

- Ona będzie zawsze ze mną, przez cały czas? - spytało dziecko. - Nawet w nocy?

Janine była zaskoczona. - Przez cały czas. W dzień i w nocy. Czemu o to pytasz? Zawsze będę przy tobie. Przecież właśnie po to przyjechałam.

Priscilla rozpromieniła się. - To wspaniale! Moja mamusia zawsze gdzieś musiała wyjść. Głównie wieczorami...

- Już dobrze, Priscilla - przerwał jej gwałtownie Steven. Priscilla nadała się i zaczęła wyglądać przez okno.

Dlaczego on krzyczy na dziecko? zastanawiała się Janine.

- Twoja obecność będzie dla Priscilli błogosławieństwem - ciągnął dalej Steven normalnym głosem. - Z powodu zajęć na farmie nie zawsze mogę być w domu.

- Priscilla i ja będziemy zostawały w Melbourne, kiedy ty będziesz wyjeżdżał na farmę?

- Najczęściej tak. Priscilla musi chodzić do szkoły, i w ogóle w mieście będzie jej lepiej. W sąsiedztwie mieszka kilkoro dobrych przyjaciół, którzy też mają dzieci. A na farmie, no cóż... - Steven wzruszył ramionami. - Farma owcza to nie jest najlepsze miejsce na wychowywanie dzieci. Dzisiaj zawiozę was tam tylko po to, żeby ci ją pokazać. Jutro albo pojutrze wrócimy do Melbourne.

- Ach, tak, myślałam, że będzie na odwrót.

- To znaczy? - Steven rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Myślałam, że zamieszkamy na farmie, a ty w Melbourne będziesz tylko załatwiał interesy.

- Nie. W Melbourne mamy właściwy dom. On jest naprawdę piękny. Zbudowaliśmy go jakieś osiem lat temu. Jest bardzo nowoczesny i praktyczny. Natomiast farma pozostała taka, jak za życia moich rodziców. Tylko kuchnię trochę unowocześniłem, podobnie jak łazienki. Priscilla czuje się na farmie bardzo osamotniona. Wchodzi w wiek, kiedy dziecko potrzebuje przyjaciół wśród rówieśników.

- Rozumiem. A więc kursujesz pomiędzy farmą a miastem?

- Tak. Ale tym się nie przejmuj. Poza porą strzyżenia nie ma mnie w domu co najwyżej dwa dni z rzędu. Oprócz tego prawdopodobnie bez przerwy będzie się kręciła wokół ciebie Marietta, jeśli jej...

- Marietta? - zdziwiła się Janine.

Steven wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Marietta Hawkins mieszka kilka domów dalej. To bardzo miła, ale niestety okropnie gadatliwa kobieta po czterdziestce. Nieprawdopodobnie wesoła, ale potrafi też niezłe wkurzyć. Radzę ci, żebyś jej od razu wytłumaczyła, że nie masz ochoty widywać jej codziennie, chyba że sama będziesz tego chciała. Ja lubię Mariettę, ale potrafię ją znieść najwyżej przez dwie godziny.

- Uważasz, że to rodzaj kwoki, która lubi odgrywać rolę matki?

- W pewnym sensie tak. Ale bynajmniej tak nie wygląda ani tak się nie zachowuje. Mąż Marietty zmarł przed kilkoma laty, zostawiając jej sporo pieniędzy. Od tej pory treścią jej życia są przyjęcia, zakupy i jacht. Uwielbia też biegać po sąsiedztwie. A tak nawiasem, czy ty lubisz sobie wypić...?

Janine zmarszczyła czoło. - Wypić? Trochę wina do obiadu albo od czasu do czasu jakiś koktajl. Dlaczego pytasz? Marietta pije?

- Abstynentką to ona nie jest. Na szczęście nigdy się nie upija. Tylko robi się bardzo wesoła.

- Nie lubisz, kiedy ktoś pije albo jest wesoły? Steven zawahał się. - Nie mam nic przeciw temu, jeśli robi się to z umiarem. Bardzo przepraszam, nie zamierzałem cię urazić. Chciałem się tego dowiedzieć, bo oddaję Priscillę w twoje ręce.

Janine zaczerwieniła się. - Naprawdę nie musisz się tym martwić, Steven. Ciotka Helen zawsze mawiała, że jestem jeszcze za młoda, żeby mieć jakieś nałogi.

- Hm. Tak, rzeczywiście jesteś jeszcze bardzo młoda. - Obrzucił ją szybkim spojrzeniem. - Ale wydaje mi się, że również bardzo rozsądna. Moim zdaniem rozum jest ważniejszy niż... - Steven urwał. Janine spostrzegła, że jego twarz przybrała surowy i ostry wyraz.

Odwróciła się i wpatrzyła w widok za szybą, starając się ukryć zakłopotanie. Wiedziała, co Steven chciał powiedzieć. Rozum jest ważniejszy od urody.

Poczuła złość. Justine dała mu urodę. Teraz musiał się po prostu przyzwyczać do niej, swojej niepozornej szwagierki. Jak mógł być tak nieczuły, żeby jej coś takiego powiedzieć prosto w twarz?

Janine zagryzła dolną wargę. Potem przypomniała sobie nagle, co jej powiedział Andrew. Już ona pokaże Stevenowi! Zmieni swój wygląd: nowa fryzura, lekki makijaż - w każdym razie spróbuje trochę podrasować swój wizerunek i wzmocnić poczucie własnej wartości. Jak brzydkie kaczątko z bajki!

Czemu nie? Nie miała nic do stracenia.

- Powiedz mi, Janine... - spytał nagle Steven - czy w Anglii miałaś stałego przyjaciela?

Janine znów się zaczerwieniła. - Nie, raczej nie. Właściwie nigdy nie miałam na to czasu. Za bardzo absorbowawała mnie szkoła. Ale... - Nie wiedziała, co dalej powiedzieć. W końcu nie chciała zwierzać się Stevenowi, że żaden chłopiec specjalnie się nią nie zainteresował.

Janine wzięła się w garść. - I w ogóle nie byłam tym specjalnie zainteresowana. Na te sprawy mam jeszcze czas. - Steven spojrzał na Janine zaskoczonym wzrokiem. - Zdaje się, że naprawdę jesteś rozsądniejsza niż większość dzisiejszych dziewcząt.

- Dlaczego... przecież to chyba nic złego, jeśli się ma stałego chłopaka?

- Nie, tak też nie chciałem powiedzieć. Ale jest dużo dziewcząt, które zbyt wcześniej wychodzą za mąż, a potem się rozwodzą. Uważam, że lepiej trochę poczekać i dojrzeć, żeby można było naprawdę odpowiedzialnie pełnić rolę matki i żony.

Janine zauważyła lekką surowość w jego głosie i rzuciła mu pytające spojrzenie. Dlaczego Steven to powiedział? Justine była bardzo młoda. A wedle tego, co do niej docierało, stanowili bardzo szczęśliwe małżeństwo. Dlaczego więc miał coś przeciw takim związkom, jeśli jego związek był tak udany?

- Uważam, że to sprawa indywidualna - stwierdziła. - Znam dziewczyny, które wcześniej wyszły za mąż i nigdy tego nie żałowały.

- Nie ma reguły bez wyjątków - burknął Steven. Janine uznała, że Steven jest mocno nietolerancyjny.

Trochę ją to zezłościło. I coś ją podkusiło, żeby powiedzieć: - Jeśli o mnie chodzi, to nie musisz się zamartwiać. W najbliższym czasie nie zamierzam wyjść za mąż. A poza tym przez kilka lat będę zajęta opieką nad Priscillą.

- Postawa godna pochwały. - Steven próbował rozluźnić ramiona napięte z powodu kierowania samochodem. - To wyłącznie twoja sprawa. Ja cię tylko ostrzegam. W Melbourne jest mnóstwo młodych mężczyzn, którzy będą się ubiegali o twoje względy.

- Chcesz mnie wprowadzić do towarzystwa jako debiutantkę? - spytała Janine z niepewnym uśmiechem. - Nie wiem, czy już jestem do tego przygotowana.

- Z pewnością jesteś - odrzekł Steven. Prawdopodobnie mieszkając u ciotki Helen nie miałaś po prostu okazji.

- Ona nigdy nie protestowała, kiedy chciałam wyjść z domu - rozgniewała się Janine, bo Steven uderzył w ojcowski ton.

- A więc jednak miałaś chłopaka?

- Przecież ci mówię, Steven. Nie miałam stałego chłopaka. Ale oczywiście nie spędzałam wszystkich wieczorów w domu. - Kłamiesz jak najęta, zbesztala sama siebie. Wieczorami najczęściej przesiadywała w domu i razem z ciotką oglądała telewizję. Niejeden raz pragnęła mieć randkę, ale jakoś nic z tego nie wychodziło.

Ciotka zawsze ją pocieszała, że chłopcy chcą tylko jednego... A jednak ona sama wolałaby się przekonać, czy jakiś chłopiec mógłby ją uznać za wystarczająco miłą, by tego od niej chcieć... Janine wyprostowała się i jakby w geście przekory uniosła podbródek. Dość tego użalania się nad sobą, i to z powodu rzeczy, które należały już do przeszłości! Teraz zaczynało się dla niej nowe życie.

Głos Stevena dobiegł ją jakby z oddali. - Cóż, w takim razie bez trudu poradzisz sobie z naszymi donżuanami. Trzeba ci wiedzieć, że Australijczycy uwielbiają odgrywać rolę pożeraczy serc niewieścich.

- Dziękuję za ostrzeżenie - odpowiedziała Janine, starając się nadać swemu głosowi możliwie pogodne brzmienie.

- W porządku. Nie chciałem tylko, żebyś odeszła z jakimś typem w siną dal, zanim zdążysz się zadomowić u mnie i Priscilli.

- Naprawdę nie musisz się o to martwić. Nie przyjechałam do Australii, żeby polować na męża. Czyżbyś mnie o to podejrzewał?

- Ależ nie - zapewnił ją Steven.

- W takim razie nie insynuuj mi jakichś innych pobudek. Przyjęłam twoją propozycję, bo mnie prosiłeś, żebym tu przyjechała i trochę wam pomogła.

- Nie obrażaj się. To zabrzmiało prawie tak, jakbyś chciała się ze mną pokłócić.

Janine zaczerwieniła się. - Przykro mi. Nie miałam takiego zamiaru.

- A więc koniec pytań. Jesteś tutaj, i to jest najważniejsze.

- Tak, tatusiu - przytaknęła Priscilla.

Steven wskazał odległy punkt na drodze. - Widzisz? Tam odchodzi droga na farmę. Wkrótce będziemy na miejscu.

- Dzięki Bogu. Nie lubię długiej jazdy samochodem, zwłaszcza podczas upału - stwierdziła Janine.

- Upał? To nazywasz upałem? - Steven zerknął na nią rozbawionym wzrokiem. - To jeszcze nic. Poczekaj trochę. Ostrzegłem cię, że w Australii jest gorąco, a kiedy nie jest gorąco, to zaczyna być mroźnie. - Potem dodał: - Ale to najwspanialszy kraj na świecie. Mam nadzieję, że polubisz go tak samo jak ja.

- Daj mi trochę czasu.

- Dam ci wszystko, co zechcesz. Wystarczy, że mnie poprosisz - rzekł mimochodem Steven.

Janine spojrzała na Stevena. Miał wspaniale wymodelowaną twarz, energiczny podbródek i wysokie czoło. Wyglądał właściwie jeszcze lepiej, niż obraz, jaki miała w pamięci. Czy istniała jakaś kobieta, która pewnego dnia zajmie miejsce Justine? Steven z pewnością nie pozostanie samotny. Ale kiedy on się ponownie ożeni, co się wtedy z nią stanie? Czy będzie musiała wrócić do Anglii?

Nagle Janine uświadomiła sobie, że jej sytuacja wcale nie była taka pewna, jak to sobie wyobrażała. Jeśli Steven znajdzie sobie nową żonę, to ona, Janine, stanie się tu zbędna. Wówczas będzie musiała wrócić do Anglii. Chyba że znajdzie tutaj męża.

Bzdura! Steven nie jest mężczyzną, który tak szybko zaryzykowałby ponowne małżeństwo. Poza tym tak bardzo kochał Justine, że upłyną lata, nim otrząśnie się z tego szoku. Dlaczego więc miałabym się tym przejmować?

Janine ponownie skupiła się na obserwacji drogi. Była bardzo podniecona, kiedy wjeżdżali przez wielką bramę farmy. Ogarnęło ją radosne oczekiwanie: za chwilę ujrzy swój nowy dom. Zapomniała już o zmartwieniu, jakiego przysporzyłoby jej ponowne małżeństwo Stevena.

## **ROZDZIAŁ 5**

Kiedy jaguar wolno toczył się po piaszczystej drodze ku farmie, Janine oglądała budynki, pastwiska i płoty, ciągnące się aż po horyzont.

W pierwszej chwili była nieco rozczarowana. Właściwie po jednej z największych farm spodziewała się czegoś więcej. Wjazd z szosy nie był niczym więcej jak tylko łukiem bramy z surowych desek. Pośrodku kołysała się tablica z napisem „Fredericks Farm”. Litery zostały wypalone w drewnie. Ale to pasowało do prostego wiejskiego wyglądu farmy.

I po wiejsku proste było tutaj wszystko! Pomijając główny dom, budynki wyglądały tak, jakby żywcem przeniesiono je z amerykańskich westernów, które oglądała w telewizji.

- Tam stoi twój przyszły dom - powiedział Steven, wskazując budynek z cegły, otoczony drzewami i małym ogrodem.

Janine znów musiała jakoś ukryć swoje rozczarowanie. Wyobrażała sobie, że to będzie piękny dwupiętrowy dworek. Tymczasem zobaczyła maleńki domek, choć musiała przyznać, że jego rustykalny charakter sprawiał zachęcające wrażenie.

Po drugiej stronie podjazdu mieściły się owczarnie i szopy, gdzie strzyżono owce. Janine naliczyła około dwudziestu nędznych chat z falistej blachy z wielkimi drzwiami po jednej stronie i maleńkimi oknami po drugiej.

To wcale nie wygląda nowocześnie, pomyślała. Ale może modernizację, o której mówił Steven, przeprowadzono wewnątrz. Samochód zatrzymał się przed domem. Steven z westchnieniem ulgi wyłączył silnik. - Zawsze się cieszę, kiedy jestem już na miejscu. Tak często jeździłem tą trasą, że okropnie mnie to nudzi.

Wysiedli. Ziemia była sucha i pylista. Janine rozprostowała się i z ciekawością rozejrzała dookoła. Steven wziął jej bagaż i wąską ścieżką ruszył w kierunku domu.



- Najpierw pokażę ci twój pokój - powiedział. - Na pewno chciałabyś się odświeżyć, zanim zaczniemy wielkie zwiedzanie.

- Tak, chętnie - odparła Janine, wchodząc za nim do dużego, chłodnego pomieszczenia. Przystanęła, żeby obejrzeć śliczne stare meble, ustawione wokół czworokątnego dywanu przed kominkiem. Mimo prostego urządzenia wewnątrz sprawiało przytulne wrażenie.

Steven jest taki bogaty, a wcale nie ma wielkich wymagań, pomyślała.

Priscilla chwyciła ją za rękę i pociągnęła przez wąski korytarz. - Tu jest twój pokój! - zawołała podniecona, otwierając przed nią drzwi. - Wejź do środka, ciociu Janine.

Janine uśmiechnęła się. - Dziękuję, Priscillo. Ale zrób mi tę przyjemność i nazywaj mnie tylko Janine. Na ciotkę czuję się po prostu za młoda.

Priscilla rozpromieniła się. - To kapitalnie!

Dołączył do nich Steven. - Zauważyłaś pewnie, że ten dom jest bardzo stary - powiedział, stawiając na podłodze jej walizki. - Zbudował go mój ojciec, a ja niewiele tu zmieniłem, poza nowoczesnymi instalacjami i kuchnią. W końcu to nie ma służyć jako stałe mieszkanie. Nasz dom w Melbourne jest zupełnie inny. Przekonasz się.

Janine podeszła do okna i spojrzała na rozległe przestrzenie. - Na razie cieszę się, że znów jestem w jakimś domu. Ten długi lot... - Westchnęła. Potem skoncentrowała się. - Dobrze, teraz trochę się odświeżę, a potem z radością obejrzę farmę.

- Do łazienki wchodzi się z korytarza, pierwsze drzwi po lewej. - Steven stał już na progu. - Chodź, Priss. Zrobimy tymczasem kawę. - Wziął Priscillę za rękę i zamknął za sobą drzwi.

Janine opadła na krzesło. Nagle poczuła się strasznie zmęczona. Najchętniej położyłaby się do łóżka.

Ale brak snu będzie mogła nadrobić dopiero najbliższej nocy. W tej chwili było zbyt wiele ciekawych rzeczy do obejrzenia, a nie chciała, żeby Steven i Priscilla musieli na nią długo czekać.

Janine wypakowała swoje rzeczy, powiesiła sukienki w szafie i postanowiła się przebrać. Kostium, jaki miała na sobie w czasie podróży, był o wiele za ciepły na ten klimat. Już miała krople potu na czole.

Czy Steven nie mówił, że w domu jest klimatyzacja? Może zapomniano ją włączyć? Janine włożyła lekką, jasnoniebieską sukienkę z lnu, którą kupiła w Birmingham. Ładnie w niej wyglądała. Potem jeszcze szybko uczesała szczotką swoje

jasne loki i zeszła do pokoju na dole, gdzie czekali już na nią Priscilla i Steven. Wielki dzbanek kawy stał na stolyczku przed tapczanem.

- Czujesz się trochę lepiej? - spytał Steven, nalewając jej kawy do filiżanki.

- O, tak. Ja... - Nagle słowa uwięzły Janine w gardle, gdyż znów spostrzegła, jak bardzo przystojny jest jej szwagier.

Steven podał jej filiżankę. - Pokażę ci farmę, żebyś mogła się tutaj poczuć, jak u siebie w domu.

- Już tak się czuję. - Janine usiadła w wygodnym fotelu i zaczęła popijać kawę.

- Podoba ci się ten dom? - spytała Priscilla, spoglądając na Janine dużymi, zaciekawionymi oczami.

- Tak. To dom, w którym od razu się czuje, że można tu z przyjemnością mieszkać.

- Tatus i ja często tu przyjeżdżaliśmy - powiedziała Priscilla - Ale mamusia nigdy. Ona mówiła...

- Priss, przynieś ciastka z kuchni, dobrze? - Steven wypowiedział te słowa tonem surowego rozkazu.

Janine powstrzymała się przed jakąś gwałtowną odpowiedzią. Nie po raz pierwszy dziecko wspomniało swoją matkę i otrzymało od Stevena taką odprawę. Dlaczego Steven tak reagował na dźwięk imienia Justine?

Priscilla natychmiast się zerwała, pobiegła do kuchni i wróciła z talerzem pełnym ciastek.

- Priss i mnie bardzo się tu podoba - ciągnął dalej Steven spokojnym głosem - ale muszę przyznać, że dom w Melbourne jest dużo ładniejszy i elegantszy.

- To bardzo przytulny dom - stwierdziła Janine, biorąc ciasteczko. - Lubię stare domy. Są o wiele lepsze niż te sterylne pudełka, jakie się teraz buduje. Na przykład dom ciotki Helen jest stary i niesamowicie przytulny.

Steven spojrział na nią zamyślonym wzrokiem. - Byłaś szczęśliwa u ciotki Helen, prawda?

- Oczywiście, to znaczy, na ile można być szczęśliwą ze starszą panią, która bez przerwy coś ci tłumaczy - odparła Janine. - Może nie powinnam tak mówić, ale...

- Wiem, co masz na myśli - przerwał jej Steven z uśmiechem. - Starsze panie zwykle mają dobre intencje, ale często są niezbyt wyrozumiałe dla młodych ludzi.

- Naprawdę nie mogę krytykować cioci Helen - powiedziała pospiesznie Janine. Nagle ogarnęło ją poczucie winy. - To ona pomogła mi w trudnych czasach. Tylko ten

ostatni rok był dla mnie dosyć trudny. Ja miałam różne nadzieje i marzenia dotyczące przyszłości, a ciocia Helen myślała tylko o tym, żeby mnie umieścić w fabryce.

- To straszne - mruknął Steven.

- Też tak uważałam. Nie powinno się potępiać ludzi, którzy chcą zdobyć księżyc, ale docierają tylko do gwiazd.

- Jakie to poetyckie! - roześmiał się Steven. - W głębi duszy na pewno jesteś poetką.

Janine zaczerwieniła się. - Pomysłów mi nie brakuje, i myślę, że potrafiłabym przenieść je na papier. Po prostu muszę tego spróbować.

- Koniecznie. - Steven z uznaniem skinął głową. - Będziesz miała dość czasu, kiedy Priss znów zacznie chodzić do szkoły.

- Nie wiem, czy w ten sposób kiedykolwiek uda mi się coś zarobić - stwierdziła Janine.

- Prócz pieniędzy w życiu liczą się jeszcze inne rzeczy. Właściwie nie powinienem tak mówić, bo sam nie mam żadnych problemów finansowych. Jestem jednak przekonany, że tak samo bym myślał, gdybym był robotnikiem na tej farmie.

Janine przytaknęła. - Świat za bardzo się zmaterializował. Ideały mają większą wartość niż bogactwo.

Steven przez chwilę przyglądał się jej badawczo. - Naprawdę miła z ciebie krewna. Nie spodziewałem się, że jesteś taka rozsądna. To rzeczywiście przyjemna niespodzianka.

- A czego się spodziewałeś? - Janine uniosła brwi. - Małej, głupiej dziewczynki?

- Nie. Ale nie spodziewałem się, że jesteś taka dojrzała i inteligentna.

Janine roześmiała się. - Przecież Justine też miała dobrze poukładane w głowie. Dlaczego ja miałabym być inna?

Steven zrobił poważną minę, i Janine poczuła, jak jej szwagier zeszywniał. Jego reakcja była taka sama, jak na wspomnienie matki przez Priscillę.

- Siostry nie zawsze są do siebie podobne - stwierdził krótko, unikając jej spojrzenia.

Janine zagryzła dolną wargę. - Wiem - odpowiedziała równie krótko. - Justine była ode mnie ładniejsza i mądrzejsza.

- To kwestia gustu. Ty nie możesz tego ocenić. Byłaś o wiele za młoda, żeby naprawdę poznać swoją siostrę. Może to nawet i lepiej. Inaczej mogłabyś stać się taka jak ona.

Steven nieoczekiwanie odstawił swoją filiżankę na stół i podniósł się. - Nie chciałbym dłużej roztrząsać tego tematu. - Uśmiechnął się z wysiłkiem. - Chodź, Priss i ja chcielibyśmy cię oprowadzić po farmie. Jesteś gotowa?

Janine dopiła kawę i wstała.

Kiedy wyszli na prażące słońce, Janine miała wrażenie, że nadal wyczuwa bijący od Stevena lodowaty chłód, jakim zareagował na dźwięk imienia Justine.

Stevenowi okropnie musi jej brakować, pomyślała. Jakie to smutne... Postanowiła, że postara się zachowywać taktownie i nie będzie bez potrzeby wspominać Justine.

Szli przez ogród. Janine przystanąła, podziwiając kwiaty o wspaniałych barwach. W ostatnim szeregu stały wysokie słoneczniki. To one wywołały jej największy zachwyt.

Steven spojrzał z uśmiechem na Janine. - Lubisz pracę w ogrodzie?

- Bardzo. Sam to wszystko zasadziłeś?

- Ależ nie! Nie mam na to czasu. Zatrudniamy ogrodnika. Ale jeśli masz ochotę mu pomóc, możesz to zrobić. W Melbourne też mamy piękny ogród kwiatowy.

- Z góry się cieszę, że zobaczę ten dom - powiedziała Janine.

Steven popatrzył na nią zamyślonym wzrokiem. - Farma nie zrobiła na tobie zbyt wielkiego wrażenie, prawda? - Uśmiechnął się, widząc zakłopotanie na jej twarzy. - Nic nie szkodzi. Farma nie jest może najpiękniejszą skrawką tej ziemi. Za to przynosi pieniądze.

- Steven, wcale tak nie myślałam! Chciałam tylko powiedzieć, że twój dom w Melbourne na pewno... - szukała odpowiedniego słowa - ...na pewno jest większy.

- Tak, masz rację. Wydałem na niego mnóstwo pieniędzy, i teraz rzeczywiście należy do najpiękniejszych w mieście. Jestem z niego bardzo dumny. Sama się przekonasz. Za kilka dni muszę wracać, żeby załatwić kilka spraw. Farma funkcjonuje bez problemów dzięki Slimowi, który jest tutaj brygadystą. Ale oto i on! Slim! - Steven podniósł głos.

Janine ujrzała wysokiego szczupłego człowieka, który właśnie wyszedł z szopy. W duchu musiała się uśmiechnąć. Jakże często widywała takich ludzi w telewizji, jak konno objeżdżali pastwiska i zapędzali zwierzęta do stada.

Slim miał spaloną na ciemny brąz twarz, włosy wyblakłe od słońca i lekko już posiwiałe na skroniach oraz przenikliwe, niebieskie oczy.

- Halo! - powiedziała Janine, kiedy Slim się do nich zbliżył.

Slim uniósł dłoń w geście powitania. - Dzień dobry. - Powiedział to głosem, który pasowałby raczej do angielskiego lorda niż do australijskiego farmera.

- Slim, to moja szwagierka - przedstawił ją Steven. - Przyjechała z Anglii.

- To widać - sucho odrzekł Slim. - Cera jak śmietana. - Roześmiał się. - Za kilka tygodni już taka nie będzie.

- Ależ skąd - stwierdziła Janine. - Ja nigdy się nie opalam na brązowo, nawet latem.

Slim wybuchnął głośnym śmiechem. - Angielskie lato? Pani to nazywa latem? Zdziwi się pani. Założymy się, że wkrótce będzie pani tak samo brązowa jak ja i Steven?

- Dobrze by było. Zawsze zazdrościłam opalonym ludziom. - Janine spodobał się bezpośredni sposób bycia tego człowieka i jego poczucie humoru.

- Chodźmy dalej - rzekł Steven. - Chciałbym ci pokazać wszystko. Zobaczymy się później, Slim.

- Miło mi było panią poznać.

- Ja też się bardzo cieszę, Slim.

- Slim to dobry człowiek - powiedział Steven. Stanęli przed pierwszą owczarnią, i Steven otworzył ogromne wierzeje. - Pracuje u nas już od dziesięciu lat. Można mieć do niego absolutne zaufanie, co niestety rzadko się zdarza.

Priscilla podbiegła już do wielkiej przegrody, gdzie zamkniętych było kilka owiec. Niektóre beczały smutno. Mała stanęła przed kratą i patrzyła na zwierzęta, które zbiły się w gromadę.

- Popatrz, Janine! - zawołała. - One czekają na strzyżenie. Dlatego tak smutno beczą. One tego nie lubią, prawda, tatusiu?

Steven skinął głową. - Prawdopodobnie nie, ale wełna wkrótce odrasta.

- Mnie też by się nie podobało, gdybyś obcinał mi wszystkie włosy. - Priscilla potrząsnęła swoimi jasnymi lokami.

- Nie musisz się obawiać, kochanie - odparł Steven. - Za twoje włosy nie dostalibyśmy ani centa. Natomiast za wełnę... - Wskazał na owce.

Janine spojrzała na zwierzęta i pokręciła nosem na ostry zapach. - Dlaczego one są takie brudne? - spytała z zainteresowaniem.

- Owce bez przerwy przebywają pod gołym niebem - w kurzu, deszczu albo i błocie. Nie możesz więc oczekiwać, że będą wyglądały jak na filmie Walta Disneya. Widziałas już kiedyś, jak się strzyże owcę?

Janine potrząsnęła głową.

- To ci pokażę. W czasie strzyży te owczarnie pełne są ludzi. A dobry fachowiec potrafi jednego dnia ostrzyć kilka setek owiec. Jest taki sposób, który pozwala zdjąć wełnę w jednym kawałku.

Steven przeskoczył przez ogrodzenie. Owce stłoczyły się w jednym z rogów zagrody. Steven wybrał jedną z nich.

- Podaj mi nożyce, Priss! - zawołał.

Priscilla podbiegła do ściany, gdzie na sznurze elektrycznym wisiał duży przyrząd. Podała go ojcu.

- Nikt tak szybko nie strzyże jak tatuś - z dumą powiedziała Priscilla. Janine rozbawił jej zapach. Potem popatrzyła ku Stevenowi. W ciągu kilku sekund, tak jej się zdawało, przejechał nożycami po brzuchu zwierzęcia od ogona po szyję, potem przez grzbiet, uzyskując w ten sposób grubą warstwę wełny. Zapędził owcę z powrotem do zagrody i uśmiechnął się szeroko. - Wygląda to prosto, ale trzeba wieloletniego doświadczenia. Muszę przyznać, że trochę wyszedłem z wprawy. Musiałabyś zobaczyć, jak pracują moi ludzie. Niektórzy są tak szybcy, że ledwie można za nimi nadążyć wzrokiem. Opłacani są od ilości ostrzyżonych owiec. Im szybciej pracują, tym więcej mogą zarobić. Ale chodźmy dalej, pokażę ci inne rzeczy.

Poprowadził ją przez owczarnię. Po prawej i lewej znajdowały się zagrody pełne owiec.

- Skąd się bierze ten zapach? - spytała Janine.

- To owce - wyjaśnił Steven. Otworzył drzwi i znów wyszli na światło słoneczne.

Priscilla zachichotała. - Mamusia nigdy tu nie przychodziła - powiedziała. - Tylko raz, ale natychmiast zemdląca.

Twarz Stevena spochmurniała. - Tak - rzekł spokojnie. - Justine nie mogła tego znieść. Byłem więc ciekaw, jak zareagujesz. Najwyraźniej masz mocniejsze nerwy niż twoja siostra.

- Mnie to nie przeszkadza - odparła Janine - ale zapach jest okropny.

- Ludzie wydawaliby taki sam zapach, gdyby nigdy się nie kapali - stwierdził sucho Steven, otwierając drzwi następnego budynku. - Żebyś mogła zobaczyć różnicę, pokażę ci teraz wełną już wypraną i zapakowaną w bele, gotową na sprzedaż.

Wprowadził Janine do środka. Wszędzie dookoła leżały bele białej wełny ułożone jedne na drugich aż pod strop.

Janine podeszła bliżej i przesunęła ręką po miękkiej wełnie. - Och, jakie to przyjemne w dotyku.

- W tej chwili nie potrafię dokładnie powiedzieć, ile to wszystko jest warte, ale możesz mi wierzyć, że mnóstwo pieniędzy. - Steven zwrócił się ku drzwiom. - Pokażę ci teraz pastwiska. Jeździłaś już kiedyś landrowerem? - spytał ją, kiedy szli do zaparkowanego w cieniu pojazdu.

Janine potrząsnęła głową.

- A jechałaś już kiedyś kolejką w wesołym miasteczku?

- Tak. Okropnie się bałam.

- Ale jakoś przeżyłaś. A zatem przeżyjesz i tę jazdę, która będzie trochę podobna. Bo tutaj nie ma już żadnych dróg.

Steven otworzył drzwiczki i pomógł Janine wsiąść. - A teraz ty, mała. - Posadził Priscillę na kolanach Janine, po czym sam usiadł za kierownicą. Głośno zawył silnik, a potem ruszyli po wyboistej, wyschniętej ziemi, rozciągającej się jak okiem sięgnąć.

Janine kurczowo trzymała się deski rozdzielczej, żeby zamortyzować gwałtowne kołysanie samochodu. Odwróciła się w bok, słysząc cichy śmiech Stevena.

- Cóż, nie jest to luksusowa limuzyna - przyznał - ale za to bardzo praktyczna. Wszystko w Australii musi być praktyczne. Wydaje mi się, że ty też jesteś praktyczna, czyż nie?

- Ja? Praktyczna? - zaskoczona Janine szeroko rozwarła oczy.

- Tak, obiema nogami stąpasz po ziemi.

- Mam nadzieję - odparła głośno, starając się przekrzyczeć warkot silnika i klekotanie landrowera.

Steven skinął głową. - Uważam, że to najlepsza cecha, jaką może mieć kobieta.

Janine znów na niego popatrzyła. Dlaczego on to powiedział? - zastanawiała się. - Czyżby znów porównywał ją z Justine? A jeśli tak, to dlaczego? Z jej siostrą zdawała się wiązać jakaś tajemnica. Janine postanowiła ją odkryć.

Wjechali na niewielkie wzniesienie, gdzie Steven nieoczekiwanie zatrzymał pojazd.

- To wszystko - powiedział z wyraźną dumą - należy do nas.

Janine głęboko nabrała powietrza. Przed sobą widziała tysiące owiec, skubiących mizerną trawę, która rosła na wysuszonej przez słońce ziemi.

- Nigdy jeszcze nie widziałam tak wielu owiec naraz - powiedziała jakby do siebie.

- Jest ich o wiele więcej - oświadczył Steven. - Ale przypuszczam, że nie masz ochoty jechać jeszcze pięćdziesięciu mil. Przynajmniej nie dzisiaj!

- Nie - odrzekła Janine. - Jeśli mam być szczerą, to jestem bardzo zmęczona. Czy moglibyśmy już wrócić? Chciałabym się trochę położyć. Muszę najpierw przetrwać taką masę nowych wrażeń.

- Naturalnie. Mamy jeszcze mnóstwo czasu, żeby pokazać ci wszystko, co będziesz chciała zobaczyć.

Steven zawrócił i pojechali w stronę farmy. Janine była wyczerpana. Ręce i nogi miała ciężkie jak z ołowiu, i niewiele brakowało, a zasnęłyby już w samochodzie.

Miała nadzieję, że Steven zrozumie, iż nie będzie mogła zostać z nimi do wieczora. Lubiła Stevena, to było dla niej jasne. Ale w tej sympatii zawierało się znacznie więcej niż tylko rodzinne uczucia.

Wszystko to było mocno pogmatwane. A może to tylko zmęczenie splątało jej figła? Kiedy odpocznie, z pewnością potrafi na wszystko spojrzeć inaczej.

Mimo wszystko Janine nie mogła się pozbyć wrażenia, że Steven ukrywał przed nią coś, co miało związek z jej siostrą.

## **ROZDZIAŁ 6**

Janine zdezorientowanym wzrokiem wpatrywała się w sufit. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. W końcu jednak wszystko sobie przypomniała: to sypialnia w domu Stevena na farmie.

Szybko usiadła i spojrzała przez okno na ciemniejące niebo, zanurzone w ciemnych fioletach i pomarańczowych barwach. Słońce już zniknęło za horyzontem.

Przespałam cały dzień! - przemknęło jej przez myśl.

Opadła z powrotem na poduszki, żeby trochę uporządkować myśli, gdy przestraszyło ją lekkie chrobotanie. Jakby ktoś był w pokoju. Może jakieś zwierzę. Pełzające robactwo? Duży pająk?

Szeroko otwartymi oczami Janine rozejrzała się po pokoju. Ujrzawszy, że cicho otwierają się drzwi, odetchnęła z ulgą.

W drzwiach pojawiła się zaciekawiona twarzyczka Priscilli.

- Już nie śpisz? - ostrożnie spytała dziewczynka.

- Nie, wejdz, Priss. - Janine użyła pieszczotliwego imienia, którym posługiwał się Steven. - Usłyszałam jakieś skrobanie w drzwi i myślałam... właściwie to nie wiem, co sobie pomyślałam. - Roześmiała się. - W każdym razie cieszę się, że to ty, a nie jakiś straszny zwierz. Jakiś robak czy coś podobnego.



Priscilla podeszła bliżej i usiadła na brzegu łóżka. - Tutaj nie ma „strasznych robaków”. Tylko kilka starych pajaków, ale one nie robią krzywdy. Tatuś mówi, że one łapią muchy. Nie wolno ich zabijać.

- W porządku - odpowiedziała Janine, ujmując rączkę Priscilli. - Czuję się teraz o wiele lepiej.

- No, myślę - stwierdziła Priscilla. - Bardzo długo spałaś.

- Jeśli kiedyś odbędziesz taką długą podróż samolotem, przekonasz się, jakie to męczące. Wynika to także ze zmiany czasu.

Priscilla z powagą skinęła głową. - Słyszałam już o tym - powiedziała tonem dorosłej osoby. - Ale teraz pora na kolację. Tatuś powiedział, żebym cię przyprowadziła. Nie jesteś głodna? Dzisiaj będzie rostbef i pudding czekoladowy.

Janine roześmiała się. - To pewnie twoja ulubiona potrawa?

Priscilla z entuzjazmem skinęła głową. - Mirabelle robi najlepszy pudding na świecie. O wiele lepszy niż Totsie.

- Kto to jest Totsie? - spytała Janine.

- Nasza kucharka w Melbourne. Dobrze gotuje, ale nie tak fajnie jak Mirabelle. Ona jest naprawdę superowska! - Priscilla wstała i podbiegła do drzwi. - Idziesz już?

- Tak. Daj mi pięć minut czasu.

- Okay, przyjdź do jadalni. - Priscilla zatrzymała się na chwilę. - Wiesz, naprawdę się cieszę, że tu jesteś, i tatuś też.

- To wspaniale.

- Może teraz będę się miała z kim bawić. Lubisz się bawić?

Na widok lęklivego spojrzenia małej, Janine ścisnęło się serce.

- Ależ oczywiście. A twoja mama się z tobą nie bawiła?

- Czasami - ostrożnie odparło dziecko. - Jeśli była w domu.

- Ale chyba najczęściej była w domu i zajmowała się tobą?

- Nie. Zawsze była gdzieś zajęta.

- Hm. Może robiła zakupy...

Priscilla gwałtownie zaprzeczyła. - Nie, nie. Ona była tylko... poza domem.

- Ale teraz nie musisz się martwić. Ja będę w domu bez przerwy i będę miała dla ciebie mnóstwo czasu.

Priscilla popatrzyła na Janine rozpromienionym wzrokiem. Potem zamknęła za sobą drzwi. Janine usiadła i zaczęła się zastanawiać nad słowami Priscilli.

W głosie dziecka nie było słycać najmniejszego wyrzutu pod adresem matki, a jednak zdawało się, że dziecko wiedziało, iż właściwie nie powinno o tym mówić. Podobnie jak Steven nie chciała rozmawiać o Justine. Było to dziwne.

Musiało być coś, co nie pasowało do jej obrazu Justine. Ale co? Czy Justine naprawdę mogła być tak zupełnie inna? Janine postanowiła do tego dojść. Nie mogła się spodziewać, że Steven tak od razu zechce się jej zwierzyć. Na pewno musi minąć trochę czasu. Najpierw powinni się lepiej poznać i zbliżyć do siebie.

W gruncie rzeczy byli sobie obcy. Nie mogła oczekiwać, że on już teraz będzie z nią rozmawiał o swoich osobistych sprawach.

Żadne małżeństwo nie jest doskonałe, i nikt nie jest bez wad. Janine wyrosła z wyidealizowanym obrazem swojej siostry. Czy uroda Justine była tylko mylącym pozorem?

Czyżby przez te wszystkie lata miała o niej zupełnie błędne zdanie? Czyżby Justine wcale nie była taką dobrą żoną i matką? Wszystko to było bardzo zagmatwane!

Janine wstała i poszła do łazienki. Nie chciała, żeby Steven musiał na nią czekać.

Myśląc o Stevenie, Janine przeglądała się uważnie w lustrze. Wszystkie uczucia, jakie przez te lata żywiła do niego w swoim sercu, teraz zdawały się gwałtownie rozwijać. Kiedy Steven zenił się z Justine, widziała go jako księcia z bajki, który przyszedł po swoją Królową Śnieżkę. Ta bajka stała się dla jej siostry rzeczywistością. A teraz zaczęła się jej własna bajka, tylko w zupełnie innych okolicznościach. Ale nie mogła zaprzeczyć, że Steven był dla niej czymś więcej niż tylko szwagrem.

- Janine!

Obróciła się gwałtownie i na progu ujrzała Priscillę.

- Tatuś mówi, że mięso wystygnie, jeśli zaraz nie przyjdiesz.

- Przepraszam! - Janine szybko przesunęła szczotką po włosach. - Już możemy iść.

Wzięła Priscillę za rękę i pospiesznym krokiem przeszły przez korytarz. Jakaż ja byłam głupia, żeby tak długo wystawać przed lustrem i zachowywać się jak zakochana nastolatka, zganiła siebie w duchu.

- Bardzo mi przykro, że tak długo to trwało - powiedziała Janine, kiedy razem weszły do jadalni. - Mam wrażenie, że wciąż jeszcze się nie obudziłam.

- Nic nie szkodzi. - Steven sięgnął po nóż do krojenia mięsa. - Nie chciałem tylko, żeby jedzenie wystygło. - Moglibyśmy popaść w niełaskę u Mirabelle, gdyby jej wysiłek nie spotkał się z należnym uznaniem. - Roześmiał się i zaczął kroić pieczeń,

która rzeczywiście wyglądała wspaniale. - Nawiasem mówiąc, Mirabelle to dosyć władcza osoba. Nie daj się zastraszyć.

Janine rozłożyła serwetkę i położyła ją sobie na kolanach. - Dlaczego? Jest taka groźna?

- Nie. To poczciwa dusza. Sama prowadzi ten dom. Zaczynała jeszcze za życia moich rodziców. Wówczas nie miała o tym zielonego pojęcia. Teraz wszystko opanowała do perfekcji. To dosyć rzadkie. Mirabelle bowiem jest w połowie autochtonką.

Janine zmarszczyła czoło. - Pochodzi z aborygenów?

- Ze strony matki. Jej ojcem był jeden z wędrownych robotników, którzy w porze strzyżenia owiec ciągną od farmy do farmy. W młodości Mirabelle musiała być piękna, bo i dzisiaj jest jeszcze przystojną kobietą. Ale nie jest biała, a ten kraj nie lubi mieszańców. Może sobie przypominasz, że przed laty Australia wydała ustawę, pozwalającą przyjmować jedynie białych imigrantów. Przy okazji przeoczono fakt, że ten kontynent miał swoich pierwotnych mieszkańców. A pierwsi osiedleńcy - w większości skazańcy - raczej nie byli wybredni. Żenili się z autochtonkami. Stąd mamy pewien odsetek takich ludzi jak Mirabelle. Podaj mi swój talerz, Priss.

Steven nałożył im smażonych ziemniaków i po kawałku pieczeni, a Janine sama nabrała sobie sałatki, wybornie pachnącej mieszanki z cukinii i marchewki w śmietanowym sosie.

- Uważam, że nie powinno się człowieka oceniać według koloru jego skóry, tylko według charakteru - stwierdziła Janine

- Masz całkowitą rację. Cieszę się, że tak myślisz, bo nie chciałbym, żeby Priscilla od małości nasiąkała uprzedzeniami. Na świecie i tak już nie brakuje nienawiści.

- Gdyby tak ludzie nauczyli się współżyć w zgodzie - westchnęła Janine.

- W Melbourne też mamy taką kucharkę jak Mirabelle - ciągnął dalej Steven. - Nazywa się Totsie, pochodzi z Tasmanii i ma około trzydziestu pięciu lat. Totsie jest z zawodu nauczycielką. Kiedy ją pytałem, dlaczego nie wykonuje swojego zawodu, odparła, że woli gotować. Widać z tego, że każdy powinien robić to, co mu się najbardziej podoba. A więc nie zapominaj o swoich pisarskich pomysłach. Działalność twórcza to wspaniała rzecz. Ja na przykład od czasu do czasu maluję.

- Ty malujesz? - Janine popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Po prostu nie potrafiła sobie wyobrazić Stevena przed sztalugami. - To dla mnie prawdziwa niespodzianka.

- Dlaczego? Uważasz, że każdy artysta musi być młodym brodaczem? - spytał Steven. - Znam dwóch najlepszych australijskich portrecistów z Melbourne, i powiem ci, że trudno sobie wyobrazić ludzi bardziej nieokrzesanych.

- Nie to miałam na myśli. - Janine zaczerwieniła się i szybko wypła łyk wody mineralnej. - Myślałam, że nie masz czasu na takie rzeczy.

- Zawsze potrafię znaleźć na to czas.

- Chętnie bym obejrzała twoje prace.

- Obejrzysz. Za moim domem w Melbourne urządziłem sobie atelier.

Na ścianie za plecami Stevena Janine odkryła dużą akwarełę. - Tyś to namalował? - spytała.

- Tak. To jeden z niewielu obrazów, który uznałem za wystarczająco dobry, by go powiesić.

Janine podziwiała wspaniałe barwy ziemi, jakimi namalowany był pejzaż, i ciemny błękit nieba z białymi obłokami.

- Namalowałem go na farmie - wyjaśnił Steven. - To widok z okna na tyłach domu. Potrzebowałem na to niewiele więcej niż trzy godziny. Widocznie tego dnia miałem szczególne natchnienie.

- Tatuś dawniej bardzo często malował - wtrąciła Priscilla, która już uporała się z jedzeniem. Teraz poprawiła się na krześle i otarła usta serwetką.

- Co to znaczy? Już nie malujesz? - zapytała Janine.

- Robię to tylko od czasu do czasu - wymijająco odparł Steven - po prostu kiedy mam wolną chwilę.

- I tylko krajobrazy? A może malujesz także portrety?

Steven uniósł dłoń w obronnym geście. - Portrety? O, nie! Może kiedyś, ale na razie mój talent do tego nie wystarczy. Poza tym przyroda inspiruje mnie bardziej niż ludzie. Natura jest niezmienna, natomiast ludzie... - Przerwał i wzruszył ramionami. - Ludzie zbyt szybko się zmieniają. Są nieobliczalni.

Janine zdenerwowała się. Steven kolejny raz zareagował na jej pytanie tak dziwnie, a przecież nawet nie wspomniała o Justine.

- Pokażę ci więcej moich prac, kiedy pojedziemy do Melbourne - ciągnął Steven. - Zobaczysz tam mnóstwo rzeczy, które ci się spodobają. Melbourne to wspaniałe miasto. Od zakończenia drugiej wojny światowej niesamowicie się rozwinęło. Melbourne i Sydney robią imponujące wrażenie, choć na mój gust są za bardzo zamerykanizowane.

- Nie lubisz Ameryki?

- Owszem. Wiele rzeczy, które zainstalowałem na farmie, pochodzi z Ameryki. Myślę jednak, że byłoby lepiej, gdyby nasz kraj wykształcił swój własny styl, zamiast stawać się kopia Stanów Zjednoczonych. Pokazuje się u nas mnóstwo amerykańskich filmów, które uważam za okropne. Dlatego zabroniłem Priscilli oglądania czegoś takiego.

- W zupełności się z tobą zgadzam. Poza tym myślę, że więcej skorzysta, jeśli będzie dużo czytać i bawić się.

- Świetnie. Wygląda na to, że będziemy się doskonale rozumieć. - Steven uśmiechnął się i zapalił papierosa. - Jak już pewnie zdążyłaś zauważyć, Priscilla jest dla mnie wszystkim. Nie chciałbym czegoś zaniedbać w jej wychowaniu, a ona właśnie teraz znalazła się w wieku szczególnej chłonności umysłowej.

Janine popatrzyła na dziecko, które przysłuchiwało się ich rozmowie z szeroko otwartymi oczami i poważnym wyrazem twarzy.

- Co to znaczy chłonność, tatusiu? - zapytała Priscilla. Steven roześmiał się. - To znaczy, że jesteś jak gąbka. Wsysasz w siebie wszystko, co widzisz i słyszysz. A przy tym nie potrafisz jeszcze tego wszystkiego pojąć.

Podnieśli wzrok, gdy nagle otworzyły się drzwi od kuchni i weszła postawna, starsza kobieta w białym fartuchu. Postawiła przed Stevenem talerz, po czym zabrała resztki rostbefu. - Mirabelle, to jest moja szwagierka Janine - powiedział Steven. - Będzie się...

- Przecież wiem. Pochodzi z Anglii i będzie się zajmowała miss Priss - odparła kobieta, uśmiechając się przyjaźnie do Janine. - Mam nadzieję, że dobrze będzie się pani tutaj czuła, miss.

- Dziękuję, Mirabelle. Jestem przekonana, że tak będzie.

Mirabelle postawiła talerze na tacy i zniknęła w kuchni. Podzielenie puddingu miało być zadaniem Stevena. Priscilli załśniły oczy, kiedy ujrzała przed sobą deser.

- To najlepsze z całego obiadu - wymruczała i natychmiast zabrała się do jedzenia. Steven i Janine wymienili rozbawione spojrzenia.

- Dopiero dzieci sprawiają, że życie staje się warte życia. Nie sądzisz? - spytał Steven. Janine skinęła głową. - Mam nadzieję, że pewnego dnia też będę miała dziecko.

Znów spotkały się ich spojrzenia.

Potem Janine opuściła powieki i zajęła się swoim puddingiem. Serce biło jej jak szalone, choć właściwie nie wiedziała, dlaczego. A może powodem było spojrzenie, jakim obdarzył ją Steven?

- Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa - powiedział Steven. - Melbourne na pewno ci się spodoba. Dom jest o wiele ładniejszy, a życie... cóż, jesteś przyzwyczajona do życia w wielkim mieście. Mamy tam miłych przyjaciół.

- Kiedy chcesz wracać?

- Za dzień, dwa. Tymczasem możesz odpocząć po trudach podróży. Rób wszystko, na co masz ochotę. Teraz to także twój dom, Janine.

Janine skinęła głową i powstrzymała się od odpowiedzi, gdyż wiedziała, że głos by jej zdrzał. Mój Boże, pomyślała, jestem tu dopiero pierwszy dzień, a już miękną mi kolana, kiedy on na mnie spojrzy. A przecież Steven z pewnością nie jest mną zainteresowany.

Jadła pudding, nie podnosząc wzroku.

- To było wspaniałe jedzenie - stwierdziła na koniec.

- Cieszę się, że ci smakowało. - Steven wstał i przeszedł do pokoju dziennego. - Napijemy się jeszcze kawy i trochę sobie pogadamy. Jest jeszcze wiele rzeczy, o których musimy porozmawiać.

Priscilla pobiegła przodem i jednym susem wskoczyła na tapczan. Janine poszła za nią.

- Janine, usiądź przy mnie! - zawołała radośnie Priscilla.

Z niewypowiedzianym uczuciem zadowolenia Janine opadła na poduszki i czule przyciągnęła do siebie dziecko.

Steven usadowił się w wysokim fotelu i przyjrzał im z uśmiechem.

- Jak to dobrze, że tu jesteś, Janine - powiedział.

- Superowsko - potwierdziła Priscilla, oplatając ramionami szyję Janine.

## ROZDZIAŁ 7

Aleja wysadzana była drzewami eukaliptusowymi, których wierzchołki stykały się i tworzyły nad drogą coś w rodzaju arkad. Przed drzewami rosły krzewy ligustru, tworząc gęsty żywopłot, za którym Janine mogła dostrzec zarysy dużych willi. Większość była pomalowana na biało i miała ogromne werandy. Pomędzy nimi znajdowały się grządki kwiatów.

- Jakie to piękne - powiedziała Janine, wyglądając przez okno samochodu, podczas gdy Steven jechał bardzo wolno, żeby mogła się napatrzeć.

- Podoba ci się tutaj? - spytał przyglądając się jej z rozbawieniem.

- Tak, to po prostu bajeczne. Każdy dom ma taki wielki ogród. U nas w Tamworth człowiek jest szczęśliwy, jeśli ma choć kawałek ogródka. Duże ogrody mają tylko bogaci.

- Żeby mieć taką willę, tutaj też trzeba być bogatym - odpowiedział Steven. - Gdybyśmy przejechali ulicami zamieszkanymi przez biedaków, z pewnością byłabyś rozczarowana. Muszę jednak przyznać, że nawet najprostsze domki w Melbourne są ładniejsze niż czynszówki w Anglii. Nasz klimat zachęca do przebywania pod gołym niebem, do uprawiania sportu albo pracy w ogrodzie. Mamy najwspanialsze plaże świata. Bardzo popularny jest surfing. Zabiorę cię kiedyś, żebyś mogła sobie popatrzeć. Fale dochodzą czasami do kilku metrów.

- Ty też uprawiasz surfing, Steven?

Priscilla roześmiała się głośno. - Tatuś nigdy nie wchodzi do wody! - zawołała psotnie. - Chyba się boi.

- Priss ma rację - przyznał Steven. - Jako dziecko o mało co się nie utopiłem. Do dzisiaj nie potrafię przewyciężyć lęku przed falami. W basenie czuję się całkiem dobrze. Ale surfing? Nie, za nic w świecie!

- Umiesz pływać, Janine? - zapytała Priscilla.

- Tak, ale niezbyt dobrze. A ty?

- Jasne, że umiem. Mogę zaliczyć dziesięć długości basenu pod rząd - z dumą odparła Priscilla. - Potrafię też skakać na główkę.

Steven roześmiał się. - Priscilla czuje się w wodzie jak ryba. Zazdroszczę jej tego. Pływa od czasu, gdy zaczęła chodzić. Może tę umiejętność da się jeszcze rozwinąć. - Przez przednią szybę wskazał na willę, położoną na niewielkim wzgórzu.

- To jest mój dom. Jedyny, który leży nieco wyżej.

Janine patrzyła jak urzeczona. Dom przekraczał jej najśmielsze oczekiwania. Nigdy jeszcze nie widziała czegoś tak niezwykłego.

Dom zbudowano w surowym i nowoczesnym stylu, a jednak był bardzo elegancki. Główny trakt willi ograniczały dwie wieże, których jasne mury porośnięte były bluszczem.

- Jest trochę ekstrawagancki - przyznał Steven. - Pewnie potrafisz sobie wyobrazić, że wielu ludzi z powątpiewaniem kiwało głową. Ale ja się tym nie przejmowałem. Zawsze chciałem mieć coś nadzwyczajnego, i w końcu dopiąłem swego. Projekt zrobił pewien architekt z Sydney.

Później dostał za to nagrodę, choć właściwie pomysł był mój. Steven uśmiechnął się szeroko. - Nie miałem mu tego za złe. Ostatecznie było to wspaniałe osiągnięcie. Bardzo kocham ten dom.

Janine wciąż jeszcze nie mogła oderwać wzroku od willi. - Rzeczywiście, jest zupełnie inny od pozostałych. Ale po co te wieże? One sprawiają, że dom wygląda jak zamek.

Steven znów się roześmiał.

- To wynika z pewnego bardzo praktycznego powodu. Trakt główny zbudowany jest w środku w stylu bungalowu. Na każdym końcu chciałem mieć dwupiętrowe skrzydło. W jednym mieści się sypialnia i jeszcze jeden pokój...

- Mój - szybko wtrąciła Priscilla.

- ...a w drugim znajdują się pokoje gościnne. W ten sposób wszystkie sypialnie oddzielone są od części mieszkalnej, a więc gwarantują absolutny spokój.

- To rzeczywiście bardzo praktyczne.

- Twój pokój mieści się w jednym skrzydle - wyjaśniał dalej Steven - a ja i Priss śpimy w drugim. Nasze pokoje położone są obok siebie.

- Czy to znaczy, że najpierw trzeba zejść po schodach do części mieszkalnej, żeby dostać się do drugiego skrzydła? - spytała Janine.

- Nie, jest jeszcze korytarz, łączący obie wieże. Stąd nie możesz go zobaczyć, bo znajduje się na tyłach domu. Tam też szerokie schody prowadzą do basenu za domem. Możesz więc dojść do niego bezpośrednio, bez wchodzenia do części głównej. To kolejne udogodnienie, które sobie wymyśliłem. Z początku architekt uważał, że to zwariowany pomysł. Później jednak przyznał mi rację.

- Już widzę, że kiedy znudzi cię ten twój wełniany

biznes, będziesz mógł zostać architektem - stwierdziła ze śmiechem Janine.

- Marietta też tak mówi.



- Marietta?

- Już o niej wspominałem. Marietta Hawkins, nasza przyjaciółka i sąsiadka. Mieszka naprzeciwko. - Steven wskazał na trochę starszą willę po lewej stronie.

- Mam nadzieję, że jakoś się dogadacie. Marietta jest niekiedy odrobinę ekstrawagancka, ale w gruncie rzeczy ma w sobie dużo ciepła i matczynych uczuć. W ostatnich tygodniach była dla mnie jedyną podporą.

Steven skręcił w wysoką bramę. Potem pojechali szerokim, wyasfaltowanym podjazdem w stronę domu. Drogę okalały ozdobne krzewy. Za nimi widać było rozległe trawniki i wiele grządek z kwiatami.

Samochód dotarł na szczyt wzniesienia. Obok domu stały garaże. Steven nacisnął na guzik na desce rozdzielczej, a wierzeje same się otworzyły.

Priscilla zachichotała z uciechy.

- Priss lubi, kiedy w ten sposób otwieram garaż - wyjaśnił Steven. - Jest w tym trochę amerykańskiego czarodziejstwa.

- Wydaje mi się, że u ciebie wszystko jest naprawdę najnowocześniejsze - zauważyła Janine, kiedy wjechali do garażu i Steven wyłączył silnik.

- To jest ta przyjemność, kiedy człowiek może sobie na wszystko pozwolić. - Steven otworzył drzwiczki i wziął jej bagaż z tylnego siedzenia.

Kiedy Steven oprowadzał ją po domu, Janine co chwila się zatrzymywała, podziwiając kosztowne wyposażenie, stylowe, nowoczesne meble i skromną elegancję każdego pomieszczenia.

- Sam wszystko wybierałem - wyjaśnił Steven. - Niektórzy ludzie wynajmują sobie architekta wnętrz, który narzuca klientom własne upodobania. Ja sam chciałem decydować i znaleźć rzeczy, które mnie będą odpowiadały. Ale spędziłem prawie trzy miesiące w Melbourne i Sydney, chodziłem od sklepu do sklepu, aż zgromadziłem wszystko, czego potrzebowałem.

Janine popatrzyła na niego z niedowierzaniem. - Sam wszystko wybrałeś?

Steven skinął głową. - Przez całe życie wyobrażałem sobie dom moich marzeń i kiedy go w końcu miałem, chciałem go urządzić dokładnie według własnych upodobań.

- Chciałeś powiedzieć, że wspólnie z Justine nadaliście domowi ostatni szlif, prawda? - Janine była na siebie wściekła. Po co zadała to pytanie?

Twarz Stevena znów spoważniała na chwilę. Potem potrząsnął głową. - Justine w ogóle tym się nie zainteresowała. Nie było jej tutaj, kiedy urządziłem dom.

- Nie było jej tutaj?

- Była na Hawajach, jeśli dobrze pamiętam. Albo w Nowej Zelandii. Gdzieś. Już nie mogę sobie przypomnieć.

- Po powrocie na pewno była zachwycona... - Janine natychmiast zagryzła dolną wargę.

- Tak, myślę, że jej się podobało. - Steven obrócił się na pięcie i przez wahadłowe drzwi wszedł do kuchni.

- A to jest kuchnia: duma i radość Totsie. Totsie, chciałbym pani przedstawić Janine.

Janine spojrzała w szeroką, rozradowaną twarz kobiety, która stała przy zlewozmywaku czyszcząc jarzyny.

- Dzień dobry, Totsie - powiedziała Janine i wyciągnęła rękę.

Kobieta uśmiechnęła się, wytarła ręce w ściereczkę i przywitała się z Janine. - Cieszę się, że wreszcie mogę panią poznać - powiedziała dziwnie schrypniętym głosem. - Rozmawialiśmy o pani już całą wieczność.

- Naprawdę?

- Tak." Cieszę się, że zdecydowała się pani przyjechać do Australii. W domu potrzebna jest kobieca ręka, a ten dom potrzebuje jej już od dawna.

- Zobaczymy się później - pospiesznie rzekł Steven. Wziął Janine pod rękę i poprowadził ją przez hall, a potem w górę po schodach.

Szli długim korytarzem. Potem Steven otworzył drzwi wyłożone kosztowną boazerią. Znaleźli się w małym przedpokoju.

- To jest wejście do skrzydła dla gości - wyjaśnił Steven. - Po lewej znajduje się twój pokój z widokiem na basen. Pomyślałem, że bardziej ci się spodoba niż ten wychodzący na ulicę.

- Cudownie - odpowiedziała Janine i weszła za nim do pokoju. Steven ustawił jej bagaż w nogach szerokiego łóżka, przykrytego biało-niebieską narzutą z jedwabiu.

Janine zdawało się, że śni. - Jak tu pięknie! - Była oszołomiona.

- Tatuś specjalnie dla ciebie kazał wszystko odnowić - powiedziała Priscilla.

- Naprawdę? - Janine spojrzała z niedowierzaniem na Stevena. - To miło z twojej strony. I to w dodatku w moich ulubionych kolorach! Skąd je znałeś?

- Instynkt - odparł Steven z szerokim uśmiechem. - Nie, żeby być w zgodzie z prawdą, przypomniałem sobie, że twoja papeteria zawsze była albo biała, albo niebieska. Wywnioskowałem z tego, że lubisz te kolory. Dlatego kazałem pomalować ściany na białe, a na story i narzutę wybrałem wzór z kwiatami w bieli i błękicie. Łazienka jest za tamtymi drzwiami. Też w bieli i błękicie.

- Och, Steven... - Janine objęła go pod wpływem nagiego impulsu. - Za dużo tego wszystkiego jak na mnie. Chyba zaraz się rozbeczę.

- Proszę, tylko nie to - stwierdził szorstko, poklepując ją delikatnie po plecach. - Jeśli jest coś, czego nie mogę znieść, to właśnie płaczących kobiet.

- Już dobrze. Nie musisz się bać. - Janine podeszła do okna. Jej serce wciąż jeszcze było przyspieszonym rytmem. Pod oknem leżał wspaniały ogród pełen drzew i krzewów; był tam również trawnik z basenem pośrodku.

- Zostawiam cię teraz samą - powiedział Steven. - Na pewno chcesz się rozpakować. Prawdopodobnie wpadnie do nas Marietta „na zachód słońca”, chciałbym więc, żebyś ją poznała.

- Na zachód słońca? - spytała zdziwiona Janine.

- Ta nazywamy tutaj koktajle.

Priscilla zachichotała. - One tak się nazywają, bo dorośli piją je tylko wtedy, gdy zachodzi słońce. Ja piję lemoniadę, ale dorośli piją alkohol, który ma taki wstrętny smak.

Steven puścił oko do Janine. - Ciekawy jestem, czy za dziesięć lat Priss będzie mówiła tak samo. - Potem zwrócił się do Priscilli. - Chodź, Priss. Janine chciałaby się rozpakować. To tymczasem!

Zamknął drzwi. Janine najpierw rzuciła się na łóżko. Była przekonana, że to wszystko musi być snem. To po prostu nie mogła być prawda! Nigdy jeszcze nie widziała tak pięknego pokoju, pomijając kosztowne hollywoodzkie filmy z Doris Day i Rockiem Hudsonem...

Wstała, otworzyła drzwi do łazienki i weszła do środka. Tutaj znów spotkała ją niespodzianka. Ujrzała oddzielną kabinę z prysznicem, marmurowa wanna wpuszczona była w posadzkę, a armatura złocona. Wszędzie wisiały ciemnoróżowe, drogie ręczniki z weluru, a na każdym wyhaftowana była litera J...

- To za wiele jak na mnie - szepnęła Janine. - Gdyby ciocia Helen mogła to zobaczyć!

Przejrzała się wysokim lustrze ściennym i uśmiechnęła się. Dlaczego ludzie zawsze mówią, że marzenia nigdy się nie spełniają?

Janine powiesiła ubrania w dużej szafie. Potem postanowiła wziąć prysznic, zanim się przebierze i zejdzie na dół, bo podróż w upale była długa i męcząca.

Janine powoli schodziła po schodach. Pod stopami czuła miękką wykładzinę podłogową. Z pokoju dziennego dochodziły stłumione głosy, niekiedy śmiech kobiety, któremu towarzyszył niski baryton Stevena. A więc Marietta już przyszła...

Janine z ociąganiem weszła do pokoju. Steven siedział w fotelu przy kominku, a naprzeciw niego na małej sofie dama, którą Janine oceniła na początek czterdziestki.

Była nieco okrągła, ale bardzo elegancko ubrana. Starannie ułożona fryzura jasnych włosów korzystnie uwydatniała jej ciemnobrązową opaleniznę.

Kobieta skierowała spojrzenie zielonych oczu na Janine i uśmiechnęła się. - A więc to ona - stwierdziła kiwając głową z aprobatą.

- Tak. Janine, chciałbym ci przedstawić Mariettę Hawkins.

Janine podała jej dłoń. Siadając zauważyła taksujący wzrok nowej znajomej.

- Napijesz się czegoś? - spytał Steven.

- Kieliszek sherry dobrze by mi zrobił - odparła Janine, po czym zwróciła się do Marietty.

- Steven mówił mi, że pani mieszka w sąsiedztwie.

- Jestem sąsiadką, przyjaciółką i powiernicą. Wszystkim po trochu, moja droga.

Marietta pociągnęła łyk ze swojej szklanki z koktajlem.

- Muszę przyznać, że naprawdę jesteś niespodzianką - mówiła dalej bardzo głośno. - Ale przyjemną niespodzianką. W ogóle nie jesteś podobna do siostry.

Janine zaczerwieniła się. - Ona była starsza - stwierdziła. - I o wiele ładniejsza.

- To kwestia gustu. Ty masz w sobie coś miłego i godnego zaufania. - Popatrzyła na Stevena. - To był dobry pomysł, żeś ją tutaj ściągnął. Dla Priscilli będzie wprost idealna. Dziecko potrzebuje matki, prawdziwej matki.

Steven wstał i sięgnął po szklankę Marietty. - Muszę ci nalać nowego drinka - powiedział. - Jeszcze raz to samo?

Marietta roześmiała się. - Jeszcze pytasz? - Mrugnęła do Janine. - Powinam cię ostrzec. Ja piję jak marynarz, ale nigdy za dużo. Przeraza mnie perspektywa utraty kontroli nad sobą. Dlatego po szóstym martini zawsze kończę.

- Po szóstym? - Janine wstrzymała oddech. - Mnie taka dawka powaliłaby na ziemię.

- W moim wieku potrzeba do tego więcej niż sześć martini - odparła radośnie Marietta. - Spytaj Stevena. Czy kiedykolwiek powiedziałam coś niestosownego w twoim domu?

- Nigdy - odparł Steven z szerokim uśmiechem, podając jej szklankę. - Zaczynasz się co najwyżej głośniej zachowywać.

- Głośniej? - Marietta szeroko rozwarła oczy w udawanym przerażeniu. - Ja? Ależ doprawdy, Steven, jak ty czasem coś powiesz! On tylko próbuje mnie zezłościć, a

ja dzisiejszego wieczora nie chcę się denerwować. Zwłaszcza, że czeka nas wyborna kolacja Totsie.

Janine nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Marietta znów łyknęła ze swojej szklanki i zaciągnęła się papierosem.

- Steven i ja znamy się już od tak dawna, że dokładnie wiemy, kiedy mówimy poważnie, a kiedy nie. Mam rację?

- Masz - odparł Steven, sadowiąc się wygodnie w fotelu. Znad brzegu szklanki przyglądał się badawczo obu kobietom.

- Miałaś przyjemny lot? - spytała Marietta.

- Tak. Ale za długi. Byłam zupełnie wykończona.

- Często latam tą trasą, i potem potrzebuję kilku dni, żeby dojść do siebie.

Czasami się zastanawiam, czy nie lepiej byłoby pływać statkiem. To sprawiłoby mi więcej przyjemności. Podczas ostatniego rejsu poznałam pewnego angielskiego lorda. Niestety, przed zejściem na ląd dowiedziałam się, że jest żonaty. Dlaczego wszyscy przystojni mężczyźni mają żony?

- Marietta jest wdową. Ale zagina parol na każdego kawalera w mieście!

Steven uśmiechnął się szeroko i podniósł szklankę. Marietta rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie, ale jednocześnie rozbawiona zamrugła powiekami.

- A dlaczego nie miałabym się rozglądać za nowym małżonkiem? Ostatecznie nie potrafię sobie wyobrazić czegoś lepszego niż małżeństwo. Oczywiście z odpowiednim człowiekiem. Powinieneś to wiedzieć.

Steven jednym haustem opróżnił swoją szklankę i wstał.

- Zobaczą, co z kolacją - powiedział krótko. - Tymczasem możecie się trochę lepiej poznać. Ale... - Popatrzył ostrzegawczo na Mariettę - żadnych tajemnic rodzinnych!

Steven wyszedł z pokoju. Janine zwróciła się do Marietty. - O co mu chodziło? - spytała zaintrygowana.

- O nic szczególnego. - Marietta machnęła w powietrzu papierosem. - On zawsze się obawia, że powiem coś, czego mówić nie powinnam. A przecież wie, że jestem uosobieniem dyskrecji.

- Czy długo znała pani Justine? - zapytała Janine.

- Daj spokój z tą sztywną „panią”, okay? A więc, Justine znałam prawie tak długo, jak Stevena. Dlaczego pytasz?

- Chciałam tylko wiedzieć... - Janine zawahała się. - Za każdym razem, kiedy próbowałam porozmawiać ze Stevenem o Justine, on reagował tak dziwnie, a nawet niegrzecznie. Nie rozumiem tego. Chyba że z powodu jej nagłej śmierci...

- Tak, to rzeczywiście była tragedia. Prawdopodobnie tobą wstrząsnęło to równie mocno, jak nami wszystkimi tutaj.

- To był dla mnie ciężki szok. Tak bardzo pragnęłam zobaczyć się kiedyś z Justine.

Lekkomyślność w zachowaniu Marietty całkowicie zniknęła, kiedy pochyliła się ku Janine z poważną miną. - Kiedy ostatni raz widziałaś Justine?

- Byłam wtedy jeszcze prawie dzieckiem.

- W takim razie właściwie wcale jej nie znałaś, moja droga. Spotkałam ją tuż po tym, jak się tu sprowadziła ze Stevenem. Już byli po ślubie. - Marietta spojrzała na Janine. - Trudno mi uwierzyć, że była twoją siostrą. W ogóle nie jesteście do siebie podobne.

Janine zaczerwieniła się. - To zupełnie jasne, że nie jestem tak atrakcyjna, jak Justine.

- Nie bądź taka przewrażliwiona! Nie to miałam na myśli. Chodziło mi o twoje zachowanie wobec innych ludzi. Ty jesteś miła i szczerą...

- Chcesz powiedzieć, że Justine taka nie była?

- Tak. To była kobieta, która doskonale wiedziała, czego chce i jak to osiągnąć. Była mądra i piękna, ale na nieszczęście brakowało jej - jakby to powiedzieć - może ludzkiego ciepła, choć to nie jest właściwe określenie.

Janine z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Ale Steven... - zaczęła.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Jak Steven mógł się w niej zakochać? Nie zapominaj, że oni pobrali się w bardzo młodym wieku. Właściwie byli jeszcze za młodzi! Nigdy nie uważałam takich wczesnych małżeństw za dobre. Rzadko są trwałe. Ale jeśli idzie o twoją siostrę, to wydaje mi się, że Steven tak był oszołomiony jej urodą, że nie mógł dostrzec wad jej charakteru.

- Chcesz powiedzieć, że ich małżeństwo nie było szczęśliwe?

- Powinnaś poczekać, aż Steven sam ci o tym opowie - stwierdziła Marietta. - Jestem pewna, że pewnego dnia wszystko ci powie. Musisz mu dać czas. Na razie będzie chyba lepiej, jeśli nie będziesz poruszała tego tematu. Chyba potrafisz sobie wyobrazić, że on nadal jest wstrząśnięty jej śmiercią.

Podniosły wzrok, kiedy Steven wszedł do pokoju. - Mam wam powiedzieć, że kolacja jest już gotowa. Totsie przygotowała coś specjalnego na cześć naszego gościa. Nie każmy na siebie czekać.

Marietta wstała. - Chodź, Janine. Gdybyś była taka głodna jak ja, zjadłabyś nawet pieczonego kangura.

Steven roześmiał się i spytał: - Jak na to wpadłaś? Właśnie to dziś dostaniemy. Tyle że został upieczony w piekarniku, a nie w brytfance.

Janine zapało dech w piersiach. - Nie wierzę ci - powiedziała, otrząsając się ze wstrętu.

Steven i Marietta wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Uspokój się. Będzie indyk. Nie jadamy kangurzego mięsa. Mogłoby zeskoczyć z talerza...

Śmiejąc się przeszli do jadalni. Janine wprawdzie śmiała się z nimi, ale była też trochę zamyślona.

Uwagi Marietty wyraźnie wskazywały, że coś tu było nie w porządku. A więc przeczucia jej nie myliły. Małżeństwo Stevena i Justine nie było takie, jak sobie wyobrażała. Ale dlaczego? Jaka tajemnica wiązała się z Justine?

## ROZDZIAŁ 8

Janine wyprostowała się. Trochę bolały ją plecy, bo przez pewien czas siedziała przy małym biurku w rogu gabinetu i pisała listy.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz, kiedy spojrzała przez okno i zobaczyła mnóstwo kwiatów w ogrodzie.

Po raz kolejny poczuła wdzięczność do Stevena, że stworzył jej okazję do prawdziwego rozkoszowania się życiem. Pędziła beztroski żywot w domu, który uważała za najpiękniejszy na świecie, w kraju pełnym słońca, kwiatów i zbytku.

Styl życia ludzi bogatych powoli zaczynał wywierać na nią pewien wpływ.

Zniknęła jej początkowa niepewność, co zawdzięczała Stevenowi i jego przyjaciołom. Ale największą rolę odegrała tutaj Marietta Hawkins, która wprowadziła ją w krąg ludzi należących do najwyższych warstw Melbourne. Wszyscy wkrótce bardzo polubili Janine, dzięki czemu poczuła się w nowym otoczeniu jak u siebie w domu.

Janine udało się również nawiązać dobre stosunki z Priscillą, która bez zastrzeżeń zaakceptowała ją jako „zastępczą matkę”.

Nie ulegało wątpliwości: jej decyzja wyjazdu do Australii okazała się słuszna. Jedyny moment niepewności, jakiego nie dało się usunąć, to niechęć Stevena do rozmów o Justine. W czasie tych trzech miesięcy, które zdążyła już tutaj spędzić, Janine wielokrotnie próbowała poruszyć ten temat. Jednak Steven za każdym razem robił uniki. I tak ta tajemnica pozostała między nimi jak rodzaj bariery.

Janine popatrzyła na bladoróżowy papier listowy na biurku: zapisała kilka stron. Wzięła kartki do ręki, żeby przeczytać list jeszcze raz.

*Droga ciociu Helen!*

*Dzisiaj jest szczególny dzień, gdyż dokładnie przed trzema miesiącami stanęłam na australijskiej ziemi.*

*Nigdy nie zapomnę, jak po długim locie wysiadłam z samolotu i zobaczyłam czekających na mnie Stevena i Priscillę.*

*Śmierć Justine była dla nich wielkim szokiem. Wiem to, choć żadne z nich o tym nie mówi. Za każdym razem, kiedy tylko wspomnę o Justine, Steven natychmiast zmienia temat. Trochę to dziwne, ale mam nadzieję, że pewnego dnia jednak się dowiem, dlaczego wszyscy tak dziwnie się zachowują.*



*Australia to piękny kraj. Wszyscy ludzie, których tu poznałam, są mili. Najbardziej polubiłam Mariettę Hawkins, która jest naszą najbliższą sąsiadką i często nas odwiedza. Marietta jest bardzo wesola i zawsze potrafi rozśmieszyć człowieka jakimiś historiami, od których włos się jeży na głowie. Steven najwyraźniej też ją bardzo lubi.*

*Najwięcej czasu poświęcam Priscilli. Daje mi to wiele radości. To kochana dziewczynka i, jak na swój wiek, bardzo samodzielna. Wprost ubóstwia ojca i zawsze jest mu posłuszna. Już nawet nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niej. Często bywamy na plaży. Pewnie nie uwierzysz, ale już jestem opalona na brązowo i prawie nie odróżniam się od innych Australijczyków!*

*Choć upał bywa tutaj czasem nie do zniesienia, to i tak się nie skarżę: wystarczy, że pomyślę o tej strasznie zimnej i wilgotnej pogodzie u Ciebie, w Anglii. Prawie codziennie pływam we wspaniałym basenie w ogrodzie Stevena i czuję się po prostu wspaniale.*

*W weekendy najczęściej kogoś odwiedzamy - albo naszych sąsiadów, albo kogoś w Melbourne i okolicach. Prawie wszyscy przyjaciele Stevena są biznesmenami.*

*Ich żony są dla mnie bardzo miłe i zaakceptowały mnie w swoim gronie. Wszystkie znały Justine, ale, z jakiegoś nie znanego mi powodu, w zasadzie o niej nie wspominają. Mówią tylko, że w ogóle nie jestem do niej podobna. Pewnie dlatego, że nie jestem taka ładna. Ale mnie to nie przeszkadza.*

*Jak już wspominałam w poprzednich listach, dom jest po prostu cudowny. Steven ma gust. To w ogóle wspaniały człowiek. Widujemy się oczywiście często, chyba że akurat przebywa na farmie.*

*Pytał mnie, czy chcę z nim tam jeździć, ale ja wolę zostawać w Melbourne. Ten dom jest o wiele ładniejszy niż farma. Ona jest taka stara i nie tak wspaniale urządzona. Poza tym nie ma na niej basenu!*

*Sama widzisz, że już teraz jestem strasznie rozpieszczona, ale to wszystko tak bardzo mi się podoba! Czuję się jak księżniczka, którą przeniesiono do krainy wyobraźni, gdzie są wyłącznie piękne rzeczy.*

*Do pełni szczęścia potrzeba mi już tylko księcia z bajki. Poznałam wielu młodych mężczyzn, ale żaden tak naprawdę mi się nie spodobał. Porównując ich ze Stevenem, odnoszę wrażenie, że każdemu czegoś ważnego brakuje. Steven jest po prostu niepowtarzalny...*

Janine zmarszczyła czoło. Czy powinna jeszcze coś napisać o Stevenie?

Lepiej nie, pomyślała, ciotka Helen mogłaby opacznie zrozumieć mój entuzjazm.

Tyle wystarczy, zdecydowała. W każdym razie ani słowa więcej o Stevenie. Wzięła pióro do ręki i zakończyła list:

*Teraz już chyba potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo jestem tutaj szczęśliwa. Kiedy Priscilla pójdzie do szkoły, poświęcę się pisaniu, co zawsze chciałam robić. I kto wie, może za rok napiszę książkę.*

*Wyślę Ci wtedy egzemplarz z autografem i będziesz miała dowód, że potrafię coś więcej, niż tylko bawić się w dziewczynę do dziecka!*

*Wiem też, że na pewno się z tego ucieszysz. W każdym razie to chyba lepsze niż praca w fabryce, prawda?*

Janine zaśmiała się cicho. Nie mogła sobie darować tej drobnej złośliwości.

*Mam nadzieję, że dobrze się czujesz i że pogoda nie jest tak bardzo okropna. Nawiasem mówiąc, Steven powiedział, że jeśli tylko będziesz miała ochotę, możesz nas odwiedzić - Steven z przyjemnością prześle Ci bilet lotniczy.*

*Może byś tak przyleciała na Boże Narodzenie? Pomyśl o tym.*

*Serdeczne pozdrowienia*

*Twoja Janine*

Janine złożyła kartki i zakleiła kopertę. Napisała adres i nakleiła znaczek.

Potem przeciągnęła się z uczuciem ulgi, że wreszcie skończyła list - ten obowiązek spełniała każdego tygodnia od przyjazdu do Australii. Choć czasem nie miała pojęcia, o czym napisać, zawsze znajdowała tę chwilę czasu, gdyż wiedziała, że ciotka Helen każdego tygodnia czeka na jej list.

Janine poszła do kuchni, gdzie Totsie przygotowywała kolację. Nalała sobie szklanek soku owocowego i wzięła ją do ogrodu, gdzie usiadła nad basenem, pod szerokim parasolem.

Spoglądając w kierunku garażu, usłyszała zbliżający się samochód. W kilka minut później zobaczyła, jak Steven wychodzi zza rogu i podchodzi do niej z uśmiechem na twarzy.

- Halo - powitał ją Steven i usiadł na krześle. - Gdzie jest Priss?

- W swoim pokoju - odpowiedziała Janine. - Na pewno zaraz tu przyjdzie.

- Miejmy nadzieję, że nie za szybko - powiedział Steven, przyglądając się jej dziwnym wzrokiem. - Muszę z tobą omówić coś ważnego.

- To dotyczy Priss? - spytała Janine.

- Nie, ciebie.

Janine zmarszczyła czoło. - Czy coś jest nie w porządku, Steven?

Skinął głową. - Obawiam się, że tak. I myślę, że będzie lepiej, jeśli coś z tym zrobimy, zanim będzie jeszcze gorzej.

Janine miała wrażenie, jakby jakaś lodowata dłoń zacisnęła się wokół jej serca. Kurczowo splotła dłonie, chcąc ukryć ich drzenie.

Och nie, pomyślała z lękiem, właśnie napisałam cioci Helen, jak cudownie mi się tu układa, a teraz...

- Nie rób takiej przestraszonej miny - Steven ciągnął głosem zdecydowanym, ale przyjaznym. - To jeszcze nie koniec świata.

- Dlaczego więc jesteś taki poważny?

- Mam powody. - Steven zapalił papierosa. Poprawił się na krześle, nie spuszczając Janine z oka. - Jakby tu zacząć... myślę, że Marietta trochę ci opowiedziała o towarzystwie w tym mieście.

- Tak. O większości ludzi wiem to i owo... - powiedziała Janine z wahaniem. - A poza tym wyrobiłam sobie własne zdanie.

- Tak? A jakie jest twoje zdanie?

- Uważam, że są mili i sympatyczni - odparła Janine bez zastanowienia.

Steven uśmiechnął się trochę krzywo. - Z tego, co słyszałem, oni też cię lubią. Ale fakt, że robisz dobre wrażenie, wcale nie zapobiegł plotkom, dość nieprzyjemnym, jak się obawiam.

Janine zbladła pod swoją opalenizną. - Plotki? O mnie, Steven?

- Tak, o tobie - powiedział. - I o mnie.

Janine z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Nie rozumiem, co masz na myśli...

- Tobie mogę to powiedzieć. Po Melbourne krąży historia o tym, że ty i ja... że coś nas łączy.

Bładość na twarzy Janine ustąpiła miejsca rumieńcowi zakłopotania.

- To po prostu śmieszne - powiedziała.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - roześmiał się sucho Steven. - Jak ktoś, choćby w najbardziej zwariowanym śnie, mógł na coś takiego wpaść...? - Nagle jego głos nabrał ostrości. - Oczywiście, że mógł. Pomyśl trzeźwo i rozsądnie. Jesteś atrakcyjną dziewczyną, a ja jestem mężczyzną. Nie mam już żony, ale zamiast niej mam jej siostrę! Nie, moja droga, to wcale nie jest takie śmieszne. Te przypuszczenia nie zostały wysane z palca. Ludzie po prostu dochodzą do takiego wniosku. Uważam, że to wstrętne.

Janine wpatrzyła się w niego uważnie. Tego się nie spodziewała! Ale najgorszy był ten rzeczowy ton Stevena. Nigdy jeszcze tak z nią nie rozmawiał.

Drżącym głosem powiedziała: - Rozumiem cię, Steven. Ale czy nie traktujesz tej sprawy zbyt poważnie? Ludzie zawsze mówią różne rzeczy, niezależnie od sytuacji. Czy nie lepiej byłoby po prostu zignorować te plotki?

- I mieć nadzieję, że pewnego dnia ustaną? - Sarkazm w jego głosie sprawił, że Janine się skuliła.

- Plotki ustaną, kiedy nie będą miały żadnej pożywki - odparł z przekonaniem. - My oboje wiemy, że nie ma w tym ziarna prawdy.

Janine patrzyła na Stevena, kiedy mówił te słowa, i nagle uświadomiła sobie, że okłamuje samą siebie. W tej plotce jednak było coś na rzeczy. Steven bardzo ją obchodził. Czuliła to od pierwszej chwili na lotnisku. To było coś więcej niż sympatia. A w ostatnich tygodniach, leżąc w swoim pokoju często myślała o Stevenie i pragnęła, żeby...

- Mimo to, już choćby ze względu na Priscillę, nie mogę sobie pozwolić na skandal - chłodnym tonem ciągnął Steven. - Poza tym muszę dbać o nasze dobre imię. Melbourne może i jest bardzo nowoczesnym miastem, ale to tylko pozór. Za lśniąca fasadą kryją się sztywne konwencje. One istnieją, nawet jeśli ich jeszcze nie dostrzegłaś. Dlaczego wciąż obowiązuje tak wiele staromodnych pojęć? Jak sądzisz? Ponieważ mimo liberalnych poglądów niektórych młodych ludzi dawne wyobrażenia o moralności nadal funkcjonują. Chcąc zająć stałą pozycję w tutejszym towarzystwie, musisz się trzymać pewnych reguł. Jeśli mi nie wierzysz, możesz spytać Mariettę. Ona wie o tym aż za dobrze. Po śmierci męża miała kilku wielbicieli, ale nie mogła się z nimi afiszować.

- Jakie to smutne - stwierdziła Janine. - Dlaczego ludzie nie mogą zajmować się własnymi sprawami?

- Ponieważ ci ludzie właśnie tacy są. Uwielbiają ploty. - Głos Stevena zabrzmiał teraz nieco łagodniej. - W gruncie rzeczy trudno się przed tym obronić. Można się tylko podporządkować. I dlatego podjąłem decyzję...

- Proszę cię, Steven - drżącym głosem powiedziała Janine. - Nie odsyłaj mnie do Anglii. Proszę...

- Ja cię nie odsyłam - spokojnie kontynuował Steven - ale muszę coś zrobić, żeby ukrócić te wstrętne plotki.

- Ale co chcesz zrobić?

- Ożenię się z tobą - powiedział Steven.

- Ty chcesz się... ze mną ożenić? - Powiedziała załamującym się głosem Janine, i nim zdołała temu zapobiec, wybuchnęła płaczem.

- Do licha ciężkiego! - Steven ściągnął brwi. - Wiesz przecież, że nie znoszę, kiedy kobiety płaczą - burknął.

Janine znalazła w końcu chusteczkę i otarła sobie łzy.

- Przepraszam - szepnęła, odwracając twarz. - Zawsze marzyłam o tym, że pewnego dnia ktoś mi się oświadczy. Ale nigdy nie pomyślałam, że to odbędzie się w taki... w taki nieczuły, bezduszny sposób.

Nagle przestała się nad sobą litować: ogarnął ją gniew, a oczy jej zabłysły. - Na Boga, a na czym opierasz swoją pewność, że za ciebie wyjdę? - krzyknęła.

- Właściwie na niczym - odparł krótko. - Poza tym, że lubisz Priss i chciałabyś tutaj mieszkać.

- Ślub bierze się zazwyczaj wtedy, gdy się kogoś kocha - powiedziała Janine wciąż jeszcze lekko drżącym głosem. - Albo kiedy dziewczyna jest w ciąży. A ponieważ żadna z tych sytuacji mnie nie dotyczy, naprawdę nie wiem, czy w ogóle muszę dawać ci jakąkolwiek odpowiedź.

- No, no - rzucił pojednawczym tonem lekko rozbawiony Steven. - Nie miałem pojęcia, że myszka potrafi zaryczeć jak lew.

- Nie jestem żadną myszką! - krzyknęła Janine. - Nawet jeśli nie jestem taka piękna jak Justine, to i tak nie jestem myszką!

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Lecz w ostatniej chwili zdołała się opanować i nieszczęśliwym wzrokiem wpatrzyła się przed siebie. W najśmielszych fantazjach nie wyobrażała sobie, że coś takiego mogłoby się jej przydarzyć.

Jakże ludzie mogli być tak podli? Żeby myśleć, że ona i Steven... nie! To było nie do pomyślenia, a jednak tak się stało. Wiedziała, że nic nie będzie już takie jak przedtem. Oczywiście, potrafiła zrozumieć troskę Stevena o Priscillę. Skandal mógłby zaciążyć na jej życiu.

- Nadal uważam, że ślub byłby najlepszym rozwiązaniem - powiedział Steven.

- Nie rozumiem, dlaczego miałabym wyjść za ciebie tylko z powodu jakiejś plotki - odparła Janine.

- Może pozwól mi najpierw skończyć. Właśnie chciałem powiedzieć, że oczywiście nadal będziemy żyli jak do tej pory. Zachowamy oddzielne sypialnie. Będziemy małżeństwem tylko na papierze. Nikt o tym nie musi wiedzieć.

Janine wpatrzyła się w niego nieruchomym wzrokiem.

- Małżeństwo bez miłości - powiedziała cicho. - Naprawdę nie tak wyobrażałam sobie zamążpójście.

- To będzie małżeństwo z rozsądku - ciągnął dalej Steven. - Będę dla ciebie bardzo hojny, a poza tym otrzymasz jeszcze więcej praw niż dotychczas. Weź pod uwagę, że jako moja żona będziesz odgrywała w towarzystwie zupełnie inną rolę. Częściej będziemy wychodzili razem. Ale po powrocie do domu ty pójdziesz do swojego pokoju, a ja do swojego.

- To nie może się udać - poddała pod rozwagę. - Sam stawiasz się w trudnej sytuacji. Co będzie, jeśli spotkasz jakąś kobietę, w której naprawdę się zakochasz?

- Pozwól, że ja się tym będę martwił. Potrafię sobie poradzić z taką sytuacją.

- Oczywiście. Wszechmocny Steven Fredericks. Potrafi sobie poradzić ze wszystkim i ze wszystkimi! - Powiedziała Janine lodowatym głosem, nadal patrząc przed siebie, żeby tylko nie spojrzeć Stevenowi w oczy.

- A więc to znaczy, że nie chcesz?

- Oczywiście, że nie chcę. Uważam, że to pomysł nie do przyjęcia!

- Szkoda. Miałem nadzieję, że zostaniesz. Priss bardzo cię polubiła, a i ja również. Będzie nam bardzo ciężko, kiedy stąd odejdziesz.

- Odejdę?

- Tak, jeśli nie chcesz za mnie wyjść, to pozostaje tylko jeden sposób na uciszenie plotek: musisz wrócić do Anglii.

- Mogłabym wynająć mieszkanie gdzieś w pobliżu - zaproponowała Janine.

- To niczego by nie zmieniło, Janine. Ludzie nie przestaliby plotkować. Poza tym byłabyś tutaj każdego dnia. A więc nadal żylibyśmy pod jednym dachem, nawet gdybyś tu nie spała.

- Obstawiasz więc przy tej alternatywie? Albo za ciebie wyjdę, albo muszę wracać do Anglii?

- Tak to wygląda. Ale zanim znów się zdenerwujesz, uświadom sobie, proszę, że ten krok wcale nie musi być dla ciebie taki straszny. Twoje życie będzie się toczyło tak, jak do tej pory. A jeśli kiedyś zechcesz odejść, otrzymasz rekompensatę. Zresztą australijskie sądy znane są z tego, że przy rozwodzie preferują kobiety.

Janine zaczerwieniła się. - Mówisz tak, jakbym polowała na twoje pieniądze - zawołała. - Nie przyjąłabym od ciebie nawet jednego centa. I tak już byłeś wobec mnie aż nadto hojny.

- Mogę sobie na to pozwolić - odrzekł ironicznie. - Nie jesteś dla mnie ciężarem. Inaczej przecież nie proponowałbym ci, żebyś sprowadziła się do Australii.

Steven wstał. Przeszedł kilka kroków tam i z powrotem, zanim zatrzymał się przed Janine i popatrzył na nią z góry.

- I co ty na to? A może chcesz mieć dwa, trzy dni do namysłu?

Potrząsnęła głową. - Nie. Jeśli tak długo nad czymś rozmyślam, to do niczego nie potrafię dojść. Wolałabym się zdecydować od razu.

- Dobrze. A więc wyjdiesz za mnie, Janine?

- Chciałabym znaleźć najlepsze wyjście z tej głupiej sytuacji - odrzekła powoli. - Ale nie chciałabym się wplątać w coś, czego skutków nie jestem w stanie przewidzieć. Czy moglibyśmy nasze porozumienie zawrzeć w formie pisemnej umowy?

Steven spojrzał na nią posępnym wzrokiem. - Umowy? Co masz na myśli?

- Nasze małżeństwo pozostanie wyłącznie na papierze. Ale tylko my będziemy o tym wiedzieli. Będzie to więc nasza tajemnica, mam rację?

Steven skinął głową.

- Gdybyśmy się chcieli rozwieść, nie miałabym żadnego dowodu. Ach, Steven...

- Janine przerwała, szukając słów - nie wiem, jak mam to wyrazić. Nie znam się na interesach. Ale myślę, że powinniśmy zapisać, że czynimy ten krok powodując się tylko rozsądkiem, a nie ... miłością.

- A więc dobrze. Polecę mojemu adwokatowi, żeby sporządził odpowiedni dokument. Kiedy się rozwiedziemy, dostaniesz ode mnie rekompensatę. To by cię satysfakcjonowało?

- Myślę... myślę, że tak - powiedziała cicho Janine, która nagle poczuła się strasznie podle.

Ich spojrzenia spotkały się. Steven uśmiechnął się cynicznie.

- Ja również jestem wstrząśnięty takim obrotem sprawy, Janine - powiedział nieco łagodniejszym, ale wciąż jeszcze chłodnym tonem. - Prawdopodobnie najlepiej by było, gdybyś wróciła do Anglii... Ale dla Priscilli byłoby to straszne. Tak bardzo się do ciebie przywiązała. Jeszcze wczoraj mi mówiła, jak bardzo cię lubi. Gdybyś musiała odejść, byłby to dla niej potężny szok, zwłaszcza po tym, jak Justine... - Urwał. - Choć to wszystko jest takie nieprzyjemne dla nas obojga, wydaje mi się jednak, że ślub jest jedynym sposobem uniknięcia kolejnego skandalu.

- Jestem innego zdania - odparła Janine. - Nadal moglibyśmy żyć jak do tej pory i po prostu ignorować plotki...

Potem nagle uświadomiła sobie, co właśnie powiedział Steven. - Kolejnego skandalu... - powtórzyła. - Czy zdarzyło się już coś podobnego?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale... - Steven zawahał się i odwrócił. Westchnął głęboko. - To nie ma sensu, nic to nie da, jeśli teraz ci o wszystkim opowiem. Może później. Chciałbym tylko jeszcze raz powtórzyć, że nie mam ochoty, aby mnie czy moje dziecko znów wplątano w jakiś skandal. Ślub jest jedynym rozwiązaniem, choć dla nas może być to mocno uciążliwe.

- Bardzo mi przykro, że małżeństwo ze mną odczuwasz jako coś uciążliwego - gwałtownie odpowiedziała Janine. - Może mógłbyś pomyśleć również o tym, co dla mnie oznacza małżeństwo zawarte wyłącznie na papierze?

- Przepraszam. Nie to miałem na myśli...

- Dajmy temu spokój, Steven. Zgadzam się, ale wyłącznie ze względu na Priscillę. Może nie zauważyłeś, ale ja też bardzo się do niej przywiązałam.

- Ależ wiem o tym, wiem.

- A kiedy zamierzasz obwieścić o tym wielkim wydarzeniu? - Janine sama się zdziwiła, że potrafi zachować taki chłód i opanowanie.

Ta rozmowa to jedna wielka farsa, pomyślała. Rozmawiamy ze sobą, jak aktorzy na scenie.

- Ogłosimy to w tym tygodniu i pobierzemy się mniej więcej za miesiąc - odpowiedział Steven. - Mam nadzieję, że to ci odpowiada...

Janine wypła łyk soku i skinęła głową. - Oczywiście. Dlaczego miałoby mi nie odpowiadać? Właściwie nie mam tu nic do powiedzenia. To przecież ty wszystko organizujesz. Zależy mi tylko na tym, żeby mieć w ręku coś na piśmie - wiesz, co mam na myśli...

Steven niechętnie zmarszczył czoło. - Przecież już powiedziałem, że każę mojemu adwokatowi...

- W takim razie wszystko w porządku. Czy powinniśmy coś jeszcze omówić? - Janine udawała całkowity luz, choć w głowie miała wielki zamęt.

- Nie, to wszystko. - Steven obrócił się i ruszył w kierunku domu.

Spoglądając za nim, Janine czuła, że powinna go zawołać. Chciała powiedzieć, jak bardzo mu współczuje z powodu tych kłopotów. Chciała mu wyjaśnić, że zrobiłaby wszystko, żeby tylko móc zostać z nim i z Priscillą.

Musiała z całych sił zacisnąć zęby, żeby nie wybuchnąć płaczem.



## ROZDZIAŁ 9

- Moja droga, uważam, że cały ten pomysł jest po prostu absurdalny! - Głos Marietty zagrział w sypialni, do reszty wybudzając Janine.

Janine oparła się o poduszki i przyglądała, jak Marietta gmera w swojej torebce. W końcu znalazła to, czego szukała.

Marietta wyciągnęła złotą papierośnicę, wzięła długiego czarnego papierosa i zapaliła go maleńką złotą zapalniczką. Janine czuła się jak aktorka amatorskiego teatru, która stanęła na scenie naprzeciw wielkiej gwiazdy.

Marietta rzeczywiście wyglądała jak wielka gwiazda. Miała na sobie sukienkę ze srebrnej lamy z bardzo śmiałym dekoltem. Na jej szyi połyskiwała diamentowa kolia. Ale mimo patetycznego tonu i przesadnej gestykulacji pozostała tą dawną, współczującą kobietą o złotym sercu, którą Janine tak polubiła.

- Nic innego nie można zrobić, Marietto. Naprawdę wierzę, że to najlepsze rozwiązanie. Zdenerwowałam się tak bardzo tylko dlatego, że Steven oznajmił mi to tak oficjalnym tonem. Zwykle rozmawia ze mną przyjaźnie, ale... - Bezradnie wzruszyła ramionami. - To brzmiało tak, jakby z jakimiś obcymi ludźmi ubijał interes w swoim biurze.

Marietta ze współczuciem pokiwała głową. - Nie powinnaś mieć mu tego za złe - pocieszyła Janine. - Steven w ostatnim czasie tyle przeszedł, że jeszcze nie całkiem doszedł do siebie. Ta plotka musiała być dla niego wielkim szokiem. - Tutejsi plotkarze już raz porządnie dali mu się we znaki. A może jeszcze ci o tym nie opowiedział?

- Dał mi do zrozumienia, że nie chciałby wplątać się w kolejny skandal. Więcej nie powiedział. Odniosłam wrażenie, że to miało jakiś związek z Justine. Czy to prawda, Marietta? Powiedz mi, proszę cię! Mam prawo o tym wiedzieć.

- Nie, moja droga. Tylko wtedy, gdy Steven dojdzie do wniosku, że powinnaś się o tym dowiedzieć. Powiem ci tylko tyle, że to rzeczywiście wiąże się z twoją siostrą. Oby Bóg był litościwy dla jej czarnej duszy. Ale nie mogę zawieść zaufania, jakie ma do mnie Steven. W odpowiednim czasie sam ci o wszystkim powie. Postaraj się do tej pory nie potępiać go za to, jak się wobec ciebie zachowuje. Wiem, że on cię lubi. Oświadczając ci się w taki sposób, na pewno nie zamierzał cię rozczarować. Prawdopodobnie miał świadomość, że ta propozycja będzie dla ciebie niezwykle

trudna do przyjęcia. Dlatego był taki nieporadny i zakłopotany. Ale ty też powinnaś wykazać trochę więcej zrozumienia.

- W tym właśnie rzecz - stwierdziła Janine. - Przykro mi, Marietto. Mnie... mnie się zdaje, że zakochałam się w Stevenie. Kiedy pomyślę, że mam za niego wyjść, a jednak nie będę z nim mogła dzielić wszystkiego jak prawdziwa żona... - Głos odmówił jej posłuszeństwa, popatrzyła zrozpaczonym wzrokiem na swoją starszą przyjaciółkę.

Marietta wpatrywała się w nią zaskoczonym spojrzeniem.

- Wiem, że to głupie. Nie jestem taka ładna, jak Justine. Brak mi też wystarczającej pewności siebie, żeby móc zachowywać się tak, jak Steven mógłby tego oczekiwać. Wiem, że jestem głupią dziewczyną, która bez chwili zastanowienia wystawiła się na wielkie ryzyko. Dlaczego ja tutaj przyjechałam? Dlaczego nie zostałam w Anglii i nie zaczęłam tam pracować, jak mi radziła ciotka Helen...

Marietta przerwała to jej uzalanie się nad sobą. - Ponieważ zrobiłaś dokładnie to, co było dla ciebie najlepsze. Podobnie jak ślub ze Stevenem będzie najlepszą z rzeczy, jaka mogła ci się przydarzyć. Tak mi się wydaje. Wierz mi, że wszystko się ułoży. Jestem tego pewna. Pozostaje jednak kilka rzeczy, o których i tak powinnam ci kiedyś powiedzieć... dlaczego więc nie teraz.

- Zamieniam się w słuch! - Janine z zaciekawieniem spojrzała na przyjaciółkę. - Nie mów mi tylko, że jeszcze w czymś zawiniłam.

- Nie, nie obawiaj się! To coś, co dotyczy wyłącznie ciebie, zwłaszcza teraz, gdy wkrótce masz zostać panią Fredericks. A więc najpierw muszę ci powiedzieć, że wcale nie jesteś taka brzydka, jak to sobie zawsze wmawiasz.

Janine zmarszczyła czoło. - Co chcesz przez to powiedzieć, Marietto?

- Tylko jedno, moje drogie dziecko. Od kiedy tu jesteś, bez przerwy podkreślasz różnicę, jaka rzekomo istnieje pomiędzy tobą a twoją siostrą. Justine była niezwykle piękna, to prawda. Ale ty możesz wyglądać równie dobrze, jeśli tylko zmienisz to i owo. Po prostu jeszcze sobie tego nie uświadomiłaś. Zawsze usuwasz się w cień. Nic dziwnego, że w końcu sama uwierzyłaś, że nie jesteś ani ładna, ani atrakcyjna. W roli damy do towarzystwa dla Priscilli - czy jak to tam nazwać, to może jeszcze uchodzić, ale jako żona Stevena nie możesz sobie na to pozwolić.

Janine była tak zdumiona, że na chwilę zapomniała nawet o czekającym ją ślubie. Marietta wstała i przeszła się po pokoju. - Ja wykorzystałam swój typ urody do maksimum. Włosy mają odpowiedni odcień, wybrałam też korzystną dla siebie fryzurę. Moja suknia była bardzo droga, podobnie jak dodatki. Makijaż mam taki, żeby

nawet tę odrobinę, którą mam do zaoferowania, jak najkorzystniej wyeksponować. Bo ja, moja droga Janine, doskonale wiem, że jestem pulchną wdową po czterdziestce. Ale niech ci się nie wydaje, że z tego powodu upadam na duchu!

Roześmiała się. - Jak myślisz, dlaczego o wpół do dziewiątej rano wpadam do twojej sypialni w takim stroju? Bo jeszcze nie kładłam się do łóżka, tylko przez całą noc tańczyłam, śmiałam się i bawiłam. To było po prostu wspaniałe! Gdybym uważała, że kapcie i fotel bujany są dla mnie najodpowiedniejsze, to ostatniej nocy siedziałabym w domu i poszła spać o dziesiątej. Straszna myśl!

Marietta wzdrygnęła się i znów usiadła na brzegu łóżka.

- Chcę przez to powiedzieć, że każda kobieta może być piękna. Trzeba tylko podkreślić swoje zalety, a wszystko, co mniej atrakcyjne, jakoś zatuszować. Wyobraź sobie, że jesteś tak piękna, jak to sobie wymarzyłaś! O wrażeniu, jakie robisz na innych ludziach, decyduje przede wszystkim to, co sama o sobie myślisz. Uważam, że powinnaś się wreszcie sobie przyjrzeć!

- Przyjrzeć się sobie. Robię to każdego ranka, kiedy idę do łazienki i przeglądam się w lustrze.

Marietta sięgnęła po popielniczkę, żeby zgasić papierosa.

- I każdego ranka - od niepamiętnych czasów - mówisz sobie: Ależ ja jestem brzydka! Czyż nie tak?

Janine mechanicznie skinęła głową.

- A co byś powiedziała na generalną zmianę? - ciągnęła dalej Marietta. - Przeglądając się rano w lustrze, będziesz sobie mówiła: Ależ ja dzisiaj jestem śliczna! I z niewielką pomocą z mojej strony nie będzie w tym nawet odrobiny kłamstwa. A więc, moja droga, jeśli chodzi o twoje włosy...

Marietta pochyliła się do przodu i przesunęła palcami po włosach Janine.

- Wspaniale - wymruczała - wyglądają jak tkane złoto.

Odchyliła się i przyjrzała Janine krytycznym wzrokiem. - Jak myślisz, a gdybyśmy tak poszukali jakiejś bardziej twarzowej fryzury, zamiast pozwolić, żeby twoje włosy tak po prostu zwisały? Masz delikatne rysy, wysokie kości policzkowe i owalną twarz. Potrzebujesz więc czegoś bardziej puszystego, może na przykład trwałej. Wiesz co, ubierz się szybko. Zabiorę cię do miasta i pójdziemy do Pierre'a. To fryzjer-czarodziej!

- Daj spokój, Marietto! Czy tobie się wydaje, że ja się zmienię dzięki nowej fryzurze? Przecież to śmieszne!

- Oczywiście, zaserwuję ci nie tylko nową fryzurę, moja droga. Wszystko będzie nowe! Inne sukienki, coś szalowego na wieczór, kiedy będziesz wychodziła ze Stevenem. Nie wspominając już o cudownej sukni ślubnej! Jesteś...

- Ale ja zawsze pozostanę tylko sobą - wtrąciła Janine. - Nikt nie potrafi zmienić się z dnia na dzień. Wymagasz ode mnie rzeczy niemożliwych!

- Nie tak znów z dnia na dzień. Trochę to potrwa, ale chciałabym, żebyś przynajmniej zaczęła się o to starać. Musisz zmienić własne zdanie na swój temat. Pierre doradzi ci również w sprawie makijażu. Ty najwyraźniej wcale się nie malujesz albo przynajmniej za mało. Myślałam o cieniu do powiek, tuszu do rzęs, odrobinie różu i odpowiedniej szmince. Na razie tyle! I już zmienisz się w nową kobietę, tak wspaniałą i pociągającą, jak powinna być żona Stevena Fredericksa. Potem jeszcze nowa garderoba...

- A ja ci mówię, że nic z tego nie będzie - pośepnie stwierdziła Janine. - Będę się czuła, jakbym odgrywała komedię. Jestem jaka jestem, Marietto!

- I tu zaczynają się korepetycje z rozwoju osobowości - oświadczyła Marietta z uśmiechem. - Będę przychodziła codziennie rano, żeby podbudowywać twoje ego i wzmacniać twoje poczucie własnej wartości, dopóki nie będziesz w stanie pójść na bal jak Kopciuszek i wyjść za swojego księcia.

- Przecież ja i tak wychodzę za księcia - odparła Janine. - Różnica polega tylko na tym, że on mnie nie kocha. Żeni się ze mną, by mieć pewność, że Priscilla nadal będzie miała w domu opiekunkę.

- No, no! To nie było zbyt miłe!

- Wiem. Przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć. Ach, Marietto! Czuję się taka nieszczęśliwa. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co chcesz dla mnie zrobić, ale...

- Żadnego ale! Musimy przynajmniej spróbować. Nie ze względu na mnie, tylko ze względu na ciebie... i na Stevena, okay?

Janine wahała się jeszcze przez chwilę. Potem uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Okay. Spróbuję.

- To mi się podoba! - Marietta wstała i spojrzała na zegarek. - O Boże! Już po dziewiątej! Wskoczę tylko do siebie, przebiorę się i za godzinę będę z powrotem. Wystarczy ci czasu na śniadanie. A potem spędzimy cały dzień w mieście.

- Nie mogę tak po prostu sobie wyjść. Muszę zostać z Priscillą!

- Bzdura! Spokojnie możesz ją zostawić z Totsie.

Wiem, że Steven nie będzie miał nic przeciw temu. A tak przy okazji: gdzie on jest?

- Na kilka dni wyjechał na farmę.

Marietta uśmiechnęła się. - To typowe. Prawdopodobnie nie chciał się z tobą spotkać po wczorajszej małej scenie. Ale to nic nie szkodzi. Wprost przeciwnie, w tej chwili będzie nam to nawet na rękę. Steven pewnie przeżyje szok, kiedy wróci i zobaczy, że czeka na niego zupełnie nowa kobieta. Ale, ale: nie powiedziałaś mi jeszcze, kiedy ma się odbyć ślub.

Janine wzruszyła ramionami. - Steven powiedział, że za jakiś miesiąc. O ile wiem, data nie została jeszcze ustalona.

- No, o tym możemy jeszcze porozmawiać później. Tymczasem postaram się wydobyć na światło dzienne twoją urodę. Musisz mi tylko zaufać, okay?

- Okay - odpowiedziała Janine, uśmiechając się po raz pierwszy od chwili, gdy Marietta wpadła do jej sypialni.

- Świetnie! A co się tyczy Stevena, to nie musisz się przejmować. On cię lubi. Inaczej bez zastanowienia odesłałby cię do Anglii. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę?

Szybkim krokiem podeszła do drzwi. - Do zobaczenia! - zawołała machając ręką, po czym zniknęła w korytarzu. Janine przez chwilę siedziała zupełnie nieruchomo. Może Marietta rzeczywiście ma rację, pomyślała. W każdym razie nie zaszkodzi spróbować.

Przypomniała sobie, co powiedziała kiedyś Stevenowi o swojej przeprowadzce do Australii. - To tak, jakbym zaczynała od samego początku. - Może ta zewnętrzna zmiana wywoła w niej podobne uczucia?

Nigdy się sobie nie podobała. Może właśnie tego potrzebowała przez całe swoje życie. A może po tej zmianie Steven jeszcze raz przyjrzy się kobiecie, z którą chce się ożenić...

- Ach, Steven... - westchnęła z głębi duszy.

Marietta wróciła o wpół do jedenastej, w luźnej niebieskiej sukience z odpowiednio dobranymi butami i torebką. Ubrana była bardzo elegancko, a mimo to wystarczająco swobodnie, żeby wybrać się na zakupy w mieście. Ruszyły.

- Naprzód, do czarodzieja! - zawołała radośnie Marietta. - Pierwsza stacja: Pierre. Będziesz zachwycona. On mówi z francuskim akcentem. Ale naprawdę był bezrobotnym aktorem w Leeds, który pomyślał, że jako fryzjer może zdobyć majątek i żyć o wiele lepiej niż z pracy w swoim zawodzie. Jest ulubieńcem wszystkich kobiet. Rzeczywiście ma talent i potrafić dokonywać cudów.

Po powrocie do domu Janine miała wrażenie, że śni. A kiedy później zobaczyła wyraz zdumienia i podziwu na twarzy Totsie, wiedziała już, że wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem. - Och, miss Janine, pani jest po prostu... po prostu niewymownie piękna! - Z podniecenia głos kucharki wpadł w falset.

Marietta rozpromieniła się. - Totsie, przynieś nam, proszę, butelkę szampana. Wypijemy za szczęście nowej Janine! - zawołała.

Usiadła wygodnie w salonie. Marietta podniosła swój kieliszek. - Za nowe życie - powiedziała poważnym głosem. - Teraz przekonałaś się na własne oczy, co potrafi sprawić kilka powierzchownych zmian.

Janine z wdzięcznością skinęła głową. Marietta przyjrzała się jej uważnie.

- Tak, więc pierwszy etap mamy już za sobą. Chciałabym, żebyś teraz intensywnie nad sobą popracowała. Pomogę ci, jeśli to okaże się konieczne, będę przychodziła codziennie. Wspólnie wyprostujemy twoje poczucie własnej wartości. Kiedy Steven wróci pod koniec tygodnia, będziesz już zupełnie inną osobą. Ręczę ci za to. Ma zdrowie!

Opróżniła kieliszek jednym haustem i uśmiechnęła się szeroko.

- Wiem, że to nie jest elegancki sposób picia szampana - stwierdziła - ale miałam straszne pragnienie! Wykończyło mnie to bieganie po mieście. Ale po drugim kieliszku szampana odzyskam formę!

Janine nie mogła się powstrzymać od śmiechu. - Marietta, jesteś nieocenionym skarbem! - Pochyliła się ku niej i pocałowała ją w policzek. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła!

- Cóż, szczerze mówiąc: kogoś takiego jak ty zawsze mi brakowało. - Na twarzy Marietty pojawił się wyraz powagi. - Zawsze pragnęłam mieć dzieci, ale niestety nigdy ich nie miałam. Kiedy Steven wrócił z Justine, najchętniej oboje bym adoptowała. Syna zawsze wyobrażałam sobie takiego jak Steven, ale Justine... - Zawahała się. - Pozwól, że to powiem: Justine nie odpowiadała moim wyobrażeniom o córce - w odróżnieniu od ciebie, i jestem szczęśliwa, że mogę ci odrobinę pomóc w wydostaniu się z twojej skorupki... i - ciągnęła dalej znacząco - zrobić z ciebie coś, co uszczęśliwi Stevena. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jaką minę zrobi na twój widok.

- Może w ogóle nic nie zauważy - powiedziała z niepokojem Janine.

- Przecież ma oczy. A jeśli chce się z tobą ożenić, to z pewnością nie będzie miał nic przeciw temu, żebyś tak wspaniale wyglądała. Ostatecznie wszystkim ludziom zawsze zapierało dech z podziwu, kiedy Justine pojawiała się na jakimś party albo w

teatrze. Mówiło o niej całe Melbourne, choć, nawiasem mówiąc, w ostatnim czasie z zupełnie innych powodów. A dlaczego, to już lepiej niech ci opowie Steven.

Marietta czule pogłaskała Janine po policzku. - Ty jesteś kobietą, z której każdy mężczyzna mógłby być dumny. Nie rzucam słów na wiatr.

Janine wypięła łyżeczek szampana. - Nie chciałabym tylko, żeby Steven opacznie to wszystko zrozumiał... - powiedziała.

- Opacznie? A niby dlaczego?

- On wie, jaka jestem. Może sobie pomyśleć, że się przebrałam, aby odgrywać przed nim jakąś komedię. A przecież to nie jest prawda. Chcę, żeby był ze mnie dumny.

- O Boże! - Marietta westchnęła, przewracając oczami. - Znów sobie coś wmawiasz. Steven jest praktycznym człowiekiem. Już sam fakt, że zaproponował ci małżeństwo, powinien był cię o tym przekonać. A jeśli na dodatek zakocha się w tobie, to już zupełnie inna sprawa. Mówię, że jeśli zachował przynajmniej odrobinę rozumu, to musi do tego dojść.

- Nigdy, Marietto - gwałtownie odpowiedziała Janine. - Jakże może się we mnie zakochać, skoro tak niewiele czasu upłynęło od śmierci Justine.

Marietta sięgnęła po butelkę i znów napełniła sobie kieliszek. - Jeśli chcesz znać moje zdanie, to Steven już od dawna przestał być mężem Justine. Mówiąc otwarcie: zastanawiam się, dlaczego Steven, żeniąc się z Justine, nigdy sobie nie uświadomił, że wybrał niewłaściwą siostrę!

- Co za bzdura! Wówczas byłam jeszcze o wiele za młoda!

Marietta roześmiała się. - Ale teraz to się zmieniło, a Steven nadal jest młodym mężczyzną, choć ma tych dziesięć czy dwanaście lat więcej od ciebie. I cóż to szkodzi? Mój mąż był ode mnie starszy o osiemnaście lat, a nie potrafiłabym sobie wyobrazić lepszego. W małżeństwie liczy się to, co ludzie wzajemnie do siebie odczuwają, a nie ich wiek.

- W takim razie Steven i ja nie możemy być dobrym małżeństwem - posepnie stwierdziła Janine. - Może on mnie nawet lubi, ale zakochany nie jest. Nie rozmawiałby ze mną wczoraj takim tonem, gdyby...

- Czy tobie się wydaje, że zakochani nigdy się nie kłócą? Bądźże rozsądna, Janine! Nie możesz od razu potępiać Stevena, jeśli zdarzyło mu się być nieco mniej szarmanckim.

- Ja go wcale nie potępiam - odparła porywczo Janine. - Ale sposób, w jaki mi to wszystko przedstawił, nie był zbyt przyjemny. Jakbym stanowiła jakiś problem, z

którym musi się uporać, zamiast... Przecież to nie ja rozpuściłam tę plotkę. Powinien był obwinić ludzi o brudnych myślach, a nie mnie! Steven zachował się tak, jakbym to ja była wszystkiemu winna. A przecież dla Priscilli zrobiłabym wszystko...

Marietta przerwała jej łagodnie: - Wiem. Steven bardzo cię chwalił.

- Ostatecznie dostaję wynagrodzenie za tę pracę. Przyjechałam, żeby pomóc Stevenowi, a nie, żeby stać się dla niego problemem.

- Już dobrze - pojednawczo powiedziała Marietta. - Nie denerwujmy się tym teraz. Spędziłyśmy wspaniały dzień, a ty wyglądasz cudownie. Daj więc spokój tym posepnym myślom. Zawsze staraj się zachowywać optymizm, moja droga, bez względu na aktualną sytuację.

- Przykro mi, że znów się uniosłam. - Janine uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Prawdopodobnie potrzebuję czasu, żeby sobie z tym poradzić.

- Byłoby lepiej, gdybyś się z tym trochę pospieszyła. Ostatecznie za kilka tygodni wychodzisz za mąż. Pomijając okoliczności - ślub to zawsze ślub! I nie będzie w tym przesady, jeśli powiem, że to będzie wydarzenie sezonu. Będiesz cudowną panną młodą, Janine. Ubierzesz się na biało?

- Tak. To zawsze było moje marzenie. A poza tym...

Marietta uniosła brwi. - Aha, tak to jest. Jakie to niezwykle!

Janine zaczerwieniła się. - Naprawdę? Jest wiele dziewcząt, które z tym czekają, i ja do nich należę. Uważasz, że to staromodne?

- Nie. Szkoda, że tak niewiele dziewcząt ma twoje zasady - powiedziała Marietta. - Steven...

- On wie o tym.

- Wie? Tak, cóż... - Marietta postukała polakierowanymi na szkarłatny kolor paznokciami w poręcz fotela. - Myślę sobie, że on jednak ożeni się z tobą nie tylko na papierze. Co byś powiedziała, gdyby przyszedł do twojej sypialni?

- Nie przyjdzie. Już to uregulowaliśmy. Każde z nas zachowa swój własny pokój - jak do tej pory.

- Hm. Ale przepowiadam ci, że ten stan długo nie potrwa - stwierdziła Marietta. - Zwłaszcza gdy Steven się zorientuje, jaka wspaniała zdobycz wpadła mu w ręce. On...

- On nie jest we mnie zakochany - wtrąciła Janine. - I nie potrafię sobie wyobrazić, żeby to mogło się zmienić w ciągu najbliższych tygodni.

- Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy, moja droga. W każdym razie nie bądź zaskoczona. Ostatecznie wszystko odbywa się legalnie - dodała śmiejąc się z cicha.



Janine popatrzyła na zegarek. - Pora coś zjeść. Zostaniesz ze mną, prawda?

- Chętnie. Ale najpierw wyskoczę jeszcze do siebie. Zaraz wracam. - Marietta wyszła z pokoju.

Janine wstała, żeby rzucić krytyczne spojrzenie w lustro nad kominkiem. Rzeczywiście: wyglądała na całkowicie odmienioną. Czy to naprawdę ja?, zastanawiała się. Wysiłki Marietty, żeby uczynić z niej piękność, nie zakończyły się całkowitym fiaskiem. Może mężczyźni zaczną się za mną oglądać?

Mężczyźni? Dla niej istniał tylko jeden mężczyzna, któremu chciała się podobać: Steven. Ale byli też inni... Nagle Janine przyszedł do głowy pewien pomysł. Za kilka tygodni wyjdzie za mąż. A do tej pory z pewnością odbędzie się jeszcze kilka przyjęć. Będzie spotykała różnych ludzi, a wśród nich atrakcyjnych, chętnych do małżeństwa kawalerów.

A gdyby tak zaczęła jakiś mały flirt? Może Steven wtedy by sobie uświadomił, że wcale nie jest taką szarą myszką, za jaką ją uważał.

Janine uśmiechnęła się. A dlaczego nie miałyby spróbować? Chciała jedynie dowieść, że jest godną pożądaną kobietą. Gdyby Steven okazał choćby odrobinę zazdrości, miałyby dowód, że również inni mężczyźni uważają ją za wartą zachodu. A gdyby zmienił swoje postępowanie wobec niej, mogłoby to właściwie oznaczać tylko jedno: że się w niej zakochał.

Janine zarumieniła się z radości. Potem mogliby pobrać się z miłości i nie potrzebowaliby osobnych sypialni...

- Jakaś ty rozradowana, moja droga. Czy wolno poznać przyczynę?

Janine obróciła się gwałtownie, kiedy Marietta weszła do pokoju.

- Oczywiście - odpowiedziała radośnie. - Właśnie sobie uświadomiłam, że masz rację. W tej chwili narodziła się zupełnie nowa Janine!

- Na to był już najwyższy czas - stwierdziła Marietta. - Chodźmy do jadalni! Sądząc po zapachu, Totsie znów przeszła samą siebie. Założę się, że to pieczeń jagnięca.

Wzięła Janine pod ramię i razem wkroczyły do jadalni. Priscilla już siedziała na swoim miejscu. Na widok Janine wytrzeszczyła oczy.

- Wyglądasz superowsko! - zawołała z zachwytem.

- Prawda? - odparła Janine, a oczy jej błysnęły.

- To właściwe nastawienie, moja droga - pochwaliła ją Marietta. - Zawsze musisz mieć takie poczucie własnej wartości.

## ROZDZIAŁ 10

Reszta tygodnia upłynęła Janine w mgnieniu oka. Teraz cieszyła się każdym dniem jeszcze bardziej niż kiedyś. Pod kierunkiem Marietty zaczęła patrzeć na życie w zupełnie inny sposób.

Ileż jest dziewcząt, które tak samo jak ja wyrastają z kompleksem niższości, żyjąc w przekonaniu, że nie są ani atrakcyjne, ani godne pożądania, myślała Janine. A przecież wszystko zależy od własnej woli. Była zdumiona, jak szybko może się odmienić szara myszka.

Oczywiście, nie mogła zmienić swojego wyglądu, ale mogła wyeksponować jego zalety. I już po kilku drobnych zmianach w makijażu i fryzurze ujrzała wyłaniającą się „nową Janine”: niepozorna, zamknięta w sobie młoda dziewczyna stopniowo zmieniała się w piękną młodą kobietę, której lśniąco spojrzenie odzwierciedlało rosnące poczucie własnej wartości i rozwijającą się osobowość.

- Różnica pomiędzy tobą a twoją siostrą - wyjaśniła jej Marietta - ma raczej charakter wewnętrzny niż zewnętrzny. Nie musisz wyglądać jak Elisabeth Taylor, żeby zwrócić na siebie uwagę. Niezwykła uroda często jest raczej przeszkodą, bo ludzie nie potrafią dostrzec pod nią prawdziwych cech charakteru. I żeby być do końca szczerą, ty masz o wiele więcej cech, które za tobą przemawiają, niż kiedykolwiek miała Justine.

Marietta przychodziła każdego ranka, i podczas wspólnego śniadania udzielała Janine szczegółowych lekcji, jak należy rozmawiać i poruszać się w towarzystwie. Przeprowadziła też krótki przegląd wyższych sfer Melbourne, poszczególnych rodzin i ich słabych punktów. Janine usłyszała, czego wymaga się od członków wyższej warstwy oraz o ich najnowszych posunięciach i zainteresowaniach.

- Porównaj to z wielką sceną, na której ku powszechnej uciechu odgrywany jest teatr - powiedziała Marietta. - Potrzeba tu pewnego zmysłu humoru, zwłaszcza jeśli niektórzy ludzie rozpuszczają plotki takie, jak o tobie i Stevenie. Właśnie z tego powodu Steven nie lubi brać udziału w tych imprezach. On nie znosi gadania po próżnicy.

- Myślałam, że dawniej Steven często chodził na różne przyjęcia i do teatru - wtrąciła Janine.

- Tylko na początku, zaraz po ślubie z Justine. Ona uwielbiała te ekstrawaganckie, zwariowane przyjęcia, a Steven z nią chodził, bo był w niej

zakochany jak wariat. Jednak po przyjściu na świat Priscilli wszystko się zmieniło... - Marietta urwała nieoczekiwanie, jak zawsze, kiedy padało imię Justine...

Dni upływały niczym minuty. Janine była pojętną uczennicą. Niczym gąbka wchłaniała potok informacji, jakim zalewała ją Marietta.

Teraz uświadomiła sobie wszystko, czego oczekiwano od niej jako żony Stevena. Potrafiła zamawiać odpowiednie wina, potrafiła się odzywać stosownie do sytuacji, wiedziała co, gdzie i przy jakiej okazji należało ubrać i jak prowadzić konwersację.

- Czuję się jak Kopciuszek - wyznała ze śmiechem. - Biedna dziewczka kuchenna przemienia się w księżniczkę jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dobrej wróżki.

- To niby ja mam być tą wróżką? - Marietta roześmiała się. - Cieszę się, że pojmujesz wszystko w lot. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie będziesz mogła zastosować teorię w praktyce.

- Chciałabym tylko, żeby Steven był ze mnie dumny - powiedziała Janine.

- Mój Boże, młodzieńcza miłość! - wymruczała Marietta. - Mam nadzieję, że ten człowiek będzie wystarczająco wrażliwy na twoje uczucia. Chcę przez to powiedzieć, że naprawdę weźmie cię za żonę, a nie tylko weźmie z tobą ślub, żeby zachować pozycję społeczną.

- Też mam taką nadzieję - westchnęła Janine.

Marietta dała jej pocieszającego klapsa.

- Wszystko będzie dobrze - stwierdziła z przekonaniem. - Musisz tylko mieć cierpliwość. Znasz to stare przysłowie? Kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha. A Steven ma wobec ciebie kilka uprzedzeń, bo jesteś siostrą Justine.

- Dlaczego mi nie chcesz opowiedzieć, o co chodzi z Justine? - spytała Janine.

- Wszystko w swoim czasie - spokojnie odpowiedziała Marietta. - A skoro już mowa o czasie... czy wiesz, kiedy Steven wraca z tej swojej farmy?

- W piątek po południu. Każę przygotować specjalną kolację.

- Och! Coś w rodzaju powitalnego party? Jestem zachwycona!

Janine wpadła w zakłopotanie.

- Właściwie... myślałam o tym, żeby tylko Steven i ja... - Urwała.

Marietta uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Oczywiście, moja droga. Będziecie mieli sobie mnóstwo do opowiedzenia. Ja tylko bym wam przeszkadzała.

- Dziękuję, Marietto. Jesteś nieoceniona. - Janine objęła ją. - Szczerze mówiąc: jednak mocno się denerwuję. Steven wyjechał bez pożegnania. Może nadal się na mnie gniewa.

- Nie mógł być na ciebie zły z powodu tej drobnej wymiany zdań - oświadczyła Marietta. - To z pewnością nie było dla niego łatwe. Jestem przekonana, że zdążył się już uspokoić. A kiedy cię zobaczy, od razu będzie pod wrażeniem. Przez ten tydzień rozkwitłaś jak piękny kwiat. Naprawdę jestem z ciebie dumna, Janine.

- Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję.

- Jeśli Steven rzeczywiście jest takim mężczyzną, za którego go uważam, to na twój widok zakocha się do szaleństwa.

Janine zastanawiała się wspólnie z Totsie, jakie ma być menu na kolację powitalną. Zdecydowała się na pieczoną kaczkę, jedną z ulubionych potraw Stevena. Na deser sernik, która zamierzała upiec sama według przepisu ciotki Helen.

Totsie co chwila chichotała w czasie wszystkich tych przygotowań i zamieszania, jakie Janine robiła w kuchni. - Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby jakaś kobieta tak bardzo się starała - stwierdziła. - Miss Justine nigdy nie zainteresowała się tym, co będzie na kolację. Najczęściej jadała w mieście.

- Naprawdę? - Janine była zaskoczona. Przypomniała sobie wszystko, co do tej pory usłyszała o swojej siostrze. Najwyraźniej Justine nie była łatwa we współżyciu. Ale dlaczego? Co się zdarzyło, że jej małżeństwo ze Stevenem nie było szczęśliwe?

W piątkowe popołudnie Janine większość czasu spędziła nad basenem, żeby się zrelaksować i jeszcze trochę poprawić opaleniznę. W myślach powtarzała sobie wszystko, czego przez ten tydzień nauczyła ją Marietta.

Około czwartej poszła do swojego pokoju, wzięła prysznic i włożyła sukienkę, którą kupiła specjalnie na tę okazję: była to jedwabna kreacja w odcieniu delikatnego różu, bardzo lekka, zwiewna i niezwykle kobieca.

Janine nie chciała zdać się na przypadek. Wszystko miało być doskonale przygotowane, poczynając od jej wyglądu aż do potraw, jakie zaplanowała na wieczór.

Już ja mu pokażę, pomyślała.

Janine spędziła całą godzinę przed lustrem, wypróbując wszystkie tricki, jakich nauczył ją Pierre, żeby możliwie najkorzystniej wyeksponować twarz. Największe wrażenie robiły jej oczy, więc musiała nad nimi popracować. Jak to zwykle mawiała ciotka Helen? Oczy są zwierciadłem duszy!

Jeśli tak rzeczywiście jest, pomyślała z nadzieją, to wystarczy, że Steven głęboko spojrzy jej w oczy, a pozna jej prawdziwe uczucia.

Skończywszy się ubierać, Janine stwierdziła, że dzisiaj prezentuje się naprawdę dobrze. Pełna ufności w siebie i z poczuciem radosnego oczekiwania zeszła do salonu, żeby poczekać na Stevena.

W pokoju siedziała już Priscilla i malowała farbami obrazek. Kiedy Janine weszła, dziecko spojrzało na nią z podziwem.

- Ojej, ależ ty kapitalnie wyglądasz!

- Ty też - stwierdziła Janine, widząc piękną sukienkę Priscilli. - Twój tatuś zostanie dziś wieczorem przywitany przez dwie śliczne damy!

Rzuciła okiem na zegar ścienny. Dochodziła piąta. Steven mógł się pojawić w każdej chwili.

Janine podeszła do okna. Popatrzyła na ogród, po raz kolejny podziwiając grządki petunii, które okalały trawnik. Wspaniały ogród i wspaniały dom, pomyślała, i jeśli wszystko odbędzie się zgodnie z planem, pewnego dnia zostanie panią tego domu... Jakaż różnica w stosunku do Tamworth! Co też powie ciotka Helen, kiedy dowie się o tej nowinie?

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Priscilla wciąż jeszcze zajmowała się malowaniem. Janine zaczęła się przechadzać w oczekiwaniu na warkot silnika jaguara. Czy Steven przystanie zaskoczony, kiedy ją zobaczy? Czy może tylko przywita się z nią uprzejmie, po czym pójdzie do swojego pokoju, żeby się odświeżyć po długiej, męczącej jeździe samochodem?

Janine popatrzyła na swój zegarek. Wpół do szóstej. Gdzie podziewał się Steven? Zwykle przywiązywał dużą wagę do punktualności. Może coś mu się stało, może miał wypadek? Janine poczuła zimny dreszcz na plecach.

- Chciałabym, żeby tatuś już tu był - powiedziała nagle Priscilla. - Jestem głodna.

- Wkrótce powinien przyjechać - spokojnie powiedziała Janine, choć jej serce biło jak szalone.

Właśnie miała pójść do kuchni i sprawdzić, czy kolacja gotowa, kiedy zadzwonił telefon. Janine podniosła słuchawkę. Westchnęła z ulgą, słysząc głos Stevena. - Janine?

- To ja, Steven. Gdzie jesteś?

- O wiele mil od Melbourne - odpowiedział z krótkim śmiechem. - Samochód mi nawalił. Nie zadzwoniłem wcześniej, bo miałem nadzieję, że uda się go szybko naprawić. Ale to potrwa dłużej, niż myślałem.

- Jaka szkoda! Kolacja już prawie gotowa.

- Przykro mi! Na pewno bardzo się spóźnię. Zaczniście beze mnie. Ja przegryzę coś po drodze.

- Jak myślisz, kiedy będziesz w domu?

- Prawdopodobnie nie wcześniej niż o dziesiątej albo jedenastej. Nic na to nie poradzę. Nie martw się. Do zobaczenia.

Odkładając słuchawkę, Janine poczuła się rozczarowana. Tak się cieszyła na wspólną kolację. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak tylko czekać. Wróciła do pokoju i usiadła obok Priscilli.

- Twój tata wróci trochę później - powiedziała. - Prawdopodobnie będziesz już wówczas spała.

Priscilla nie wydała się ani trochę zaniepokojona.

- No, to możemy zacząć jeść.

Janine uśmiechnęła się. - Nie potrafisz myśleć o niczym innym, co? Chodźmy więc! Szkoda, że twój tata straci taką wspaniałą kolację.

Priscilla wzruszyła ramionami. - Jak chcesz, to możesz zaprosić Mariettę. Już przedtem mówiła do Totsie, że mamy mnóstwo jedzenia...

Janine podeszła do telefonu i wykręciła numer Marietty. Już po pierwszym sygnale Marietta podniosła słuchawkę, i zanim Janine zdążyła cokolwiek powiedzieć, rozległ się jej grzmiący głos: - No, jak było?

- W ogóle nie było - odpowiedziała Janine. - Steven wróci dopiero w nocy, bo zepsuł mu się samochód. Czy nie miałabyś ochoty do mnie wpaść i pomóc nam to wszystko zjeść?

- Dobry pomysł. Chętnie bym przyszła, ale właśnie odwiedził mnie przyjaciel. To Simon Brandheis. Spotkałaś go przed jakimś miesiącem, przypominasz sobie?

- Tak. Przyjdźcie więc razem - spontanicznie zaproponowała Janine.

- Dzięki za zaproszenie. Już idziemy.

Janine odłożyła słuchawkę i pobiegła do kuchni, żeby poprosić Totsie o położenie dodatkowego nakrycia. Priscilla była mocno podekscytowana.

- Uwielbiam, kiedy mamy gości. Jak mamusia jeszcze żyła, zawsze przychodzili do nas różni ludzie.

To zaintrygowało Janine. - Naprawdę? Totsie powiedziała mi, że twoja mama często jadała w mieście.

Priscilla wzruszyła ramionami. - Tak, kiedy tatuś był w domu. Ale jak wyjeżdżał, to zapraszała gości. Zawsze była świetna zabawa. I zawsze mogłam siedzieć do nocy.

- Naprawdę? - Janine spojrzała na małą.

- No, czasami. - Priscilla zmarszczyła nosek. - Bo czasem u mamy był tylko jeden gość. Tego nie lubiłam. Musiałam wtedy jeść w kuchni z Totsie i wcześniej iść spać. Ale dziś wieczorem nie będę musiała iść wcześniej do łóżka?

- Oczywiście, że nie. Jak zawsze możesz zostać do ósmej.

Priscilla popatrzyła na nią błagalnie. - Do wpół do dziewiątej, proszę.

- W porządku, do wpół do dziewiątej. Ale nie dłużej.

Priscilla popędziła do jadalni i od razu zasiadła na swoim miejscu. Janine poszła za nią, rozbawiona jej entuzjazmem. Zastanowiły ją uwagi Priscilli.

A więc Justine przyjmowała męskie wizyty, kiedy Stevena nie było w domu. Czy w towarzystwie oceniono by to jako odpowiednie zachowanie dla pani Fredericks? W tym wypadku nie musiała nawet pytać Marietty o zdanie...

Rozległ się dzwonek u drzwi, a w chwilę później Marietta wkroczyła do pokoju. Janine przywitała się z nią, po czym podeszła do wysokiego przystojnego mężczyzny, który trochę niepewnie zatrzymał się przy drzwiach.

- Myślę, że przypominasz sobie Simona? - wesoło zapytała Marietta

- Naturalnie. Cieszę się, że pana znów widzę! - Janine podała mu dłoń.

Przyjrzała się jego mocno opalanej twarzy z błękitnymi oczami, które uprzejmie się do niej uśmiechały.

- To miło, że zaprosiła pani również mnie - powiedział Simon.

- Chodźcie tu wreszcie! - zawołała Marietta, która zasiadła już na swoim krześle.

Kiedy Totsie podawała do stołu, Janine dyskretnie spojrzała na Simona Brandheisa. Poznali się jakiś czas temu na przyjęciu. Choć rozmawiali tylko przez chwilę, zapamiętała go bardzo dobrze. Jak wielu Australijczyków był wysoki, mocno opalony i przystojny, obdarzony naturalnym urokiem i swobodą, które sprawiły, że od razu przestała odczuwać nieśmiałość.

Simon prowadził lekką pogawędkę z Mariettą, która najwyraźniej była nim oczarowana. Janine chętnie by się dowiedziała, czy byli tylko przyjaciółmi, czy też może czasem czymś więcej...

- Simon, czy będzie pan tak uprzejmy i pokroi kaczkę? - spytała.

- Ależ oczywiście. U Marietty też zawsze zastępuję pana domu.

- On już do tego przywykł - zachichotała Marietta. - Simon należy do moich stałych gości, moja droga. To jeden z nielicznych, którzy potrafią u mnie wytrwać dłużej - dorzuciła.

- Pst, ani słowa więcej! - Simon popatrzył na nią z czułym wyrzutem, po czym zabrał się do krojenia kaczki.

Kolacja przebiegła w bardzo miłej atmosferze. Simon i Marietta zasypywali Janine komplementami, a ona bez przerwy rumieniła się z dumy i radości. Ostatecznie to była pierwsza kolacja, jaką sama urządziła w domu Stevena.

Jaka szkoda, że Steven nie może być z nami, pomyślała. Ale i tak było bardzo miło. I im dłużej rozmawiała z Simonem Branheisem, tym bardziej wydawał się jej sympatyczny.

Nie miało dla niej znaczenia, czy był czy też nie był kochankiem Marietty. Był po prostu niezwykle interesującym i wesołym rozmówcą, który pozwolił jej całkowicie zapomnieć o rozczarowaniu spóźnieniem Stevena. Janine z rozkoszą chłoneła atmosferę tego spotkania.

Na kawę zaprosiła gości do salonu. Marietta kilka razy mrugnęła do niej z uznaniem. I to już po tygodniu nauki! Wszystko zdawało się jej przychodzić lekko i bez wysiłku. Dlaczego wcześniej nie umiała tak się zachowywać? Dlaczego nigdy w siebie nie wierzyła? Marietta miała rację: wystarczyło tylko chcieć.

- Wpół do dziewiątej, Priss. Czas do łóżka! - Priscilla właśnie pokazywała Marietcie książeczkę do malowania.

- Och, proszę, jeszcze troszeczkę...

- Priss! - Powiedziała Janine trochę surowszym tonem. Dziecko posłusznie zamknęło książeczkę, powiedziało wszystkim dobranoc i poszło na górę.

- Miła dziewczynka - powiedział Simon, kiwając z uznaniem głową - a jak dobrze wychowana. - Zwrócił się z wymownym uśmiechem do Marietty: - Zupełnie inna niż jej matka, prawda?

Janine pytająco uniosła brwi. - Znał pan Justine?

- Oczywiście - swobodnie odrzekł Simon. - Wszyscy ją znali - dodał, rzucając spojrzenie na Mariettę.

Ta chrząknęła i spojrzała na zegarek. - O, już wpół do dziewiątej! Muszę na chwilę wyskoczyć do domu - wyjaśniła. - Czekam na ważny telefon. - Wstała i biegiem ruszyła do drzwi.

- Czy nie możesz zadzwonić stąd? - spytała Janine.

- Nie, moja droga. To nie potrwa długo. Tymczasem możesz sobie porozmawiać z Simonem. Na razie.

Janine popatrzyła na Simona, który wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Wiedziałem, że tak będzie. To jej dawny wielbiciel z Sydney. Idzie, jak mi się zdaje, o wspólny urlop na wyspach Fidzi.

- Jakież to podniecające! Marietta wyjeżdża już wkrótce?

Simon wzruszył ramionami. Wziął swoją filiżankę, dolał sobie kawy i usiadł obok Janine na tapczanie.



- Nie umiem powiedzieć - odparł od niechcienia. - Marietta zawsze jest w drodze. Jeśli nie w Europie, to w Oceanii. Można powiedzieć, że jak na swój wiek sporo podróżuje.

- To nie była uprzejma uwaga, Simon. Marietta wcale nie jest stara!

Simon uśmiechnął się szeroko. - Młoda też już nie jest - stwierdził bez ogródek. - W każdym razie nie tak młoda jak pani. I nie tak atrakcyjna. - Simon powiedział to łagodnym głosem, po czym odstawił filiżankę na stół i zwrócił się ku Janine

Janine zaczerwieniła się. - Ależ... - zaczęła, ale jej zakłopotanie natychmiast minęło, kiedy się zorientowała, że Simon powiedział to szczerze. Była atrakcyjna! Simon to potwierdził!

Simon ujął jej dłoń. - Kiedy spotkałem panią po raz pierwszy, nie rzucała się pani w oczy. Ale teraz wydaje mi się pani podobna do jednego z naszych tropikalnych kwiatów. Czyżby to nasz klimat spowodował taką zmianę?

Janine nie ruszała się przez chwilę, odczuwając rozkoszne mrowienie, jakie przeniknęło ją pod wpływem jego dotyku.

- Nie, to nie klimat - wymruczała. - Właściwie to Marietta. Ona mnie nauczyła...

- Najwyraźniej dobra z niej nauczycielka. Ale przecież nie mogła zmienić pani wyglądu. To już pani zasługa, Janine. Jakaż ożywiająca różnica w stosunku do Justine. - Przechylił głowę na bok. - Aż trudno uwierzyć, że były panie siostrami.

- Dlaczego wszyscy muszą mnie porównywać z Justine? - gniewnie spytała Janine. - Ona była ode mnie starsza i... o wiele ładniejsza.

- Uroda Justine rzeczywiście była oszałamiająca - ciągnął niewzruszenie Simon. - Ale kiedy poznało się ją bliżej, to wrażenie natychmiast zniknęło. Biedny Steven! Wszystkim nam było go żal. Tak wiele musiał przejść!

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Pani... pani o tym nie wie? - spytał z niedowierzaniem Simon.

- Nie, w gruncie rzeczy w ogóle nic nie wiem. Od samego początku nieustannie słyszę jakieś uwagi na temat Justine, ale nikt mi jeszcze nie powiedział, o co tak naprawdę chodzi.

- Marietta też nie?

- Nie. Ona mówi, że to Steven powinien mi o wszystkim opowiedzieć. To wszystko jest takie zagadkowe!

- Cóż, w takim razie i ja nie mogę puścić pary z ust - stwierdził Simon. - Nie chciałbym narazić się na zarzut, że wszystko wypaplałem.

- Justine nie była dobrą żoną. Czy o to chodzi? - spytała Janine.

Simon wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Proszę... niech pani nie naciska. Jeśli chce się pani czegoś dowiedzieć, dlaczego nie spyta pani Stevena?

- Już to robiłam, ale on zawsze unika odpowiedzi. Najwyraźniej nie chce o tym mówić. Zgadzałam się na to, bo sądziłam, że wciąż odczuwa skutki szoku po jej nagłej śmierci. Ale teraz myślę, że są jeszcze inne powody.

- Ma pani rację. Ale na pani miejscu uszanowałbym uczucia i wolę Stevena. W ostatnim czasie wiele przeszedł, choć tego właściwie po nim nie widać. Niesamowicie potrafi kontrolować swoje uczucia.

- W takim razie chyba będę musiała poczekać - stwierdziła Janine i ostrożnie uwolniła swoją rękę z delikatnego uścisku Simona. Zauważyła, że palce lekko jej drżały, kiedy sięgnęła po filiżankę.

Simon roześmiał się z cicha. - Nagle zrobiła się pani taka nerwowa. Dlaczego? Obawia się pani przebywać sam na sam z obcym mężczyzną?

- Co za bzdura! - Janine odstawiła filiżankę i uśmiechnęła się z przymusem.

- Lubię panią, Janine. Jest pani taka słodka...

Ich spojrzenia spotkały się, i Janine ponownie oblała się rumieńcem. - Ja... ja też pana lubię, Simon, ale...

- Ale co? Nie chciałyby się pani w nic wplątywać, tak?

- Mniej więcej.

- Drobną flirt nikomu jeszcze nie zaszkodził, prawda? Wiem, że nie ma pani stałego chłopaka. Nie może być więc żadnych komplikacji.

- Wolałabym zmienić temat, Simon, jeśli nie ma pan nic przeciw temu.

Janine odsunęła się trochę na bok i zamierzała wstać, kiedy Simon chwycił ją i pociągnął w tył. Straciła równowagę i opadła na poduszki. Znów usłyszała śmiech Simona, a potem poczuła, że kładzie jej rękę na ramionach. W chwilę potem namiętnie przycisnął wargi do jej ust.

Janine zaczęła się bronić, wówczas Simon ją puścił. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy. Spojrzenie Simona przepelniała namiętność, i Janine poczuła, że ogarnia ją słabość.

Simon znów pochylił się do przodu i mocno wziął ją w objęcia, podczas gdy jego usta przesuwają się po jej szyi i policzkach, aż w końcu natrafiły na wargi. Janine wtuliła się w niego i odwzajemniła pocałunek. Rozkoszowała się tą chwilą, choć jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją, że to czyste szaleństwo.

Po kilku sekundach odskoczyli od siebie jak oparzeni. Na marmurowej posadzce hallu wejściowego rozległy się kroki. Podniósłszy wzrok, Janine zobaczyła Stevena, który wpatrywał się w nią z góry.

- Przepraszam - powiedział ochryplym głosem. - Nie wiedziałem, że masz gościa, Janine. Dobry wieczór, Simon - dorzucił uprzejmie.

Potem odwrócił się na pięcie i pobiegł schodami na górę.

- O Boże! - szepnęła Janine, zrywając się na równe nogi.

Simon mocno przytrzymał jej rękę i pociągnął ją z powrotem na tapczan. - Nie idź - powiedział z łagodnym naciskiem. - Steven nie ma nic przeciw temu. Nigdy nie miał, nawet gdy szło o Justine.

Oczy Janine błysnęły gniewnie. Uwolniła się z jego objęć, wstała i popatrzyła na niego z wściekłością. - Pan... pan jest podły.

- Wiem - spokojnie odparł Simon Brandheis. - Ale nieźle mi się z tym żyje.

## **ROZDZIAŁ 11**

Janine zmartwiała z przerażenia. Policzki paliły ją ze wstydu. Nie powinna była pozwolić, żeby Simon całował ją w ten sposób, ale nie potrafiła się oprzeć jego wdziękowi i uwodzicielskim sztuczkom.

Ujrzawszy tę scenę, Steven musiał dojść do wniosku, że chciała skorzystać z jego nieobecności. Nic dziwnego, że wbiegł po schodach jak burza. Na twarzy miał wyraz wstrętu, i ten obraz niemal ranił jej serce.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, usłyszała stukanie obcasów, a w chwilę później rozpromieniona Marietta wpadła do pokoju.

- Moi drodzy, naprawdę miałam szczęście! Właśnie wchodziłam do domu, kiedy rozległ się telefon i... - Przerwała, widząc uśmiech Simona i przerażenie na twarzy Janine.

- A może wróciłam w nieodpowiednim momencie? - Zachichotała. - Jeśli chcecie, mogę sobie pójść.

- Marietto, proszę! - Janine opadła na krzesło.

- Simon? - Marietta spojrzała nań, marszcząc czoło.

Simon odwzajemnił jej spojrzenie i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Jeśli już, to powinnaś była wrócić pięć minut wcześniej - wyjaśnił. - Janine i ja akurat się całowaliśmy, kiedy wparadował tu Steven...

- O Boże...! - Marietta usiadła na tapczanie. Minę miała poważną. - Steven? Ale jak? Przed domem nie ma jego samochodu. To przecież...

- Może ktoś go podwiózł? - odrzekł Simon. - W każdym razie jest tutaj. Dokładniej: w swoim pokoju na górze.

- Tak, jest na górze - powtórzyła gorączkowo Janine - i wyobrażam sobie, co teraz może myśleć. Zwłaszcza po tym, co opowiedział mi Simon.

- Coś ty jej opowiedział? - chłodnym tonem spytała Marietta. W jej oczach pojawił się lodowaty błysk.

- Powiedział, że Steven nie ma nic przeciw temu... i że w wypadku Justine też nie miał! - zawołała zdenerwowana Janine. Rzuciła rozwścieczone spojrzenie na Simona. - Chciał pan przez to powiedzieć, że Justine nie przejmowała się tym, czy Steven jest w domu? Nie mogę w to uwierzyć!

Marietta westchnęła i ze stojącego na stole srebrnego pudełka wzięła sobie papierosa.

- Myślę, że czas już dojrzał - wymruczała, przypalając sobie papierosa i głęboko zaciągając się dymem. Spojrzała na Janine - Posłuchaj, moje drogie dziecko...

- Nie jestem żadnym dzieckiem! - przerwała jej z wyrzutem Janine. - Więc nie traktuj mnie tak protekcjonalnie.

- To tylko taki zwrot - pojednawczo stwierdziła Marietta. - Chciałam tylko potwierdzić, że Simon powiedział prawdę, choć nie był to najodpowiedniejszy moment na takie oświadczenia. Wszyscy wiedzieli, że twoja siostra przyjmowała tutaj w nocy mężczyzn bez względu na to, czy Steven był w domu czy też nie.

- I on na to pozwalał?

- Przykro mi to mówić, ale tak było. Mężczyźni potrafią znieść niemal wszystko, jeśli są zaślepieni uczuciem. Powiedziałam ci już kiedyś, że Steven był emocjonalnie uzależniony od Justine. Najgorsze jednak było to, że Justine kochała kilku mężczyzn - a żeby powiedzieć całą prawdę, nawet wielu mężczyzn. Kochała również Stevena. Ale żywione do niego uczucia nie umniejszały jej nienasyconego apetytu na nowe podboje.

Marietta zerknęła na Simona. - Mam rację, Simon? Ty powinieneś to wiedzieć najlepiej!

Skinął głową. - Tak, tak mniej więcej było - przytaknął z cynicznym uśmiechem.

- Jak... jak pan mógł? - Janine wpatrzyła się w niego przerażonym wzrokiem. - Przecież ona była żoną Stevena.

- Dla niej było to bez znaczenia. Dlaczego więc ja miałbym się tym przejmować? - spytał opryskliwie. - Ona była bardzo namiętną kobieta, a ja w końcu jestem tylko mężczyzną.

- Mógł pan do tego nie dopuścić - odparła Janine.

Simon zaśmiał się cicho. - Pani też mogła nie pozwolić, żebym panią pocałował - odparował przytomnie. - Ale tego pani nie zrobiła. Kiedy Justine ogarnęła namiętność, trudno było się jej przeciwstawić, nie ryzykując przy tym awantury. Zna pani to przysłowie, które mówi, że nie ma większego gniewu niż gniew wzgardzonej kobiety. W dodatku kobiety, która sporo wypija i myślała tylko o jednym. - Rzucił pełne ubolewania spojrzenie na Mariettę. - Może mi pani uwierzyć, że mężczyźni nie zawsze są stroną agresywną. Nie sądzisz, Marietto?

- Przestańmy roztrząsać ten niesmaczny temat - odparła, ale Janine zdążyła spostrzec, że Marietta się zarumieniła. - Musimy teraz rozwiązać pewien problem - dodała.

- My? - spytał Simon. - Chyba masz na myśli Janine.

- Możliwe, że to jej osobisty problem, ale jesteśmy zobowiązani jej pomóc. Jeśli Steven zastał was w kompromitującej sytuacji, to był pech. Ale jestem pewna, że będzie skłonny przyjąć wyjaśnienie... - Marietta Zabębniła palcami po poręczy. - Trudność polega na tym, że ona jest siostrą Justine. Steven może myśleć, że Janine dokładnie tak samo lekceważy sobie dobre obyczaje i przyzwoitość. Chyba pójdę na górę i porozmawiam z nim.

- Nie rób tego, Marietto! - Janine potrząsnęła głową. - Sama mogę porozmawiać ze Stevenem.

- Jak chcesz, moja droga. Ale obawiam się, że jednak potrzebujesz wsparcia, żeby wygrać to starcie.

- Dlaczego miałyby dojść do starcia?

- Cóż, moim zdaniem nie da się tego uniknąć. Przecież Steven nie został tu z wami na pogawędkę, prawda? Nie, on się po prostu wycofał, tak ja to zwykł robić za czasów Justine. Steven nie znosi awantur. Woli wycofać się ze sceny i załatwić sprawę później, kiedy wszystko sobie przemyśli. Wątpię, żebyśmy jeszcze dziś wieczorem zobaczyli Stevena.

- Och, nie! - jęknęła Janine. - Muszę z nim porozmawiać. Nie zmrużyłabym oka, nie wyjaśniwszy mu uprzednio, co się stało.

- Moja droga, przecież nic się nie stało - sucho stwierdził Simon. - Steven zobaczył tylko niewinne pocałunki i nic więcej. - Wstał i przeciągnął się. - Marietto,

czy nie sądzisz, że czas już pójść do domu? Janine na pewno sama chciałaby się z tą sprawą uporać.

- Siadaj! - rozkazała mu ostrym tonem Marietta. - Teraz nie można jej zostawić samej. Ona już i tak jest wystarczająco zdenerwowana.

- Nic mi się nie stanie - cicho powiedziała Janine. - To był mój błąd, Marietto.

- Wątpię - zjadliwie odparła jej przyjaciółka. - Znam Simona lepiej niż ty. On nigdy jeszcze nie oparł się pięknej buzi, zwłaszcza buzi tak młodej - z westchnieniem dodała Marietta.

- Ja powinnam była mu się oprzeć - powiedziała Janine.

Simon wyszczerzył się w uśmiechu. - Mnie nie można się oprzeć.

- Jesteś tylko nędznym uwodzicielem - ofuknęła go Marietta. - I zanim pójdziemy do domu, musimy tę sprawę uporządkować. Siadajże wreszcie, Simon!

Wzruszając z rezygnacją ramionami, Simon opadł na tapczan i zapalił papierosa.

- Co mamy zrobić? - spytał. - Uważam, że Janine sama powinna to załatwić...

Janine popatrzyła na Mariettę. - Co ja mam zrobić? Wiem, że Steven siedzi teraz na górze i czuje się równie podle, jak ja. Myślisz, że powinnam do niego pójść?

- Nie moja droga. Nie sądzę, żeby to było mądre rozwiązanie. Niech się jeszcze trochę pomęczy. Wcale mu to nie zaszkodzi. Nikt nie ma prawa wyciągać pośpiesznych wniosków, jak on to zrobił w twoim wypadku. Mówisz, że tylko zajrzał do pokoju i od razu pobiegł na górę?

Janine skinęła głową. - Powiedział jeszcze „dobry wieczór” do Simona.

- Niezwykle uprzejmie - wtrącił Simon.

- A potem pobiegł na górę. - Janine głośno westchnęła. - Mógł przynajmniej wejść i... ach, sama już nie wiem. - Zrezygnowana i zrozpaczona opuściła głowę. - Myślę, że lepiej będzie, jak do niego pójde.

- A co chcesz mu powiedzieć? - spytała Marietta.

- Powiem... powiem, że Simon zmusił mnie do tego pocałunku.

Simon roześmiał się. - Z góry wiem, co on pani odpowie.

- Co? - Janine poczuła dławienie w gardle.

- Powie, że pani kłamie, bo można się było bronić. O ile sobie przypominam, pani dość intensywnie ze mną współdziałała. Każdy by się zorientował, że sprawiało to pani przyjemność. Nie, moja droga, lepiej niech pani wymyśli sobie coś innego. Pozwoli sobie pani przypomnieć, że wszelkie możliwe wymówki Steven poznał już z ust pani siostry. Justine zawsze miała na podorędziu więcej wykrętów niż Australia kangurów.

Marietta przytaknęła. - Tak rzeczywiście było. A najgorsze, że Steven jej wierzył albo przynajmniej udawał, że wierzy.

- Myślę, że dzisiaj powinna pani dać sobie z tym spokój - powiedział Simon. - Proszę się najpierw wyspać. Rano poczuje się pani lepiej, a Steven pewnie też. Może nawet nie wspomni o tej całej sprawie. Ostatecznie nie uprawialiśmy tutaj namiętnej miłości.

- Myślę, że Simon ma rację - zgodziła się po krótkim wahaniu Marietta. - Najlepiej będzie, jak teraz pójdziesz do łóżka.

- Nie... - szepnęła Janine.

- Dobrze! Co w takim razie mam zrobić?

- Powiem wam, co ona ma zrobić! - zawołał jakiś głos.

Wszyscy troje obejrżeli się, zdumieni rozbrzmiewającym w pokoju ostrym głosem: Steven stał przy drzwiach z małą walizką w ręce. Twarz miał jakby skamieniałą, a oczy gniewnie mu się skrzyły.

- Steven! - zawołała Janine.

- Nie potrzebuję żadnych wyjaśnień - ciągnął lodowatym tonem Steven. - Możecie sobie kontynuować wasze intymne spotkanie. Teraz wychodzę, a ty, Janine, zastanów się, kiedy zamierzasz wrócić do Anglii. Niestety, ten eksperyment z twoim przyjazdem do Australii okazał się poronionym pomysłem.

Marietta szeroko otworzyła oczy. - Steven, nie masz prawa rozmawiać z nią w taki sposób! Zachowujesz się nie tylko strasznie nie fair, ale i zupełnie nierozsądnie.

Steven spojrzał na nią spokojnym wzrokiem. - Marietta - powiedział powoli - kiedyś już przeżyłem tę scenę, i nie mam ochoty powtarzać tego wszystkiego od początku. Popełniłem błąd. Po raz drugi już mi się to nie przytrafi!

- Odsyłając Janine, popełnisz największy błąd swojego życia - odparła Marietta zdecydowanym głosem.

- Nie chciałbym tego teraz roztrząsać - stwierdził chłodno Steven. Sięgnął po walizeczkę i zwrócił się ku drzwiom. - Wyjeżdżam na farmę. Wrócę za dzień, dwa, i oczekuję, że do tego czasu poczynisz przygotowania do wyjazdu, Janine. Przykro mi, ale nie widzę innego wyjścia.

Janine z najwyższym wysiłkiem podeszła do niego. Steven zatrzymał się i spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem.

- Steven, nawet jeśli myślisz, że nie muszę ci niczego wyjaśniać, to przynajmniej bądź tak dobry i wysłuchaj mnie.

- Wyglądasz dzisiaj zupełnie inaczej - powiedział cicho. - Kiedy zobaczyłem ciebie i Simona na tapczanie, pomyślałem przez chwilę - przez jedną straszną chwilę - że to Justine. Coś ty z sobą zrobiła?

- To nie Justine, głupcze - powiedziała Marietta. - Gdybyś chociaż na moment zdjął sobie klapki z oczu, natychmiast byś się zorientował, jak bardzo ją krzywdzisz. Naprawdę, Steven, myślałam, że potrafisz uszanować uczucia twoich najbliższych.

- Tak? - Głos Stevena był pełen sarkazmu. - Ale ona nie pomyślała o moich uczuciach, kiedy kotłowała się z Simonem na tapczanie.

- Wcale się nie kotłowałam! - Janine prawie krzyknęła. - Simon tylko mnie pocałował. Czy to takie zdrożne?

- W tych okolicznościach raczej fatalne w skutkach - spokojnie odparł Steven.

- Bzdura - fuknęła Marietta. - Fatalne było jedynie to, że przyszedłeś o niewłaściwej porze.

- Doprawdy? - Głos Stevena był więcej niż ironiczny. - Powinienem był zajechać samochodem przed sam dom, zamiast przyjść pieszo, wówczas zdążyłbym ich przynajmniej ostrzec. A tak zastałem ich w trakcie czulej sceny. Miałem szczęście, że tak się stało, bo kto wie, jak długo jeszcze coś takiego odbywałoby się pod moim dachem.

Oskarżycielskie spojrzenie Marietty powędrowało ku Stevenowi. - Ona nie jest taka jak Justine - powiedziała, a w jej głosie zabrzmiało głębokie współczucie. - I nie zapominaj: Janine nie jest twoją żoną. Jeszcze nie jest.

- Justine też taka nie była, kiedy się z nią żeniłem - krótko odrzekł Steven. - Była dokładnie taka jak Janine: młoda, niewinna i słodka...! - Odwrócił się, ale Marietta chwyciła go za ramię.

- Steven, proszę, nie możesz tak po prostu odejść. Porozmawiaj z Janine. Tyle przynajmniej możesz zrobić.

Jednak Steven wyrwał jej swoje ramię i ruszył do drzwi. Janine krzyknęła i pobięła za nim.

- Steven!

Zatrzymał się, ale nie obejrzał.

- O co chodzi?

- Muszę z tobą porozmawiać, Steven!

Potrząsnął głową.

- To nie ma sensu, Janine. Za późno. Nie powinienem był cię tutaj sprowadzać. To był mój błąd. Przepraszam.



Zbiegł ze schodów. Janine patrzyła za nim błędnym wzrokiem. Łzy zmały jej spojrzenie, a usta drżały od powstrzymanego szlochu.

Za bramą ujrzała reflektory samochodu, zaparkowanego na trotuarze. Usłyszała trzaśnięcie zamykanych drzwiczek, i po kilku sekundach samochód zniknął w ciemnościach pomiędzy drzewami.

Przez moment stała jakby oszołomiona. Potem usiadła na najwyższym stopniu schodów, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła niepohamowanym szlochem. Kiedy już się wypłakała, podniosła się, otarła łzy i wolnym krokiem wróciła do domu.

- No, co powiedział? - spytała Marietta.

Janine potrząsnęła głową i usiadła. Drżała na całym ciele, gardło miała zupełnie wysuszone.

Simon wstał i podał jej szklaneczkę sherry. - Proszę, niech pani to wypije.

Janine wzięła szklaneczkę i wypła łyk. - Dziękuję - wymruczała czując, że alkohol trochę ją rozgrzewa. Niepewnie uśmiechnęła się do Marietty. - Cóż, to byłoby chyba na tyle - powiedziała załamującym się głosem.

- Bzdura! Naprawdę myślisz, że Steven cię stąd odeśle? Możesz mi wierzyć, moja droga, że jutro rano zaczniesz tego żałować. Jeśli się nad tym zastanowi, natychmiast pojmie, jaki z niego głupiec. Bądź dzielna! Za dzień, dwa przyjdzie do ciebie na kolanach i poprosi cię o wybaczenie. - Marietta zerknęła na Simona. - W każdym razie tak zawsze było z Justine, a ona potrafiła go dotknąć do żywego.

- Amen - rzekł drwiąco Simon.

- A co mam robić w tym czasie? Siedzieć tu i wyczekiwać? - Janine wypła jeszcze łyk sherry.

- Możesz tu siedzieć, ale ja na twoim miejscu nie oddawałabym się cierpieniu - zawołała Marietta. - Oficjalnie nie zostałam jeszcze odprawiona. Musisz zatem wykonywać swoją pracę. Priscilla...

- Priscilla... - Janine głęboko nabrała powietrza.

Przyszło jej do głowy, że w tym zamieszaniu zupełnie zapomniała pocałować ją na dobranoc. - Poczekajcie tutaj, zaraz wracam! - zawołała.

Szybko pobiegła do pokoju Priscilli. Drzwi stały otworem, światło jeszcze się paliło. Priscilla podniosła wzrok znad książki i uszczęśliwiona spojrzała na Janine.

- Czekałam na ciebie - powiedziała sennym głosem.

- Przykro mi, skarbie. - Janine usiadła na brzegu łóżka i wzięła rękę Priscilli. - Nie zapomniałam o tobie. Tak się tylko... zagadałam.

- Płakałaś - Priscilla wyciągnęła dłoń i dotknęła policzka Janine. - Co się stało? Czy mój tatuś powiedział ci coś złego?

- Och, Priss... - Janine pochyliła się i przytuliła małą do siebie. Znow poczuła w swoim wnętrzu ten gwałtowny ból, ale opanowała się i uśmiechnęła do dziecka. - To nic. Trochę się tylko posprzeczaaliśmy.

- Wiem. Słyszałam was.

- To niemożliwe. - Janine z niedowierzaniem popatrzyła w niewinną, a jednak tak mądrą twarzyczkę dziecka.

- Możliwe. Podeszłam na paluszkach do drzwi i słuchałam.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Kiedy tatuś kłócił się z moją mamą, też zawsze podsłuchiwałam - powiedziała Priscilla tonem zupełnie naturalnym.

Janine zagryzła wargi i na chwilę musiała się odwrócić.

- Nie wiem dlaczego - ciągnęła Priscilla - ale za każdym razem, kiedy byli goście, tatuś się gniewał, tak jak dzisiaj. Dlaczego, Janine? Dlaczego on się gniewa?

- To zbyt skomplikowane, żebym mogła ci wyjaśnić, Priss. Nie zrozumiałabyś tego.

- Powiedział ci, że masz odejść?

- Nie, czemu miałby coś takiego mówić?

Dziecko przytuliło się do niej. - Bo do mamy też tak mówił. Nawet często.

Janine z niedowierzaniem spojrzała na Priscillę. - On... on jej mówił, że ma odejść?

- Tak, ale ona tylko się śmiała, a potem jeszcze ze sobą rozmawiali, później szli na górę, i znow wszystko było dobrze. Ty nie odejdiesz, prawda, Janine? - poprosiła Priscilla. - Chcę, żebyś zawsze była ze mną. - Oplotła ramionami szyję Janine i uściskała ją. Janine z wielkim trudem powstrzymała się od płaczu.

- Bardzo cię kocham, Priss - odpowiedział wzruszona. - I nie odejdę. - Wyprostowała się i energicznie uniosła podbródek. - Jakoś damy sobie z tym radę - powiedziała bardziej do siebie niż do małej.

- To fajnie, bo mnie się zdaje, że ty też lubisz mojego tatusia.

- Oczywiście. Nawet bardzo go kocham.

- On ciebie też - poważnie stwierdziła Priscilla. Serce Janine zaczęło bić szybciej. Nie dowierzała własnym uszom. - Skąd to wiesz, Priss?

- Tatuś mi powiedział. Kilka dni temu zapytał, czy bym się ucieszyła, gdybyś została moją nową mamusią. A ja mu powiedziałam, że to by było kapitalnie.

- Priss... - Janine jednak się rozplakała, tym razem z radości.

- Janine, nie becz.

- Masz rację. - Janine wstała i uśmiechnęła się. - Ale teraz już czas na spanie. -

Pocałowała dziecko i zgasiła światło.

- Janine...?

- Co, Priss?

- Kiedy tatuś wróci?

- Skąd wiesz, że wyjechał?

- Widziałam go i słyszałam, co powiedział.

- W takim razie na pewno słyszałaś, że wróci za kilka dni. Pojechał na farmę.

- My też tam możemy pojechać?

- Zobaczymy. Ale teraz już śpij, Priss.

Janine wolnym krokiem szła przez korytarz. Musiała przemyśleć tę rozmowę.

Mój Boże, pomyślała, ileż to dziecko musiało się nasłuchać kłótni Stevena i

Justine!

Janine zeszła na dół i stanęła przed Mariettą i Simonem. - Mam jedną prośbę - powiedziała.

- Śmiało - zachęcił ją Simon.

- Czy moglibyście zawieźć mnie i Priscillę na farmę? Muszę porozmawiać ze Stevenem. Nie mogę tak po prostu tutaj siedzieć i czekać.

Marietta spojrzała na nią pytającym wzrokiem. - Skąd ten pomysł? Czy Priscilla coś ci powiedziała?

- Tak.

- Co? A może nie powinnam pytać?

Janine zawahała się. - Powiedziała, że Steven mnie kocha. Musiał z nią o tym rozmawiać w związku z planowanym ślubem. Och, Marietto, jeśli on z nią o tym rozmawiał, to w takim razie musi to być prawda. A ja go tak bardzo Kocham.

Simon roześmiał się. - No, no, kto by to pomyślał?

- Uspokój się, Simon - rozkazała Marietta. - Oczywiście że was zawieziemy. No już, Simon, wstawaj!

- Teraz?

- A kiedy?

- Moja droga Marietto, zajedziemy tam po północy, a może nawet dopiero nad ranem. Czy nie możemy poczekać do jutra?

- Dlaczego mamy czekać? Tak czy inaczej zarwałeś już pół nocy, a jutro, jak mi wiadomo, nie masz nic do roboty, bo jest sobota. Rusz się więc, Simon! To wszystko właściwie twoja wina, więc przynajmniej tyle możesz zrobić.

- Moja wina? - Simon popatrzył na nią groźnie.

- Tak jest, mój drogi chłopcze. Gdybyś przynajmniej ten jeden raz nie odgrywał donzuana, wszystko to nie musiało się zdarzyć. - Zwróciła się do Janine. - Idź po Priscille. Wyruszamy natychmiast.

Janine objęła Mariettę. - Dziękuję ci - szepnęła. - Jesteś skarbem. - Potem zwróciła się do Simona. - Panu też dziękuję. - Co powiedziawszy, odwróciła się i wbiegła po schodach na górę.

## **ROZDZIAŁ 12**

Samochód pędził przez mroczną noc. Janine siedziała z tyłu i czuła odprężenie. Głowa Priscilli spoczywała na jej kolanach. Mimo podniecenia dziecko było tak zmęczone, że prawie natychmiast zasnęło.

Marietta siedziała obok Simona. - Jakież to ekscytujące! - zawołała. - Podróż o północy... miłosa wyprawa! - Roześmiała się ubawiona. - Steven będzie zaskoczony, kiedy zwalimy mu się na głowę.

- Prawdopodobnie wyrzuci nas za drzwi - poddał pod rozwagę Simon. - I nawet nie miałbym mu tego za złe. Bo kto lubi, żeby go budzić w środku nocy?

- Bzdura! - odrzekła Marietta. - Założę się, że Steven siedzi w kuchni z Mirabelle, która zrobiła mu jajecznicę na boczku.

- Kiedy będziemy na miejscu? - zapytała Janine.

- Czy to takie ważne? - odpowiedział Simon. - Ale skoro już mówimy o jedzeniu: czy nie moglibyśmy gdzieś urządzić postoju, żeby się trochę posilić? W końcu zjedliśmy bardzo wczesną kolację.

- Hm... czasem miewasz naprawdę dobre pomysły - powiedziała z uznaniem Marietta. - Jest taka mała restauracja, niedaleko stąd. Przypominasz sobie, Simon? Kiedyś tam byliśmy.

- Czy o tej porze mają jeszcze otwarte? - spytała Janine.

- Zawsze mają otwarte. Restauracyjkę prowadzi dwóch Amerykanów, którzy sprowadzili się tutaj przed kilku laty. Jedzenie mają świetne, a kiedy tak się zastanawiam, to dochodzę do wniosku, że faktycznie jestem głodna - powiedziała Marietta.

- Ty zawsze jesteś głodna - stwierdził Simon.

- I co z tego? - odparła Marietta. - W końcu to jedyna przyjemność, jaka mi pozostała, i nie jest ani niemoralna, ani nielegalna.

- Za to można utyć.

- Lepsza tusza niż frustracja - odparowała Marietta.

Janine uśmiechnęła się, ale myślami była zupełnie gdzie indziej. Czy Steven dojechał już do farmy? Było po północy, i jeśli po drodze zatrzymają się jeszcze na posiłek, to z pewnością nie dotrą do celu wcześniej niż o drugiej, trzeciej. O tej porze Steven na pewno będzie już spał.

Ale cóż to szkodzi, jeśli nawet będzie musiała go obudzić? Ona w każdym razie była zdecydowana powiedzieć mu bez względu na okoliczności, jak bardzo go kocha i że nie pozwoli się tak po prostu odesłać. Znowu przypomniała sobie Justine. Jak to możliwe, żeby tak bardzo zmieniła się na niekorzyść? Janine wydało się to nieprawdopodobne. Ale chciała się dowiedzieć całej prawdy, i to od Stevena. Miała do tego prawo.

Zawsze ubóstwiała Justine, choć ta niezbyt interesowała się swoją młodszą siostrą. A kiedy później Justine wyjechała ze Stevenem do Australii, Janine miała wrażenie, że to bajka, która stała się rzeczywistością.

Dlaczego to małżeństwo nie było szczęśliwe? Dlaczego Justine tak bardzo się zmieniła? A może jej uroda zawsze maskowała te złe cechy charakteru, tyle że ona, Janine, w swojej dziecinnej niewinności nie umiała ich dostrzec? - Biedny Steven! Ileż on musiał wycierpieć!

Donośny głos Marietty przerwał jej rozmyślania. - O, tam jest. Widzisz ten neon? To jest ta restauracja!

Simon zatrzymał się przed budynkiem. Janine wzięła za rękę rozspaną Priscillę i weszli do środka.

Dopiero kiedy usiedli przy stole i zamówili jedzenie, Janine zorientowała się, jak bardzo jest głodna. Spojrzała na zegarek. Dochodziła druga. Więc jednak będą musieli wyciągnąć Stevena z łóżka.

Marietta miała rację. Jedzenie było naprawdę dobre. Zjadłszy drugi kawałek jabłeczniaka z bitą śmietaną, Marietta obwieściła radośnie: - Teraz znowu patrzę w przyszłość z większą nadzieją, nawet jeśli tej nocy miałyby nas spotkać jeszcze mnóstwo niespodzianek!

- Noc? - Simon spojrzał na nią z udreńczonym uśmiechem. - To ma być noc? Przecież już prawie poranek! Steven z radością rzuci ci się na szyję. Ale ja udusiłbym każdego, kto o tej porze wyciągnąłby mnie z łóżka.

- Chodź, nie psuj zabawy, Simon - powiedziała Marietta.

Posileni i przepelnieni większą ufnością ruszyli w drogę. Priscilla natychmiast zasnęła, a Janine też poczuła, że oczy same jej się zamykają. Oparła się wygodnie i w sekundę później zasnęła. Obudziła się dopiero wtedy, gdy samochód gwałtownie zahamował.

- Już jesteśmy na miejscu! - zawołała zdumiona.

- Tak jest, moja droga. Jesteśmy na miejscu. I całym domu nie pali się ani jedno światło. - Marietta była podniecona. - To po prostu kapitalne! Będziemy go musieli obudzić!

Simon przeciągnął się i ziewnął. - Może wcale go tu nie ma?

- Na pewno jest.

- Mógł przecież zanoć w jakimś motelu.

- Nie Steven! Jeśli powiedział, że jedzie na farmę, to z pewnością tak zrobił, możesz mi wierzyć. Chodźcie wreszcie! Wejdźmy odważnie do jaskini lwa i zmierzmy się z nim - powiedziała Marietta.

Ostrożnie przeszli w ciemności przez ogród i stanęli przed drzwiami domu. Marietta nacisnęła na dzwonek i tak długo trzymała palec na przycisku, aż w górnym oknie zapaliło się światło.

Zaraz potem rozległ się głos Stevena. - Kto tam?

Marietta dała znak Janine.

- Steven, to ja. Proszę, wpuść nas do środka!

Zamek szczęknął i drzwi otworzyły się gwałtownie.

Steven ponurym wzrokiem zlustrował całe towarzystwo: najpierw Janine, potem Priscillę, Mariettę i Simona.

- Do diabła! - zawołał. - Czy wiecie, która godzina?

- Tak - odparła Janine. - Przykro mi, że musieliśmy cię obudzić. Ale przejechaliśmy kawał drogi...

- Potrafię to sobie wyobrazić - rzekł zjadliwie. - W końcu nie przylecieliście helikopterem, prawda? No dobrze! W takim razie wejdźcie!

Wchodząc do domu, Janine zamieniła spojrzenie z Mariettą. Steven poszedł przodem i zapalił światło w pokoju dziennym. Usiedli i przez moment wpatrywali się w siebie z zakłopotaniem.

Wreszcie Steven chrząknął i stwierdził: - Zrobię kawy. - I zniknął w kuchni.

- Idź za nim - naciskała Marietta. Ale Janine zawahała się.

- Sama nie wiem...

- Przecież nie dla przyjemności odbyliśmy taką długą podróż. Priss, zostaniesz z nami, a Janine pójdzie do twojego taty i porozmawia.

Dziewczynka posłusznie przysunęła się bliżej Marietty i zamknęła oczy. Janine wzruszyła ramionami i poszła do kuchni.

Otworzyła drzwi. Steven stał przed szafką i wyjmował filiżanki i spodki.

Podeszła bliżej, zdjęła z lodówki tacę i postawiła na niej dzbanuszek ze śmietanką.

Steven popatrzył na nią nieufnie. - Okay - odezwał się w końcu. - Wiem, po co przyjechałaś.

Janine popatrzyła mu w oczy, i w mgnieniu oka uświadomiła sobie, że on wcale nie był już wściekły, tylko dokładnie tak samo zdenerwowany jak ona. Zebrała się na odwagę i uśmiechnęła.

- Tak - powiedziała swobodnym tonem - przyjechałam, żeby wyjaśnić kilka spraw.

- Tak... a co tu jest do wyjaśniania? - spytał lekko podniesionym głosem.

- Dziś wieczorem nie miałeś powodu, żeby tak się zachować. Strasznie się zdenerwowałam, Steven.

Roześmiał się sucho. - A ty myślisz, że ja się nie zdenerwowałem? Wracam do domu i zastaję cię w ramionach innego mężczyzny!

- Czy było w tym coś złego? Nie przypominam sobie, żebyś zabronił mi zapraszania gości.

- Nie zabroniłem. Ale zastać ciebie z Simonem... - Umilkł na chwilę. - Z każdym innym, tylko nie z Simonem!

- Masz coś przeciwko niemu?

- To najbardziej znany podrywacz w Melbourne. Jestem zaskoczony, że w ogóle go zaprosiłaś.

Janine zarumieniła się. - On był w odwiedzinach u Marietty. Kiedy ty zadzwoniłaś i powiedziałaś, że wrócisz później, Priscilla zaproponowała, żeby zaprosić Mariettę. Bo, nawiasem mówiąc, przygotowałam specjalną kolację dla nas dwojga.

- Ach, doprawdy? - Steven uśmiechnął się drwiąco.

- Tak - zdecydowanie odparła Janine. - Chciałam ci zrobić niespodziankę.

- To ci się udało!

- W każdym razie Simon był u Marietty, i to ona go przyprowadziła.

- Nie widziałem jej, kiedy ty byłaś zajęta Simonem. A może po prostu dyskretnie się wycofała?

- Wcale nie byłam „zajęta” Simonem, Steven. A Marietta tylko na moment wyskoczyła do siebie, bo spodziewała się telefonu.

- Więc tak to się odbyło! A ty wykorzystyłaś jej nieobecność i natychmiast uległaś Simonowi, tak?

- Nie! Jeśli chcesz wiedzieć, to on się na mnie rzucił. Nie miałam pojęcia, że ma wobec mnie jakieś zamiary. Pocałował mnie akurat w chwili, kiedy ty wszedłeś.

- A gdybym nie wszedł?

- Odepchnęłabym go - odparła Janine zdecydowanym głosem. - Simon jest wprawdzie sympatyczny, ale nie miałabym ochoty z nim się wiązać.

- Tak? Nie miałabyś ochoty? A dlaczego nie?

- Bo już związałam się z tobą, Steven.

Odwrócił się, bo zaczęła wrzeć woda na kawę. Zdjął czajnik z palnika, oparł się o stół i uważnie popatrzył na Janine.

- Związałaś się ze mną? Przecież wcale tak nie sformułowałem swojej propozycji. To miał być rodzaj umowy. Żeby ukrócić te złośliwe plotki.

- Nie mów tak, Steven. To nie jest prawda.

- Jest. Największą moją troską była ochrona Priscilli. To jedyny powód, dla którego zaproponowałem ci ślub.

- Nie wierzę w to, zwłaszcza po tym, co powiedziała mi dziś wieczorem Priss. Steven zmarszczył czoło. - A co ona ci powiedziała?

- Że mnie kochasz. A jeśli to ci może pomóc, powiem szczerze, że ja też cię kocham, Steven. Od pierwszej chwili.

Steven chrząknął i postawił dzbanek na tacy. - Moja mała córeczka jest bardzo mądra - wymruczał. - Może powinienem zacząć brać u niej korepetycje.

- Chyba zauważyłeś, co do ciebie czuję? Jak myślisz, dlaczego tak bardzo zdenerwowała mnie twoja propozycja? Oczywiście, że chcę za ciebie wyjść, ale nie z tego powodu, o jakim mówiłeś, Steven...

- Już dobrze, już dobrze. Może faktycznie postąpiłem niezręcznie. Ale... ale nie miałem pewności, Janine.

- Z powodu Justine?

Skinął głową z nieszczęśliwą miną. - Tak. Po prostu wiem, że nie mógłbym znieść tego po raz drugi.



- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, Steven? Justine była przecież moją siostrą.

- Nie potrafiłem. To wszystko było zbyt straszne, zbyt trudne do uwierzenia. W dodatku wiedziałem, jak ty ją ubóstwiałaś.

- Nie możesz mi o tym opowiedzieć, Steven?

- Okay. Prawdopodobnie pewnego dnia i tak bym to zrobił, ale... - Wzruszył ramionami. - Ale jeszcze brakowało mi odwagi.

- Miałaś jednak odwagę, żeby z nią zostać... do samego końca - powiedziała Janine spokojnym głosem.

Steven skinął głową. - Tak, ale to nie była odwaga, tylko idiotyczne zaślepienie. Zaraz po przybyciu do Melbourne i po ślubie wszystko było w najlepszym porządku. Justine była wierna i czuła, i nie mieliśmy żadnych problemów. Nawet nie spojrzała na innego mężczyznę. Ale kiedy urodziła się Priss, zaczęliśmy się od siebie oddalać. Nie pytaj, dlaczego. Nasz związek wciąż jeszcze był dobry, ale zauważyłem, że w czasie przyjęć Justine poświęca innym mężczyznom o wiele więcej uwagi, niż wymagałaby tego zwykła uprzejmość. Pewnego wieczora wróciłem do domu i zastałem w jej pokoju młodego człowieka. Tylko rozmawiali i z początku wszystko wyglądało niewinnie. Ale ten mężczyzna pojawiał się coraz częściej, aż pewnego wieczora zastałem Justine pijaną. Zastałem ich... jak ciebie i Simona dzisiaj, tylko w o wiele bardziej intymnej sytuacji. Poszedłem na górę, a ona pospieszyła za mną. Śmiała się. Nigdy nie zapomnę tego śmiechu. Była w nim taka drwina, taka pewność siebie, jakby Justine doskonale wiedziała, że może ze mną zrobić, co zechce.

- Steven...

- Objęła mnie i... cóż, nigdy nie umiałem się jej oprzeć. Powiedziała, że ten człowiek nic dla niej nie znaczy, że kocha tylko mnie. A ja jej uwierzyłem. Później jednak, kiedy sprowadzała do domu coraz więcej mężczyzn, nie miałem już złudzeń. Justine szalała za mężczyznami. Nigdy nie miała dość. I za każdym razem do mnie wracała, a potem przez parę dni wszystko znów wydawało się być w porządku. Chyba dlatego nie doprowadziłem do rozwodu, choć powinienem był to zrobić już dawno. Ale...

- Rozumiem, Steven - powiedziała Janine.

- Ja nigdy tego nie zrozumiałem. Kiedy wyjeżdżałem na farmę, wieczorami zaczęła sama wychodzić do miasta, często się upijała i publicznie urządzała skandaliczne sceny. Nigdy nie zapomnę jednego zdarzenia. Poszliśmy razem do naszej ulubionej restauracji, a szef sali nie chciał nam dać stolika. Przeprosił mnie i

powiedział, że tydzień wcześniej Justine zachowała się w taki sposób, że musiał jej zakazać wstępu. To było dla mnie straszne. Najchętniej zapadłbym się pod ziemię. A Justine tylko się śmiała... tym samym drwiącym śmiechem, który już od miesięcy dźwięczał mi w uszach. Jej było po prostu wszystko jedno. Wydaje mi się, że nic nie miało dla niej znaczenia, nawet dziecko. Do Priss odnosiła się zawsze bardzo chłodno.

Miłości, jakiej dziecko potrzebowało, dostarczaliśmy jej tylko ja i Totsie, dopóki ty się nie pojawiłaś - dodał Steven z nieśmiałym uśmiechem.

- W czasie ostatnich miesięcy Justine często spotykała się z pewnym mężczyzną. Powiedziała mi o tym zupełnie otwarcie. Zaskoczyłem ich nawet kilka razy w domu. Prosiłem, żeby swoje amory uprawiała poza domem, ale ona mnie nie usłuchała. Mówiła, że jeśli mi to przeszkadza, to mogę się z Priss wyprowadzić na farmę. Wszystko to było obrzydliwe. A potem, gdy pewnego wieczora wróciłem do domu, zastałem ich nie w salonie, tylko w naszej sypialni, w naszym łóżku!

Głos Stevena zadrżał.

- Kazałem im się wynieść i powiedziałem Justine, żeby więcej się nie pokazywała. Miałem już tego dość. Chciałem wnieść pozew rozwodowy. Poszli sobie. Oboje byli dosyć pijani i śmiali się. Usłyszałem, jak zjechali po podjeździe i skręcili na ulicę, aż zapiszczały opony. Pamiętam, że podszedłem do okna. Ogarnęło mnie osobliwe przeczucie, że coś się może stać. Niech mi Bóg wybaczy, ale w tamtej chwili prawie zacząłem się modlić, żeby Opatrzność przyszła mi z pomocą i jakoś zakończyła ten potworny chaos w moim życiu. Ledwie odwróciłem się od okna, gdy usłyszałem trzask zderzenia. Było to mniej więcej trzy ulice dalej, ale usłyszałem to. Ten straszny trzask, a potem ciszę.

Steven urwał. Odwrócił się, żeby się opanować. Janine podeszła bliżej i objęła go.

- Kiedy później zadzwoniła policja, nie musieli mi nic mówić. Wiedziałem, że oboje zginęli. Zginęli na miejscu, tak mi powiedziano. Samochód w szalonym pędzie wpadł na latarnię uliczną.

Janine spojrzała na jego udreconą twarz. - Dlaczego nie opowiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Bo wiedziałem, jak bardzo kochałaś siostrę - odparł. - Myślałem, że nie powinienem rozwiewać twoich złudzeń. Teraz uważam, że to było głupie. I tak byś o tym od kogoś usłyszała. Wiedziała o tym cała ulica. Był to główny temat plotek, a ja na jakiś czas stałem się obiektem powszechnych drwin. Ten przystojny, bogaty Steven Fredericks nie potrafi utrzymać żony w domu!

- Każda kobieta chciałaby być zawsze z tobą - powiedziała Janine.

- Tylko nie Justine - odparł.

- Pamiętasz, co ci powiedziała Marietta?

- Ona zawsze ,tak dużo mówi...

- Marietta powiedziała, że ja nie jestem taka jak Justine. I to jest prawda, Steven.

Po raz pierwszy Steven wyciągnął ku niej rękę. - Wiem - powiedział łagodnie. - Ty jesteś w porządku, jesteś uczciwa i... naprawdę nie wiem, dlaczego dziś wieczorem zachowałem się jak skończony idiota.

- Zapomnij o tym.

- Nie, nie mogę zapomnieć. Zawsze będę o tym pamiętał i w ten sposób zachowam pewność, że cię nie stracę, Janine.

Pochylił się ku niej i pocałował ją w usta. Janine poczuła się bezpiecznie w jego objęciach - natychmiast zapomniała o wszystkich łzach, o wszystkich zmartwieniach.

- Kocham cię, Janine. Jesteś moim aniołem. Aniołem mojego życia.

- Ja też cię kocham, Steven - szepnęła.

Steven popatrzył jej głęboko w oczy i uśmiechnął się. - A więc mimo wszystko chcesz za mnie wyjść?

- Tak. Tylko... - Zawahała się i mrugnęła szelmowsko - nie wiem, czy uda nam się zrealizować naszą umowę.

- Jaką umowę?

- Że będziemy mężem i żoną tylko na papierze! Myślę, że nie mogłabym znieść myśli o osobnych sypialniach. Teraz już nie, Steven.

Uśmiechnął się. - Tak, teraz już nie - wymruczał. Znów ją pocałował, tym razem bardziej namiętnie. Ale przerwała im Marietta, która wpadła do kuchni jak burza.

- Dobry Boże, my tam siedzimy i czekamy na kawę, a wy się tutaj całujecie. Doprawdy, Steven, spodziewałam się po tobie większej troskliwości: przecież odbyliśmy strasznie długą podróż, żeby się z tobą zobaczyć! - Zbliżyła się do nich i objęła oboje. - Mam nadzieję, że między wami wszystko w porządku - powiedziała z ulgą.

- Tak, Marietto - odparł Steven.

- No to chodźmy wreszcie do pokoju! - Marietta wzięła tacę z kawą. - Musimy omówić mnóstwo rzeczy. Kiedy odbędzie się ślub, gdzie, ilu zaprosicie gości, i gdzie pojedziecie w podróż poślubną. Jeśli jeszcze nie wiecie, to wam powiem, że biorę wszystko w swoje ręce. A Priss zostanie ze mną, kiedy pojedziecie w podróż, żeby się lepiej poznać...

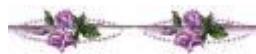
Steven objął Janine i we troje przeszli do pokoju. Simon obrzucił ich zaciekawionym spojrzeniem. - Wygląda na to, że wszystko zostało wybaczone - mruknął.

- Zgadza się - powiedział Steven.

- Okay, okay! - zawołała Marietta. - Napijmy się w końcu kawy. Potem może jeszcze trochę odpoczniemy, zanim wrócimy do miasta.

Popatrzyła przez okno. - Czyście zauważyli, że już świta? Spójrzcie! Słońce wschodzi. To będzie cudowny dzień.

- Tak - powiedziała Janine, przytulając się do Stevena. - Od tej chwili każdy dzień będzie cudowny.



RS